



FATALNY
TURNUS

Jan MELERSKI

FATALNY
TURNUS
Jan MELERSKI



PSYCHOSKOK

Jan Melerski
„Fatalny turnus”

Copyright © by **Jan Melerski**, 2018

Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o. 2018

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Redaktor prowadząca: **Wioletta Tomaszewska**

Korekta: **Dominika Urbanik**

Redakcja i korekta: **Bogusław Jusiak**

Projekt okładki: **Robert Rumak**

Ilustracje na okładce: © **pmmart, starlineart – Fotolia.com**

Skład: **Jacek Antoniewski**

Skład epub i mobi: **Lech Jeż**

ISBN: 978-83-8119-199-9

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom. 695-942519

<http://www.psychoskok.pl/>
<http://wydawnictwo.psychoskok.pl/>
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Spis treści

Rozdział 1.

Niecierpliwi i przekorni

Rozdział 2.

Nieustępliwi i zawzięci

Rozdział 3.

Niespokojny wieczór

Rozdział 4.

Przemyślenia i wątpliwości

Rozdział 5.

Przypadek czy przeznaczenie?

Rozdział 6.

Wczasowa rzeczywistość

Rozdział 7.

Troje nie znaczy wcale trio

Rozdział 8.

Miłe złego początki

Rozdział 9.

Tragiczne wydarzenie

Rozdział 10.

Makabryczne odkrycie

Rozdział 11.

Szokująca wiadomość

Rozdział 12.

Aktywna postawa Włodzimierza

Rozdział 13.

Współdziałanie w śledztwie

Rozdział 14.
Spóźnione refleksje
Rozdział 15.
Beztroska Dorota
Rozdział 16.
Problemy Krzysztofa
Rozdział 17.
Zaskakujący wypadek
Rozdział 18.
Optymizm Włodzimierza
Rozdział 19.
Reperkusje apelu milicji
Rozdział 20.
Obywatelski obowiązek
Rozdział 21.
Dywagacje i pomysły
Rozdział 22.
Aktywny narzeczony
Rozdział 23.
Zaplanowane działania
Rozdział 24.
Niespodziewana śmierć
Rozdział 25.
Likwidacja dowodów pobytu
Rozdział 26.
Inwencja Włodzimierza
Rozdział 27.
Realizacja pomysłu
Rozdział 28.

Opóźniona informacja

Rozdział 29.

Przesłuchanie Katarzyny

Rozdział 30.

Poszukiwany podejrzany

Rozdział 31.

Pułapka

Rozdział 32.

Obawy i rozterki Moniki

Rozdział 33.

Spóźnione działania śledcze

Rozdział 34.

Winni, wolni i bezkarni

Rozdział 35.

Plany i decyzje

Rozdział 36.

Koniec fatalnego turnusu

Rozdział 37.

Powrót do codzienności

Rozdział 1. Niecierpliwi i przekorni

Autokar, który miał zawieźć pasażerów do ośrodka wczasowego, powinien wyruszyć z Łodzi wczesnym rankiem. Niestety, z niewiadomych przyczyn nie pojawił się na miejscu zbiórki o wyznaczonej godzinie.

Po dłuższym oczekiwaniu Katarzyna, wzburzona i zniecierpliwiona, zwróciła się do męża Włodzimierza z pretensjami:

– No i gdzie ten autokar? Tak się spieszyłeś, żeby punktualnie być na zbiórce, a teraz nie wiadomo, jak długo będziemy tu stać.

– Nie tylko my czekamy. Wszyscy się stawili o wyznaczonej godzinie, tylko kierowca widocznie nie mógł zdążyć.

– Zawsze znajdujesz wytłumaczenie dla obcych. Zamiast wymagać, to ich usprawiedliwiasz. Szkoda, że nie jesteś tak wyrozumiały dla rodziny.

– O jakiej rodzinie mówisz, bo chyba nie o nas? Przecież jesteśmy... myślę, że tylko na razie... we dwoje.

– Mówię właśnie o nas.

– I tu cię mam! Przecież nie czujesz żadnego mojego nadzoru, jestem bardzo wyrozumiały i we wszystkim masz pełną swobodę.

– Tak myślisz, a jaki potrafisz być złośliwy, to tego nie

zauważasz?

– Zauważam i jeżeli coś mówię, to z pełną świadomością. Staram się zawsze najpierw zrozumieć, bo nie wszystko jest takie proste. Natomiast według ciebie spóźniony to już winien i trzeba go ukarać.

– Wkraczasz w dziedzinę przepisów prawa. Lepiej zostaw to mnie, bo się zapłaczesz. A winny powinien zawsze ponieść karę.

– Tak, oczywiście, ale teraz jesteś na urlopie, jedziesz na wczasy, więc wyluzuj.

– Wyluzuj, wyluzuj... Jak można?! Sterczymy tu prawie półtorej godziny, bo ktoś okazał się nieodpowiedzialny.

Nie wiadomo, do czego by doprowadziła ta zaostrzająca się rozmowa, gdyby nie autokar, który wreszcie zajechał przed biurowiec i po zapakowaniu bagaży wszyscy zajęli swoje miejsca.

Towarzystwo składało się głównie z rodzin, którym przydzielone zostały wczasy w zakładowym ośrodku wypoczynkowym nad Morzem Bałtyckim, a dokładniej nad Zatoką Gdańską, w małej miejscowości Stegna. Było to już w okresie, kiedy wczasy zostały skrócone z trzytygodniowych turnusów do dwutygodniowych. Przedtem długość została określona jako niezbędna do regeneracji organizmu człowieka po trudach całorocznej pracy, teraz już nie było takiego uzasadnienia. Z jednej strony stworzyło to możliwość uzyskania skierowań przez większą liczbę rodzin, z drugiej jednak ograniczyło wypoczynek w zasadzie do dwunastu dni,

bo trzeba odliczyć czas przeznaczony na tak daleką podróż: dojazd i powrót.

Jak tylko wyjechali poza miejskie ulice na szosę, Antoś, który nabrał śmiałości po wypiciu w najbliższym otoczeniu toastu za udaną podróż, ogłosił nowinę.

– Proszę państwa, mamy wśród nas solenizanta, wspaniałego kolegę, zasłużonego pracownika i mojego rywala w rozgrywkach pingpongowych, Włodzimierza! – prawie wykrzyczał tę wiadomość, żeby dotarła do wszystkich.

No i się zaczęło. Najpierw odśpiewano „Sto lat”, a potem każdy poczuwał się do indywidualnego złożenia życzeń. W ciągu dalszej podróży w autokarze rozbrzmiewały głośne śpiewy, słychać było pobrzękiwanie szklanek i kolejne toasty na cześć obchodzącego imieniny. Włodzimierz nie miał chwili spokoju, bo co jakiś czas pojawiali się przy nim coraz to nowi życzliwi towarzysze podróży składający mu życzenia. Nawet nieznanymi przyłączali się, aby świętować z innymi, za każdym razem wznosząc toasty. Niektórzy byli już w takim stanie, że zapominali o spełnionym toaście i przyłączali się ponownie, licząc chyba na kolejny poczęstunek. W zależności od trzeźwości grup, na które podzieliło się towarzystwo autokarowe, każda miała swój repertuar. Oprócz ogólnego „Sto lat” dla solenizanta można było usłyszeć rzewne „Góralu, czy ci nie żal”, romantyczne „Szła dziewczeczka do laseczka” czy też mobilizujące „Panie szofer, gazu”.

Prawie 350-kilometrowa droga pokonywana była

z kilkoma przerwami spowodowanymi różnymi względami – albo potrzebami dzieci, albo grupy piwoszy. Wtedy zwyczajowo kierowca zarządzał piętnaście minut przerwy w podróży: „Panie na prawo, panowie na lewo”. Natomiast postoiu przy sklepie domagała się grupa, która musiała uzupełnić zasoby różnych napojów, bo zapas wzięty z domu niespodziewanie szybko się wyczerpał.

Żona Włodzimierza, Katarzyna, siedząca obok męża, niepijąca, już po kilkunastu kilometrach nie mogła znieść tej nagonki kolejnych gości męża, zachęcających ją do spełniania toastów.

– Jak to, zdrowia męża pani nie wypije?

– A za awans męża?

– To może za sto lat życia? Też nie?

Przeniosła się z fotela obok męża do znajomej, która jechała z dzieckiem. Miejsce było puste, bo dziecko nie usiadło obok matki, ale z innymi dziećmi zabawiało się na podłodze autokaru między siedzeniami.

Denerwowało ją ciągle, natarczywe nagabywanie męża przez składających mu życzenia imieninowe – kolegów, znajomych, a nawet obcych, którzy poczuli się w obowiązku dołączyć do grupy. Obściskiwanie się, całowanie i spełnianie toastów szklankami powodowało u niej nieprzyjemne odruchy. Przy tym może trochę odgrywała zazdrość, gdy to czyniły koleżanki męża. Coraz częściej spoglądała w jego kierunku, a on wciąż nie mógł się opędzić od życzliwych współpasażerów. Denerwowała się na niego, że nie może

sobie poradzić i skończyć z całym tym ceremoniałem. Narastało w niej zdenerwowanie. Wykorzystując jedną z przerw w podróży, nie omieszkała mu tego wypomnieć.

– Zapomniałaś, że ja istnieję? – spytała wzburzona.

– Ależ skąd, przecież wiesz, że nikt mi ciebie nie zastąpi – odpowiedział przymilnie.

– Kpisz sobie, a ja mówię poważnie, żebyś zdał sobie sprawę, bo nie wszystko ma się na zawsze bez względu na postępowanie – powiedziała podniesionym głosem.

– Jak to nie na zawsze? Przecież przyrzekałaś: „aż do śmierci” – replikował bez złości, raczej z uśmiechem.

Nie udało się jednak rozładować napięcia i żona wróciła z nowymi pretensjami.

– Mógłbyś skończyć z tym przytulaniem się i całowaniem ze wszystkimi – powiedziała z wyrzutem. – Chyba się spiłeś, że nie wiesz, jak reagować – dodała.

– Przecież widzisz, że jestem trzeźwy, bo przy każdym toaście tylko moczę usta i popijam wodą. Chyba przez ciebie przemawia zazdrość i nie chcesz zrozumieć nastroju, który się wytworzył – starał się wytłumaczyć.

– Zazdrosna? Ja? Chyba zwariowałeś! Niby o kogo? – Stawała się coraz bardziej spięta i złośliwa. – Jeżeli się tak zapominasz i świetnie bawisz beze mnie, to może wysiądnę w najbliższym mieście i wrócę do domu? – dodała.

Na szczęście kierowca zaczął dawać sygnały do odjazdu, bo nie wiadomo, czym by się ta rozmowa skończyła wobec

narastających pretensji.

* * *

Po przeliczeniu wszystkich pasażerów i stwierdzeniu, że nikogo nie brakuje, kierowca ruszył w dalszą drogę. Nie udało mu się spokojnie zbyt daleko ujechać, bo obok niego, trzymając się obydwoma rękoma za poręcz siedzenia, stanął chwiejący się Antoś. Znany był z tego, że po spożyciu alkoholu stawał się napastliwy. Zawsze raczej skromny, po wódce ujawniał swoje ukryte chęci przewodzenia i zarządzania.

– Co się tak wlecemy? – spytał bełkotliwym głosem Antoś. – Trochę więcej gazu, bo wszyscy nas wyprzedają. Co pan, ślimak jaki albo żółw? – Zaśmiał się i powiódł wzrokiem po najbliższej siedzących, szukając wsparcia. Uważał, że jego zachowanie jest dowcipne i oczekiwał aplauzu u pozostałych pasażerów.

Spokój i wyrozumiałość kierowcy były godne podziwu. Buńczuczne pokrzykiwania nie wyprowadziły go z równowagi. Popatrzył na krewkiego, zamroczonego i mało świadomego pasażera i powiedział:

– Ja prowadzę ten autokar nie tylko po to, żeby jechać, ale też dojechać.

Nie wiadomo, czy Antoś w pełni zrozumiał sens wypowiedzi kierowcy.

– Ale z pana filozof. Powinien pan... – Nie dane mu było dokończyć, bo jego żona razem z córką (jak się okazało,

lekkoatletką miotaczką) chwyciły go pod rękę i prawie zaniósły na miejsce, z którego się urwał spod ich opieki. Szkoda, że nie było przy siedzeniach pasów, bo można byłoby go przypiąć.

* * *

Wreszcie autokar z wesołą gromadką, niezupełnie w całości wesołą, dotarł na miejsce. Tutaj okazało się, kto najlepiej zniósł trudy podróży i zachował jeszcze siły, żeby wraz z bagażami dotrzeć do przydzielonego domku. Nie wszystkim to się od razu udało, bo był kłopot z tymi, którzy nie tylko nie mogli unieść bagażu, ale jeszcze sami potrzebowali wsparcia. Jednak w końcu całe towarzystwo rozeszło się do swoich domków i przygotowywało do spóźnionego obiadu.

Włodzimierz i Katarzyna, każde ze swoim bagażem, jak gdyby byli obcymi sobie osobami, zmierzali jednak pod ten sam numer domku stojącego w głębi ośrodka. Oczywiście wcześniej trzeba było pobrać klucze od kierownika, który jednocześnie odnotowywał wszystkich przyjezdnych na nowy turnus.

Żona Włodzimierza i tu nie mogła się powstrzymać od złośliwych uwag i zarzutów.

– Znów działasz bezmyślnie, przecież mogłeś pobrać klucz, jak szedłeś z bagażem od autokaru.

– Oczywiście, że mogłem, tylko wtedy musiałbym cię samą zostawić na drodze, bo nie wiesz, gdzie leży

przydzielony nam domek.

– Za to teraz muszę czekać przed domkiem.

– To może ty pójdziesz po klucz, a ja będę czekał, bez narzekania i pretensji, że mnie zostawiłaś.

– Nie wymądrzaj się tu i nie popisuj, jaki to jesteś elokwentny, tylko przynieś szybko klucz.

Włodzimierzowi oczywiście nie udało się to szybkie działanie, bo po pierwsze, była kolejka wczasowiczów, a po drugie, bo porozmawiał trochę dłużej z kierownikiem ośrodka, z którym znali się już od kilku lat.

– Co tak długo? Chyba nie musiałeś dorabiać tego klucza? – z wyraźną złością i pretensją odezwała się Katarzyna, jak tylko Włodzimierz zbliżył się do domku.

– Mogłaś się czymś zająć, a nie siedzieć beczynnienie.

– No tak, chciałbyś pewnie, żebym za ciebie zrobiła porządek na werandzie, bo ty byś nie zaważył bałaganu.

– Nie tylko ja pobierałem klucz i dopełniałem formalności, byli przecież inni. A przy okazji porozmawiałem ze Stachem, z którym nie widziałem się od dwóch lat.

– Jakiego znów Stacha sobie wymyśliłeś? Czy on ważniejszy dla ciebie niż żona?

– Znowu stawiasz siebie ponad wszystko. Zapomniałaś, że jest kierownikiem ośrodka? A on ciebie dobrze pamięta.

– Nie czas na rozpamiętywanie. Otwieraj drzwi, muszę zobaczyć, jakimi luksusami będziemy dysponować.

– Właśnie dzięki niemu masz nowy wystrój w domku, bo

nie wszędzie to zrobili ze względu na duże koszty.

– Nie musisz nic zachwalać, bo sama widzę: normalność i nic więcej. Ciasnota i starocie. A tu... zobacz... czy nie mogli porządnie posprzątać? We wszystkich kątach jest pełno brudu. – Katarzyna jak zwykle zaczęła od narzekania.

– Wezmę odkurzacz od sprzątaczek i sam wszystko usunę, bo inaczej to się chyba byśmy nie doczekali, żeby one to zrobiły – stwierdził Włodzimierz. – Jak zwykle musisz kilka dni pomieszkać, żeby przestać na wszystko narzekać. Dopiero przy wyjeździe szkoda ci było zawsze opuszczać miejsc, na które, tak jak tu, wcześniej narzekałaś – dodał, żeby jej to przypomnieć.

– Nie musisz wyciągać jakiś moich starych zachowań. Lepiej zajmij się rozpakowaniem swoich rzeczy i posłaniem łóżka. Mojego też.

– Zrobię to, ale później, bo teraz czuję się senny po tej męczącej podróży i trochę się zdrzemnę.

– Coś ci się chyba pomyliło. To przecież dla ciebie i wie-lu innych była pijacka podróż, a męcząca była właśnie dla tych, którzy musieli to znosić.

– To może tobie też by się przydał odpoczynek?

– Nie, dziękuję. Ja wolę najpierw zasłużyć, wtedy to jest odpoczynek, w innym przypadku to lenistwo.

– Coś ci się dzisiaj zebrało na same mądrości życiowe. Wysłuchuję cierpliwie, ale mało kontaktuję i nie wiem, czy będzie z tego jakiś pożytek.

– Dobrze, że chociaż to zauważyłeś. A teraz będzie chyba lepiej, jak się położysz i nie będziesz mi przeszkadzał.

– Tak, rzeczywiście to chyba jedyna słuszna rada, jaką dzisiaj usłyszałem.

– Dobra, dobra, niech będzie twoja racja.

* * *

Do zapowiedzianego obiadu zostało jeszcze trochę wolnego czasu i wszyscy korzystali z możliwości odświeżenia i przebrania się we wczasowe kreacje, a inni, jak Włodzimierz, do odpoczynku po uciążliwościach podróży.

Na pierwszym wspólnym posiłku, oprócz grzecznościowych powitań i życzeń, kierownik ośrodka przedstawił ogólny program na cały turnus.

– Jest potrzeba wyboru rady turnusu, z którą na bieżąco będę współpracował, a na początek będzie potrzebna pomoc przy organizacji wieczorku tanecznego – dodał.

Nikt nie kwapił się, aby w czasie urlopu brać na siebie jakieś obowiązki. Antoś, który w podróży był taki aktywny, teraz siedział cicho, bo całkowicie wytrzeźwiał i zatracił cały swój animusz.

– Proponuję pana Włodzimierza, który znany jest z różnych pomysłów i inicjatyw. To się na pewno przyda – zgłosiła jedna pani.

Włodek, jako znany społecznik, ale świadom stosunku żony do takiej działalności, nie wyraził zgody.

– Niestety, właśnie chciałbym odpocząć od wszelkiej działalności, ale deklaruję pomoc radzie przy każdej inicjatywie i w realizacji zamierzeń.

Inni zgłaszani też się nie zgadzali, wymyślając wprost nieprawdopodobne powody. Jednak po dłuższej wymianie zdań udało się wybrać trzy osoby, które udało się przekonać, że to tylko dwa tygodnie, a przecież jest też kierownik z obsługą i wszyscy będą chętnie pomagać, jeżeli zaistnieje taka potrzeba.

Zatem wszystko zostało uzgodnione. Rada turnusu została z kierownikiem w celu omówienia zakresu współpracy, a reszta zadowolona, że nie ma żadnych obowiązków, ruszyła, każdy w swoją stronę.

Włodek z Katarzyną, wyglądającą już na udobruchaną, poszli najkrótszą drogą przez las nad morze. Wrócili w dobrym nastroju, odprężeni i uśmiechnięci. Włodek zatrzymał się przy stole pingpongowym, gdzie już czekali na niego koledzy i rywale, znając jego wprost narkotyczne zacięcie do tej gry, a Katarzyna skierowała się do domku.

Rozdział 2. Nieustępliwi i zawzięci

Pierwsze dni wczasów przebiegały dość typowo – posiłki, plażowanie, spacer. Ale każdemu ich wspólnemu wyjściu towarzyszyły dyskusje i spory. Wszyscy plażowicze z ośrodka chodzili najczęściej na dużą dziką plażę skrótem przez las. Jednak wyjście Katarzyny i Włodzimierza zawsze było poprzedzone rozmową, która ciągnęła się jeszcze prawie przez całą drogę.

– Dzisiaj idziemy ulicą, potem przez plażę strzeżoną – zastrzegła Katarzyna.

– Po co się pchać przez ten tłum, lasem jest przyjemniej i bliżej – replikował Włodzimierz.

– Jaka mi przyjemność, gdy ciągle coś spada na głowę. Jak nie igliwie, to jakieś liście.

– Przecież to las. Mamy za to przyjemny zapach i niezwykle odgłosy – przekonywał Włodzimierz.

– Co, nagle obudził się w tobie romantyk? Szkoda, że na co dzień nie zauważasz wielu rzeczy – z wyrzutem rzekła Katarzyna.

– Codziennosc tego nie potrzebuje, bo liczy się skuteczność działania i umiejętnosc wyboru.

– Właśnie wybrałam: wygodne przejście ulicą, a później brzegiem morza.

– Może ulicą wygodniej, ale brzegiem wcale nie. Ciągle

musisz lawirować i omijać co kilka metrów bawiące się dzieci, chmary plażowiczów stojących nad wodą, chłodzące się w wodzie butelki, budowle z piasku, parawany i inne nieprzewidziane przeszkody.

– Aleś się rozgadał. Mnie to wszystko nie przeszkadza, a jest ciekawiej popatrzeć na tę różnorodność na plaży.

– Co, nagle tak się stęskniłaś do tej cizby, którą nazywasz różnorodnością? A przecież często przytaczałaś czyjeś powiedzenie: im bardziej poznaję ludzi, tym mocniej kocham zwierzęta.

– Czepiasz się słów, bo nie masz argumentów, a to, co przytaczasz, brzmi trochę inaczej. Musimy też zrobić zakupy.

– Jak zwykle pokrętnie tłumaczysz swoje racje, a przecież chodzi ci o to, że jeśli coś sprzedają, to nie możesz pominąć okazji, żeby nie kupić.

– Chcesz mi zarzucić rozrzutność? A kto tu zarabia?

– Dobrze, niech ci będzie: ja pracuję, a ty zarabiasz. Taka to sprawiedliwość.

– Co znów wymyśliłaś? Jak sobie kto wybrał, tak teraz ma.

– Ale chyba rozumiesz, że dzięki mojemu wyborowi ty możesz dostać takie pieniądze. Ja tworzę budżet, a ty z niego korzystasz.

– Nie przesadzaj z tym twoim wkładem i nie rób z siebie dobroczyńcy, bo to nie jest wcale takie jednoznaczne.

Wreszcie doszli do plaży i konieczność pojedynczego

przejścia dalszej trasy przerwała ich rozmowę. Jednak nie na długo, bo po rozłożeniu się na piasku i przesmarowaniu ciała olejkami Katarzyna nie odpuszczała.

– Uważasz, że to my w nadmiarze korzystamy z budżetu? A czasem nie jest on tak mały, bo wy nie przykładacie się do jego wypracowania?

Włodzimierz nie miał już zamiaru kontynuowania dyskusji i tylko spojrzał pobłażliwie na Katarzynę, która wystawiła ciało do słońca i z zamkniętymi oczami leżała na kocu.

– Idę do wody. Nie wiem, kiedy wrócę. Jakby co, to będziesz miała dwa obiady.

– Nie żartuj. Pamiętasz chyba, jak trudno ci było kiedyś wrócić, gdy wypłynąłeś za daleko? Wiesz, że zawsze czekam.

– Tak, to była nauczka. Nie martw się. Teraz jeżeli wypływam, to niedaleko i płynę wzdłuż brzegu.

Sprzeczkę i przekomarzenia bardziej chyba ich zbliżały i łączyły niż te achy i ochy w małżeństwach. Doceniali wzajemnie intelekt, sposób prowadzenia rozmów, swadę i pewność wypowiedzi. Nie musieli cały czas być razem, prowadzić się za rączki i śledzić swoich poczynań.

Włodek wieczorem szedł na pingponga, gdzie staczał boje z naprawdę dobrymi graczami, a Katarzyna wdawała się w długie rozmowy z nowo poznanymi, którzy szczególnie zainteresowani byli jej pracą. Tak było do czasu, gdy zaistniała potrzeba przygotowania sali jadalnej na wieczorek taneczny, a to wymagało sporo pracy. Rada turnusu i grupa

aktywnych wczasowiczów zgłosiła się do pomocy kierownikowi ośrodka. Nie mogło oczywiście zabraknąć Włodka mimo sprzeciwu młodej małżonki, która uznała, że jego miejsce jest przy niej.

– Słuchaj, co ci przeszkadza, że razem z innymi osobami pomogę przy urządzaniu wieczorku tanecznego?

– spytał żony.

– A niech inni pomagają. Czy ty musisz być takim społecznikiem przez cały rok? – zapytała.

– To może masz głównie pretensje o to, że akurat w tej grupie są młode dziewczyny?

– Znów się mylisz, ale dlaczego mam być sama i czekać na męża, który nie może sobie odpuścić działania na rzecz innych, zaniedbując przy tym rodzinę?

– Nie przesadzaj z tą rodziną. Zawsze podkreślasz, jaka jesteś samodzielna, i nie uważam, że powinniśmy ciągle siedzieć beczynn timer przy sobie – powiedział. – Chyba zbudziły się w tobie demony z podróży na wczasy, kiedy też uważałaś, że cię zostawiłem – dodał na koniec.

Spóźniony przez tę całą dyskusję pobiegł do miejsca, gdzie już działała grupa przekształcająca jadalnię w salę balową. Przygotowania pochłonęły dość dużo czasu, a Włodek został aż do momentu, gdy zjawił się zespół muzyczny i przyszli pierwsi goście. Wtedy spokojny, że wszystko gra, udał się do zniecierpliwionej żony.

– Poczekaj chwilę, to się umyję i przebiorę. Zaraz

pójdziemy – powiedział, nie spodziewając się ostrej reakcji.

– Dość się naczekałam i nie mam zamiaru dłużej tu siedzieć, aż ty będziesz gotowy. Nie musiałeś tam być do końca, ale ty, wielki społecznik, niezastąpiony, nie mogłeś odpuścić – wygarnęła całą złość, jaka się w niej zebrała.

Kryła w sobie urazę od czasu podróży i teraz jeszcze bardziej była przekonana, że musi wyrównać rachunki na wciąż lekceważącym ją mężu.

– Idę na salę, a ty, jak chcesz, to możesz nie przychodzić – stwierdziła niespodziewanie i skierowała się do wyjścia.

– W autokarze uważałaś, że jesteś osamotniona, mimo że byłaś wśród grupy ludzi i miałaś do mnie o to pretensje, a teraz uważasz, że w podobnej sytuacji, wśród tych samych ludzi, nie będziesz osamotniona, jeżeli mnie tam nie będzie?

– Mylisz się. Wtedy byłam sama wśród obcych, a teraz jestem wśród tych samych ludzi, ale już nie sama, bo zdążyłam ich poznać i mogę powiedzieć, że jestem wśród swoich.

– Zawilość wypowiedzi to twoja specjalność. Wykazujesz niezwykłą przewrotność i złośliwość – rzekł spokojnie Włodzimierz.

– Trzeba umieć myśleć logicznie, to się wszystko zrozumie – odcięła się.

– To wykrętne rozumowanie jest pozbawione sensu. Jeżeli chcesz mi zrobić na złość, to się zapominasz i wkraczasz na drogę niepokojących rewanzów – skontrował

Włodek. – Jeżeli mnie tam nie będzie, to ciebie też tam być nie powinno – dodał.

Chyba tego już nie usłyszała, będąc w drzwiach, które zamknęła za sobą z hukiem.

* * *

Włodzimierz rozmyślał nad zachowaniem żony uważając, że chyba zapomniała o zasadach obowiązujących w małżeństwie i uczuciach drugiej strony, też ambitnej i wrażliwej. Uważał, że nie rozumiała czym jest lekceważenie i poniżanie go wobec kolegów i znajomych. Był zaskoczony tym demonstracyjnym pokazywaniem, co dla niej ważniejsze.

Rozdział 3. Niespokojny wieczór

Dźwięki granych melodii rozbrzmiewały na całym terenie ośrodka. To coraz bardziej irytowało Włodzimierza, który przyszedł dopiero wtedy, jak zabawa już się porządnie rozkręciła. Chyba czekał, aż żona się opamięta i przyjdzie po niego. Zgromadzeni przy stole do tenisa stołowego, ustawionego w przejściu pod łącznikiem, między salą jadalną a częścią mieszkalną, zachęcali go do gry, co nigdy nie było potrzebne, bo zawsze był pierwszy.

Niechętnie, ale w końcu przystąpił do rywalizacji. Jeżeli na początku był rozluźniony, to z upływem czasu stawał się napięty, rozkojarzony i bardziej skupiał się na wychwytywaniu odgłosów z sali, gdzie odbywała się zabawa, niż na grze. Czekał. Czekał na żonę, aż się wreszcie opamięta i zrozumie, jak powinna postępować. Był zagubiony, bo nigdy nie znalazł się w takiej sytuacji i uważał za słuszne, że po stwierdzeniu żony: „a ty, jak chcesz, to możesz nie przychodzić” podjął właściwą decyzję.

* * *

Partnerzy zauważali jego rozkojarzenie, widzieli, że wcale się nie skupia na grze i w końcu zaczęli z nim dyskusję na temat postępowania żony, którą z racji popularności Włodzimierza dobrze poznali w ciągu minionego tygodnia, nie

wspominając już o podróży na wczasy, kiedy też dała się poznać.

Stojący razem z nim na zewnątrz, przy stole pingpongowym, nagabywali go w związku z takim jej postępowaniem.

– Co zrobisz, jak żona wróci? – spytał Bronek, kompan Antosia do wyskoków na kielicha do Oazy – Ja to bym jej porządnie przylał – dodał.

– Jak mogła tak cię zostawić! Nic ją nie obchodzi? – zatroszczył się Waldek, podbijając sobie piłeczkę.

– Na pewno zasługuje na jakąś karę, żeby sobie zapamiętała, co jej wypada jako mężatce – złagodził swoją pierwszą wypowiedź Bronek.

– Nie, nic z tych rzeczy. Przy najbliższej okazji utopię ją w morzu – z sarkastycznym uśmiechem odpowiedział Włodek.

– Co się tak wkurzasz. Niezależnie od tego, co powiedziała, mogłeś iść do niej. Chyba wiesz, jakie kobiety są przekorne – poradził Waldek, nie przestając zabawy z piłeczką.

– Jeśli tak ci zależy, by jej pilnować, to idź na salę – rozsądnie podpowiedział kierownik ośrodka Stach, który w tym czasie wśród nich się pojawił.

– Słuchaj Włodek, czego ty od niej chcesz? Dziewczyna się grzecznie bawi, żadnych wyskoków, a że jest miła i rozmowna, inteligentna i seksowna, to ma powodzenie.

Przecież to ty ją puściłeś samą – rzeczowo argumentował Antoś, który przyłączył się przed chwilą do dyskutującej grupy.

Włodzimierz czuł się skrępowany całą tą sprawą, tymi pytaniami i propozycjami. Zawsze pewny swoich poczynań, zdecydowany w działaniu, teraz poczuł, że z tej niecodziennej sytuacji nie znajduje racjonalnego wyjścia.

Po wymianie zdań wrócono do gry. Aby wszyscy chętni mogli uczestniczyć w grze, grano systemem, po każdym secie przegrywający odpadał. Włodzimierz – zawsze ambitny, waleczny, nieodpuszczający nikomu – teraz co dochodził do stołu, to przegrywał z kretesem.

Odchodził od stołu zamyślony, siadał na ławce, jakby nieobecny. W pewnym momencie zerwał się i rzucił:

– Idę się spakować. Wyjeżdżam.

– Po pierwsze, to o tej porze nie masz szans, a po drugie, to jeszcze gorzej byś się czuł, jakbyś zostawił tu żonę – przekonywał go zawsze praktyczny Antoś. – Nie żartuj i chodź, zagramy debła – zaproponował.

Nikommu jednak nie udało się przekonać Włodka do dalszej gry. Żeby uciąć wszelkie dywagacje na ten temat, poszedł do swojego domku. Usiadł na werandzie i dość długo zastanawiał się nad dalszymi krokami. W końcu podjął decyzję. Spakował swoje rzeczy i myślał, jak zorganizować transport. Do spotkanego zaopatrzeniowca zwrócił się z prośbą:

– Niech mnie pan zawiezie do Gdańska. Muszę

natychmiast wyjechać, tam złapię jakiś pociąg do Łodzi.

– A co, stało się coś, że tak nagle musi pan wyjechać?

– Właśnie się stało.

– Niestety nie mogę panu pomóc, bo mam rozładowany akumulator, który dopiero zacząłem ładować. Ale rano jadę do Malborka, to mogę pana tam podrzucić.

– Rano będzie za późno. Może nie być dobrze, jak zostanę. Zło narasta z minuty na minutę i będzie musiało być zniszczone, nim minie noc. Każdemu należy się to, na co zasłużył, już teraz, natychmiast – mówił jakby tylko do siebie

* * *

Włodzimierz siedział przed domkiem i czekał, czy po skończonej zabawie jego żona wreszcie sobie przypomni, gdzie powinna być. Minęło parę godzin, kiedy wyszła, i nie interesowało ją, co się w tym czasie z nim działo. Tak pochłonięta była zabawą, że chyba nie zdawała sobie sprawy z tego, jakie zmiany mogą w tym czasie zajść w ich wzajemnych stosunkach. To, co dla niej było normalne, Włodzimierz uznał za zdradę.

Zjawiała się uśmiechnięta i zadowolona, jak gdyby jej postępowanie mieściło się w przyjętych normach.

– No to idziemy spać, bo już jest późno jak na ciebie – zdecydowała.

– Spać? Uważasz, że to załatwi sprawę? To ma być droga do rozwiązania problemu?

– Jaki problem, jaka sprawa? Przecież nic się nie stało.

– Nic? Dopiero jakbyś przyszła rano, to by się stało?

– A mogłabym wcale nie przyjść, i co wtedy?

– Może to byłoby najlepsze rozwiązanie, a tak twoja pobudzona energia szuka ujścia. Zbyt łatwo chcesz przejść obok swojego wyczynu i załatwić wszystko przez łóżko – powiedział zirytowany. – Twój nastrój wywołany jest euforią po zabawie, a mój pretensjami i złością. Zdajesz sobie sprawę, jak by to wyglądało, gdyby było na odwrót? – dodał Włodzimierz.

– Pewnie, że tak. Nie miałbyś prawa wejść do naszego... a właściwie wtedy już do mojego domku.

– To będę wspaniałomyślny i zostawiam ci klucz. Idę się przejść, bo po tym wszystkim nie mógłbym zasnąć w moim domku.

– Idę z tobą – powiedziała już łagodnym tonem, co do niej nie było podobne.

– Co, chcesz mnie przypilnować, żebym czasem nie odpłynął za daleko?

– Właśnie. Głupie pomysły nieraz wpadają niektórym do głowy, żeby zrobić komuś na złość. A wiem, że nieraz wypływałeś zbyt daleko.

– Teraz to mówisz? Po tym wszystkim? Czyli twój pomysł, żeby się zrewanżować za moje wyimaginowane przewinienia... przyznajesz, że był głupi?

– Tego nie powiem, ale uważam, że nie musimy się

licytować, kto komu jest jeszcze coś winien.

– Jeżeli uważasz, że rachunki są wyrównane, to może lepiej nie chodź ze mną, bo może dojść do dogrywki.

– Zaryzykuję. Wiesz, że nigdy nie odpuszczam.

– Powinnaś jednak pamiętać, że nie jesteś w pracy i to nie sędzia ani obrońca są twoimi adwersarzami, tylko mąż, którego co jakiś czas zapewniasz, że go kochasz.

– Wcale nie zapominam, gdzie jestem, ani okoliczności, które wywołały moje zachowanie, ani słów, których używam z pełnym przekonaniem.

– Puste słowa, bo jak można je traktować poważnie, skoro przy nadarzającej się okazji świadomie postępujesz wbrew wszelkim normom i zasadom, na które się tak często powołujesz.

Po tej przedłużającej się rozmowie, niby razem, ale obok siebie, wyruszyli na nocny spacer. Wyszli z ośrodka przez furtkę i dróżką skierowali się na promenadę prowadzącą nad morze. On szedł szybko w milczeniu, a ona ledwo za nim nadążała.

Dotarli do schodów prowadzących na plażę i po zejściu na piasek Katarzyna zatrzymała się, żeby zdjąć buty. Ta chwila przerwy spowodowała, że Włodzimierz oddalił się kilkanaście metrów.

– Mógłbyś chwilę poczekać, przecież widzisz, że nie nadążam – powiedziała z pretensją w głosie Katarzyna.

– Poczekać? Czekałem już kilka godzin, to wystarczy.

A jeżeli nie możesz nadążyć, to widocznie zbyt dużo sił straciłaś w tym odwecie za moje imieniny – z irytacją w głosie odpowiedział Włodzimierz. – Oczywiście, męczyłaś się przez kilka godzin, obmacywana i wyściskiwana, żeby mnie tylko zrobić na złość – mówił coraz ostrzejszym tonem. – Idiotyczne jest to, co mówiłaś, bo wychodzi z ciebie podła, fałszywa natura, którą teraz dopiero ujawniłaś. Zrobiłaś ze mnie durnia! – dodał, wykrzykując.

Nie żałował sobie i plótł, co mu na język przyszło. To mu się do tej pory nie zdarzało. Nie dopuszczał jej do głosu. Z coraz bardziej narastającą złością wymyślał nowe zarzuty. Jego napastliwość wzrastała, aż w końcu Katarzyna nie wytrzymała.

– Wracam do ośrodka, a ty rób, co chcesz; nie będę wysłuchiwała twoich coraz bardziej obrażających mnie słów.

– Nie będę cię zatrzymywał. Do tej pory robiłaś, co chciałaś, to czego teraz oczekujesz ode mnie?

– Zrozumienia i taktownego zachowania, a nie pretensji.

– Jak zwykle umiesz wszystko tłumaczyć na swoją korzyść. Twoje uczynki zawsze są usprawiedliwione i według ciebie powinny być przyjmowane bez uwag i ze zrozumieniem. Naiwne to – stwierdził Włodzimierz.

* * *

Katarzyna długo wytrzymywała monolog, a właściwie obraźliwe sformułowania i wyzwiska męża. Wstrzymywała się przed jakąś gwałtowną reakcją na jego zachowanie, a nie

chcąc kontynuować sprzeczki, postanowiła dalej z nim nie iść.

– Nie mogę dłużej znosić twoich reakcji na moje uzasadnione poczynania, związane z twoim wcześniejszym, niewłaściwym zachowaniem – powiedziała zachowując spokój, mimo że wstrząsały nią nerwy po słowach męża.

– Uzasadnione poczynania? Kpisz sobie ze mnie, mówiąc tym twoim urzędniczym tonem. A idź sobie, gdzie chcesz, bo rzeczywiście mógłbym zareagować jak mężczyzna, a nie tylko krzykiem wyrażać swoje niezadowolenie.

Odwróciła się zatem tyłem do męża i poszła w stronę, skąd przyszli. Szła brzegiem plaży i co chwila nadbiegająca fala omywała jej nogi. Rozmyślała nad sytuacją, jaka się wytworzyła po jej zabawowym wieczorze. Cały czas była rozeźlona na męża za jego wybuchy złości i brak zrozumienia jej postępu. Nie dopuszczała myśli, że był tak karygodny, iż doprowadził męża do niekontrolowanego ataku na nią. Znała Włodka od kilku lat, jego ambicje i stanowczość, ale także wiedziała, że ją kocha i nie mógł na pewno znieść myśli, iż pozwoliła sobie na taki występ, a według niego występki. Coraz bardziej go rozumiała: jej zachowanie jako mężatki było naganne.

Im dalej szła, tym bardziej słabła jej złość i przekonanie o własnej niewinności. Przechodziła jak gdyby w inną fazę rozumienia swojego czynu. Teraz też go zostawiła, w środku nocy, na pustkowiu, jak gdyby nie zauważała, że to raczej ona znalazła się w sytuacji mało bezpiecznej.

Niebawem doszła blisko schodów prowadzących z plaży na promenadę, którymi niedawno schodziła. Lampa uliczna stojąca u góry oślepiła ją i dlatego też dopiero po przejściu kilku stopni zauważyła sylwetki postaci siedzących w górnej części schodów.

Rozdział 4. Przemyślenia i wątpliwości

Po odejściu żony Włodzimierz stał przez dłuższą chwilę, patrząc na morze, jak gdyby namyślał się, w którą stronę skierować kroki. Zdecydował w końcu kontynuować spacer w kierunku przeciwnym, niż poszła żona. Nie oglądał się już za siebie, bo rozmyślanie nad powstałą sytuacją zajęło jego umysł. Mający wykształcenie wyższe techniczne, odcytany, lubiący różne gry umysłowe, miał niezwykłą wyobraźnię. Było to nieraz kłopotliwe, bo tworzone wizje w otchłani wyobraźni, nieograniczonej i nieposkromionej, wykraczały poza możliwości spełnienia się w realnym życiu. W tym właśnie przypadku, w niepojętej zdolności umysłu, w magii wymyślonych obrazów stwarzał sytuacje, które nie znajdowały odzwierciedlenia w rzeczywistości, ale burzyły jego spokój i wywołały agresywne i złośliwe zachowanie wobec żony. To był świat wewnętrzny, tylko jego, bez ograniczeń, nakazów, przepisów i właściwie, gdy się wyrwał z tej otchłani myślowej, uzmysłowił sobie, że chyba przesadził w brutalnym zachowaniu. Zaczął bardziej rozumieć zachowanie żony, którą przecież zostawił, bo mimo jej słów „możesz nie przychodzić” sam powinien zdecydować, co zrobić. Ujął się jednak ambicją, przyjmując to bez komentarza – nie to nie.

Włodzimierz i Katarzyna tłumaczyli sobie na odległość niewłaściwość w swoim postępowaniu. Widocznie łatwiej im było dokonać obiektywnej oceny swoich zachowań, gdy nie byli razem. Prawie pogodzeni, nie będąc razem ze sobą, wytłumaczyli sobie wszystko i usprawiedliwili przedtem uważane za naganne swoje postępowania – męża w autokarze i żony na wieczorku tanecznym. Okrężnymi drogami szli ku sobie. Spokojniejsi i rozliczeni jak po spowiedzi i odbytej pokucie.

Rozdział 5. Przypadek czy przeznaczenie?

Tak, to było przed kilkoma laty. Włodzimierz szedł z kolegami. Rozbawieni wchodzili po ruchomych schodach, które akurat były unieruchomione, na piętro domu towarowego. Każdy z nich coś dodawał do wspominków o egzaminie, który przed paroma godzinami zdawali. To był uzasadniony stan podniecenia. Zdanie egzaminu magisterskiego i otrzymanie tytułu inżyniera stanowiło zwieńczenie długiego okresu studiów. To był szczyt ich naukowej działalności, bo nie zamierzali się poświęcać pracy na uczelni, tylko realizować swoje plany w zawodzie, który zdobyli. Teraz, na pełnym luzie, weszli na pierwsze stopnie schodów i zajęci sobą nie zwracali uwagi na otoczenie.

Nagle stanęli i zaniemówili. Kilkanaście stopni przed nimi, co stanowiło już sporą różnicę wysokości, ujrzeli sylwetkę dziewczyny. Najpierw uwaga ich skupiła się na czerwonych szpilkach, w których tkwiły szczupłe stopy. Podnosząc wyżej wzrok, zapatrzyli się na niesamowicie zgrabne łydki, a jeszcze wyżej uda, skromnie przykryte czerwoną sukienką. Przystanąła na chwilę z uwagi na zator, jaki powstał wyżej, ale wkrótce ruszyła do góry. Nie zwracała wcale na nich uwagi, że tak nagle stanęli i patrzyli nie wiadomo po co do góry.

– Co się tak gapicie? Zobaczyliście trochę więcej gołej babskiej nogi niż zwykle i już was zatkało? – spytał malkontent Sławek.

– Sławek, zauważyłem, że ciebie nic nie pociąga oprócz dobrego jedzenia – stwierdził z wyrzutem Włodek.

– Jestem praktyczny i nie mam zamiaru się podniecać przypadkowo obejrzaną częścią ciała kobiety, a tym bardziej nogi – szydził Sławek.

– Może to nie przypadek, a przeznaczenie – jakby do siebie cicho powiedział romantyczny Wiesław.

– Właśnie, trzeba umieć w codzienności dostrzegać niezwykle zdarzenia, bo niezauważone mogą się nigdy nie powtórzyć – poparł kolegę Włodzimierz.

Dziewczyna po chwili ruszyła z miejsca i przy wstępowaniu na kolejny stopień odsłoniła rąbek swojej czarnej bielizny, a ściśle mówiąc: majteczek z koronkowym wykończeniem. Gdy dotarła do końca schodów, nie czekali dłużej, tylko szybkimi krokami zmierzali, żeby się z nią zrównać. Zasapali się trochę, goniąc ją po tych dosyć stromych schodach, ale wreszcie mogli ją zobaczyć w pełnej okazałości, gdy zmierzała do stoiska z dywanikami, chodnikami i innymi drobiazgami. Nie bardzo wiedzieli, jak do niej podejść i nawiązać kontakt. Trochę ich onieśmiałała swoimi pewnymi ruchami, zdecydowanym krokiem i wyglądem. Musiała być chyba młodsza od nich, chociaż to nie było nic pewnego.

Włodek jednak nie chciał odpuścić okazji i zamierzał

przynajmniej z nią porozmawiać, nie myśląc na razie o dalszej perspektywie. To mogła być jedyna okazja, żeby poznać kobietę swojego życia. Nie mógł zrezygnować, bo wiedział, że nie miałby spokoju, gdyby tę sprawę pozostawił w zawieszeniu. Przystąpił do działania, a koledzy stanęli w bliskiej odległości, żeby być świadkami nieprzewidzianych zabiegów Włodka.

On, widząc, że dziewczyna kieruje się do stoiska z chodnikami i dywanikami rozłożonymi wzdłuż długiej lady, obszedł stoisko dookoła i zaczął przegląd wyłożonego asortymentu od drugiej strony. Udawał zaaferowanego wyszukiwaniem odpowiedniego artykułu z leżącej sterty i spod oka zerkał na poczynania nieznajomej. Wiedział, że w końcu zetkną się ze sobą, i teraz wysilał cały umysł, jak zacząć rozmowę. Tu nie wystarczały wiadomości, które były potrzebne, żeby pozdawać egzaminy z przedmiotów, z jakimi stykał się na politechnice, tu trzeba było wymyślić coś innego, interesującego, a jednocześnie zaczepnego.

– O, przepraszam, że stanąłem na pani drodze, ale akurat zaczynaliśmy ten przegląd z przeciwnych kierunków. Widzę, że ze swojej części pani nic nie wybrała, tak samo jak ja – z uśmiechem odezwał się Włodek.

– Rzeczywiście, nic ciekawego nie zauważyłam, ale może z dalszej części uda mi się coś wybrać, jeżeli mnie pan przepuści – odrzekła z przekąsem nieznajoma.

Niezrażony tonem głosu dziewczyny Włodek postanowił kontynuować swoje działania zmierzające do jej bliższego

poznania.

– Czy przy okazji pomoże mi pani wybrać coś godnego uwagi?

– Zbyt dużo bym musiała o panu wiedzieć, żeby według tego dokonać odpowiedniego wyboru, mimo że to tylko drobiazgi.

– Tak poważnie pani wszystko traktuje? Ta pierwsza wiadomość, że mam na imię Włodzimierz, na pewno do niczego się nie przyda. Dalsze, że do dziś byłem studentem politechniki i lubię czytać książki, też chyba nie będą pomocne. – A co, chce się pan pochwalić, że skończył studia?

– Domyślna pani jest. Właśnie chciałbym to wykrzyczeć całemu światu. Pani jest pierwsza, z którą tym się podzieliłem.

– A miał pan też czas na czytanie książek? Bo to coś rzeczywiście niezwykłego. Ścisłe umysły podobno nie doceniają literatury, a mają inne zainteresowania.

– Błędne przeświadczenie, niczym nieoparte, a wynikające z niechęci zrozumienia istoty tworzenia i działania konkretnych mechanizmów, a nie tylko jakichś przepisów i norm.

– Chyba się pan zagalopował w tym swoim wywodzie. Nic nie jest tak jednoznaczne.

– A panią co tak naprawdę interesuje? Oczywiście oprócz wyboru dywanika.

– Rzeczywiście w tej chwili to jest najważniejsze, ale pana to przestało nagle obchodzić, bo pewnie wcale nie jest to cel pana obecności.

– Ma pani rację. Właściwie to ja nic nie chciałem kupować.

– A, teraz się pan przyznał. Pewnie założył się pan z kolegami, którzy teraz nas obserwują, że mnie pan poderwie. – Widziała nas pani razem?

– Oczywiście, widziałam i słyszałam. Byliście chyba w jakiejś euforii. Jakbyście mieli cały świat u stóp. Mam podzieloną uwagę.

– A co do chęci poznania pani, nie potrzeba było żadnego zakładu. Po prostu tylko ich przekonałem, że oni nie mają szans.

– Taki pan zarozumiały? I co, łatwo się zgodzili?

– Łatwo może nie, ale mnie cenią i uznali, że mam największe szanse. A mam?

– Szybki pan jest. Czy nie za dużo chciałby pan od razu wiedzieć? A ci pana koledzy coraz bardziej się niecierpliwiają, że ta nasza rozmowa tak się przeciąga.

– Niech sobie jeszcze popatrzą, bo przecież tak jak ja doznali oczarowania.

– Oczarowania? Jakiego oczarowania?

– Panią... wyglądem, ruchem, ... i cały czas to trwa.

– Wyuczył się pan tego, żeby się popisać? Czy jeszcze coś pan zna?

– Mam sporo wyuczonych zwrotów, a tak w ogóle to jestem taki ograniczony, ścisły umysł, jak pani to określiła.

– Tu już pan przesadza i żartuje, bo jak wynika z dotychczasowych wypowiedzi, to jakoś sobie pan dawał radę, zarówno z logiką, jak również z sensem i poprawnością wypowiedzi.

– Cieszę się, że pani to zauważyła. Myślę zatem, że moje szanse rosną.

– Już niech pan przestanie o tych szansach. Jestem Katarzyna i już. Jeżeli chodzi o ścisłość, to masz szanse.

– Cieszę się, że wreszcie to usłyszałem, ale trudno było cię przekonać.

– Zdziwiłam się, gdy tak nagle stanęliście i przestaliście się przekrzykiwać. Ale teraz wiem, co was wcześniej cieszyło, że się tak zachowywaliście – powiedziała.

– Właśnie, zdany egzamin i tytuł magistra inżyniera spowodowały, że poczuliśmy się panami świata i od razu skierowaliśmy się tutaj, żeby sobie coś sprawić.

– A co na to wasze rodziny? Pewnie są tak samo szczęśliwe, mając na uwadze te wszystkie lata, kiedy musiały ponosić koszty zaspokajania waszych potrzeb.

– To nie tak. Wszyscy jesteśmy spoza Łodzi i od początku studiów mieszkaliśmy w akademikach.

– To też na pewno sporo kosztowało.

– Oczywiście, ale tu koszty podzieliły się nierówno. Dwóch z nas ma rodziców o dużych możliwościach finansowych,

którzy tuż po pierwszym roku studiów stwierdzili, że najlepiej będzie, jeżeli cała nasza czwórka będzie dalej mieszkała razem w kolejnych latach, a oni pokryją związane z tym koszty. Do tego jeszcze zasilali często swoich synów dostawami żywności, które przecież stawały się dostępne dla każdego z nas. Wiele im zawdzięczam.

– Rozumiem, że nie należysz do tej uprzywilejowanej dwójki.

– No, tutaj to bym dyskutował, która dwójka jest uprzywilejowana. Ja bym z nikim się nie zamienił. Dobrze, że oni nie słyszą.

– Miałeś układ szczęśliwy i korzystny, ale trochę ryzykowny. Przecież mieliście przed sobą jeszcze cztery lata.

– Rodzice tej dwójki po rocznym doświadczeniu wiedzieli, co robią. Dwóch z tej czwórki, ta gorsza połowa, było pilnymi studentami, więc powierzyli swoich synów ich opiece, by się nie zmanierowali i poszli za dobrym przykładem.

– Jak widać, dotrwaliście wszyscy do końca, który zakończył się sukcesem. Ale to niezbyt atrakcyjne miejsce, żeby trochę poszaleć – stwierdziła.

– Ale na miarę naszych teraźniejszych możliwości, które, uważam, z biegiem czasu będą szybko wzrastać.

– Chyba musimy stąd odejść, bo zastawiamy dostęp do rozłożonych towarów i wszyscy zaczęli się nam przyglądać – powiedziała Katarzyna, odbiegając na chwilę od tematu rozmowy.

– To przejdźmy na niższy poziom, tam jest kawiarnia, albo

możemy usiąść w holu – zaproponował Włodzimierz.

– Nie mam za dużo czasu, bo powinnam niedługo być w domu.

– To może cię odprowadzę?

– Dobrze, przejdziemy na przystanek tramwajowy, a potem możesz wrócić do kolegów.

– Mogę z tobą się przejechać, a oni dadzą sobie radę beze mnie.

– Chyba w takim dniu jednak dobrze będzie, gdy uczycie to razem. Nie chcę stanowić przeszkody.

– Żadna przeszkoda, a fetować to będziemy jutro. W klubie Pod Siódmkami, wiesz, na Piotrkowskiej.

– Byłam tam raz na jakimś spotkaniu, ale to było jeszcze na początku studiów.

– To proponuję: spotkajmy się w sobotę, załatwię wstęp do Futurysty, a w piątek to będziemy tylko sami i wcale nie musi być ciekawie, bo to będzie obławianie osiągniętego szczytu.

– To do soboty odzyskasz chyba normalną formę?

– Na pewno, myślenie o spotkaniu z tobą będzie mnie ożywiało.

– Nie przesadzaj, a co to jest „Futurysta”?

– Klub studencki politechniki. Wstęp za zaproszeniami: swoboda, pełen luz, tańce, dyskusje, popisy.

* * *

Z tych wstępnych rozmów wynikało wyraźnie, że przypadli sobie do gustu i byli wzajemnie zainteresowani dalszym ciągiem znajomości. Po odprowadzeniu Katarzyny Włodzimierz odszukał kolegów, których znalazł siedzących w barze nad kuflami piwa. To były takie wstępne piwne toasty za przyszłość, pomyślność i powodzenie. Oczywiście finał tych uroczystości, tak jak zapowiadał Włodzimierz, będzie w piątek. Jakoś jednak zmaląła w nim chęć świętowania, bo uwagę zaprzątnęła mu Katarzyna. Tak na poważnie to sam był zaskoczony, że po pierwszym spotkaniu jest zafascynowany nie tylko jej urodą, ale elokwencją, inteligencją, zdecydowanymi poglądami i planami życiowymi.

Piątkowa libacja grupy świeżo upieczonych magistrów inżynierów i kadry naukowej doprowadzającej ich do tego oczekiwanego finału przeciągnęła się do późnych godzin nocnych. Nie wszyscy jednakowo wytrzymali trudy świętowania. Zmożeni powtarzającymi się często toastami nie wytrzymywali tempa i dość szybko zrezygnowali z udziału w imprezie, tym bardziej że zaproszeni goście z profesorem na czele też dość prędko podziękowali za przyjęcie. Włodzimierz również się oszczędzał, mając w perspektywie sobotnie spotkanie, które w dużym stopniu przyćmiło mu wagę piątkowej uroczystości.

* * *

Tak jak byli umówieni, Włodzimierz w sobotę wieczorem odebrał Katarzynę z przystanku tramwajowego i spacerkiem

przeszli kilkaset metrów do klubu.

– To już chyba przeszedłeś wszystko? Czy to były ciekawe studia? – zaczęła rozmowę Katarzyna.

– Jeśli ktoś lubi konkrety, to znajdzie swoje miejsce. Nie wyobrażałem sobie ślęczenia nad stertami książek i wkuwania różnych teorii.

– Czyli zawsze dwa razy dwa musi być cztery?

– Właśnie. U nas to się na pewno sprawdza. Ciebie chyba interesuje coś całkowicie innego?

– A co by do mnie pasowało? – kokieteryjnie spytała Katarzyna.

– Film, moda, telewizja...

– Nic z tych rzeczy. Studiuję prawo, od jesieni będę już na piątym roku i nic mnie nie zawróci.

– Prawo? A co dalej?

– Asesura, egzamin i praca w prokuraturze.

– Prokuratura? Przecież to rozboje, gwałty, zabójstwa, kradzieże, włamania...

– Tak się w tym orientujesz? Zgadza się, będę po kryminalistyce, to właściwe dla mnie miejsce.

– Czytam też kryminały, to wiem, jak co się nazywa.

– To musiałeś dużo przeczytać.

– Pewnie, przecież książki to była moja pierwsza miłość. Już od dziecięcych lat.

– A z czego to wynikała ta miłość?

– Teraz to sam nie wiem. Zaczęło się od tego, że starszy

brat znosił do domu wszystko, co było drukowane. Namiętnie czytał, co mu w ręce wpadło. Było to chyba zaraźliwe, i to na całe życie, bo teraz też dużo czytam.

– To ktoś musi się pogodzić z myślą, że nie będzie pierwszą miłością – sceptycznie stwierdziła Katarzyna.

– Znasz taki tekst: „Każda miłość jest pierwsza, najgorętsza, najszczerza”? – przytoczył słowa piosenki Włodzimierz.

– Umiesz taktownie wybrnąć z niezręcznej sytuacji – przyznała.

– Chyba jednak nie powinienem określać mojego przyzwyczajenia do książek w ten sposób, szczególnie wobec tak wrażliwej dziewczyny, jaką się okazujesz.

– Tak odbierasz moje zachowanie? Obyś się tylko nie zawiódł. Czy nie za dużo naraz tych komplementów? Przecież nic o mnie nie wiesz.

* * *

Po tym wstępnym wzajemnym poznawaniu się w ciągu kilku następnych spotkań, które zbliżały ich coraz bardziej, Włodzimierz stawał się zdecydowanie bezpośredni. Odkrywał przed Katarzyną prozę życia, której ona, jak stwierdził, prawie nie zauważała, skupiając się na głównym celu, jakim była nauka. W wyrażaniu swoich opinii nie pomijał uwag dotyczących jej postępowania. Ona też starała się przedstawić siebie jakby odczarowaną, uwolnioną od komplementów Włodzimierza.

– Wiem teraz dużo o tobie, same superlatywy, za to ty tylko chyba sobie wyobrażasz, jaka jestem, nic nie wiedząc – zaczęła rozmowę Katarzyna przy kolejnym spotkaniu.

– Jak to nie wiem? Studiujesz, mieszkasz na pewno z rodzicami, robisz zakupy...

– Właśnie, ale niczym więcej nie mogę się pochwalić. A jakieś drobne zakupy to żaden obowiązek. Obciążam tyle lat budżet rodzinny. Oprócz nauki nie mam żadnych zajęć.

– Czyli nie wiesz, co to trzepanie dywanów, mycie okien, zamiatanie, przyrządzanie posiłków, zmywanie naczyń i wiele innych niezbędnych, codziennych czynności?

– To mnie pognębiłeś. Rzeczywiście, do niczego niezmuszana, sama nie miałam żadnej inicjatywy i wszystko jakoś obchodziłam bokiem. Wstrząsnąłś mną.

– Tak? To przepraszam. Wspomniałem mimochodem, bo jeden z moich kolegów ma siostrę, która akurat nigdy nie pozwalała mu robić czegoś w domu, bo mówiła, że to są babskie sprawy. Właśnie... Czy nie obawiasz się, że będziesz słabo przygotowana do samodzielnego bytowania?

– Dlaczego samodzielnego? Znajdę kogoś, kto mnie będzie rozumiał i wspomagał we wszystkim.

– Dlatego właśnie przydałby ci się ktoś taki jak ja – rzekł poważnie Włodzimierz.

– Myślałam, że ciebie to wszystko zniechęciło. Sam widzisz, jakie to ryzyko wiązać ze mną jakieś nadzieje.

– Jestem pewny tego, co mówię – stwierdził stanowczo

Włodzimierz.

– Pewny? Czy możesz być czegoś pewny bez żadnej wątpliwości? Może się okazać, że zainteresowanie minie i szara codzienność przytłoczy to, co wcześniej tak cię fascynowało.

* * *

Włodzimierz tak poważnie zaangażował się w związek z Katarzyną, że nawet zrezygnował z zaproszenia na wyjazd z kolegami, wieloletnimi współmieszkańcami, na uroczystości rodzinne do jednego z nich. Nie dopuszczał myśli, że mógłby teraz wyjechać, zostawiając swoją miłość, jak to im określił. Katarzyna zawładnęła nim całkowicie. Chcąc pozostać w Łodzi, musiał jak najprędzej poszukać mieszkania, bo inaczej musiałby wyjechać z miasta.

Już w czasie studiów współpracował z biurem projektów, które oferowało mu pracę po zakończeniu nauki z warunkiem posiadania zameldowania w Łodzi. Skorzystał z tej propozycji, wynajął pokój i podjął pracę, która pozwoliła mu na samodzielne utrzymanie. Wiedząc teraz o możliwościach Katarzyny, a raczej o jej nieprzygotowaniu do życia, coraz bardziej czuł, że jest jej potrzebny, a ona coraz częściej to potwierdzała.

Po prawie dwóch latach wspólnych spotkań, zabaw, wizyt w kinach i teatrach, ale też w wynajętym przez Włodzimierza mieszkaniu, doszło do decyzji o ślubie. On – już w miarę doświadczony projektant o znaczącym wynagrodzeniu, ona –

asesor na dorobku.

W kolejnym roku udało się im kupić w spółdzielni nieduże mieszkanie i pierwszy raz wyjechać razem nad morze do renomowanego ośrodka wczasowego. Jednak Katarzyna była zawiedziona, bo odgłosy sąsiadów ze wszystkich stron wdzierały się do ich pokoju i powodowały jej zdenerwowanie.

Po następnym roku Katarzyna uzyskała tytuł prokuratora wraz ze znaczącą podwyżką i miała już prawo do dłuższego urlopu. Mając niemiłe doświadczenie z poprzednich wczasów, postanowili skorzystać z wyjazdu organizowanego przez zakład pracy Włodzimierza i zamieszkać w domku kempingowym, co gwarantowało intymność i spokój. Ten wyjazd jednak już na początku spowodował spięcie między małżonkami, które przeciągnęło się na sam pobyt, a szczytem nieporozumienia było rozstanie na plaży.

Rozdział 6. Wczasowa rzeczywistość

Nieprzewidziane przez Włodzimierza zachowanie żony wprawilo go w kłopot. Musiał wybrać: czy iść za nią mimo tych pretensji i zarzutów, jakie w stosunku do niej skierował, czy zdecydować się na samotny powrót? Wybrał to drugie i poszedł dalej plażą aż do przejścia między wydrami, a potem ścieżkami leśnymi dotarł do uśpionego ośrodka. Późna nocna pora, ale mimo to nie był wcale śpiący. Usiadł na leżaku na werandzie. Wiedział, że przyszedł wcześniej od żony, bo szedł skrótem, a jeżeli ona wracała trasą, którą szli razem, to powinna się niedługo pojawić.

Czekał i czekał z kluczem od domku, bo nie chciał iść spać i zostawić otwartych drzwi, ale w końcu zasnął.

Nie wiedział, jak długo spał, ale słońce było już dość wysoko. Wszedł do domku i zobaczył pościelone łóżka.

Był zaskoczony.

Czy żona wróciła z nocnego spaceru?

Czy była w domku i już wyszła?

Gdzie jest teraz?

* * *

Rozbudzony i niepewny tego, co się stało, nie wiedział, jak zareagować na sytuację. Skierował się w stronę budynku, gdzie mieściło się biuro kierownika ośrodka. Nikogo tam nie

zastał, ale wracając spotkał go, kiedy obchodził teren, sprawdzając, czy został uporządkowany po wieczornej zabawie. Włodek znał się z nim od kilku lat, więc podzielił się swoimi obawami i niepokojem o żonę.

– Słuchaj, Stasiu, nie wiem, co robić. Po zabawie byliśmy z żoną na spacerze, na plaży. Posprzeczaaliśmy się i każde z nas poszło w inną stronę. Teraz to nawet nie wiem, czy wróciła z tego spaceru. Czekam i czekam.

– Nie wierzę, by zaginęła, a po wczorajszym konflikcie może nie chciała się z tobą widzieć i resztę nocy spędziła u znajomych – wysnuł wniosek kierownik.

– U jakich znajomych?! Przecież nie znała tu nikogo na tyle, żeby zawracać komuś głowę po nocy – stwierdził Włodek.

– To widzę, że się słabo orientujesz. Przez te dotychczasowe dni pobytu w ośrodku zyskała sympatię wielu osób, z którymi rozmawiała i chodziła na spacer, kiedy ty uganiałeś się przy stole pingpongowym albo grałeś w siatkówkę – stwierdził z lekkim wyrzutem kierownik i dodał z przekonaniem: – Na pewno zjawi się na śniadaniu.

– Chciałbym w to wierzyć, ale coraz bardziej się niepokoję, bo ją znam i to, co mówisz, jest mało prawdopodobne – odpowiedział Włodzimierz.

– Jeżeli to się nie sprawdzi, zaczniemy działać – dodał kierownik.

Zrezygnowany Włodzimierz wrócił do domku. Wciąż jednak nie mógł się pozbyć napięcia i niepewności, jak się potoczy dalej ta sprawa. Do śniadania zostały jeszcze prawie dwie godziny. Nie wiedział, co ze sobą zrobić. Cały czas krążył wokół domku, licząc, że żona wreszcie się pojawi. Siadał na chwilę, ale zniecierpliwiony znów wstawał i przemierzał wielokrotnie wydeptany przez siebie teren. Nie dopuszczał w swojej bujnej wyobraźni żadnego wydarzenia, które mogłoby zakłócić ich pobyt. Wystarczało mu to, co już przeżył w związku z frywolnym zachowaniem żony. Teraz mimo wszystko, najważniejsze dla niego stało się jedno – być razem z Katarzyną.

Rozdział 7. Troje nie znaczy wcale trio

Mariusz i Adam pochodzili z tego samego miasteczka. Znali się już w szkole podstawowej. Pierwszy miał dość bogatych rodziców, którzy prowadzili dwa sklepy, a rodzice drugiego byli raczej ubodzy. Ich drogi się rozeszły, gdy Mariusz zaczął naukę w technikum, Adam zaś w szkole zawodowej.

Kiedy po latach spotkali się w Łodzi, Adam miał już jakiś dorobek. Po skończeniu zawodówki od razu podjął pracę. Był mechanikiem w zakładach naprawy taboru komunikacji miejskiej i dość dobrze zarabiał. Gdy dostał przydział na fiata 126p, wziął pożyczkę i teraz ją spłacał, dlatego starał się żyć skromnie. W przeciwieństwie do Mariusza był nieśmiały, mało rozmowny, ale za to pracowity i obowiązkowy. Czasem tylko wyskakiwał na małą wódkę z kolegami z pracy, ale to było tylko w dniu wypłaty lub z okazji imienin któregoś z kolegów.

Mariusz umówił się jednego razu z Adamem, że pokaże mu trochę życia studenckiego. On, który studiowanie zakończył na pierwszym semestrze Politechniki Łódzkiej, właśnie wtedy poznał nie tylko kluby studenckie, ale też inne lokale. Nie przykładał się do nauki, zaliczał pokerowe noce w akademiku i lekceważył obowiązkowe zajęcia na uczelni. Nic dziwnego, że chociaż jakimś cudem został dopuszczony do zimowej sesji egzaminacyjnej, to nie zdał żadnego

z trzech egzaminów.

W czasie studiów nie musiał się troszczyć o finanse, bo rodzice – zadowoleni, że syn studiuje – hojnie go wspomagali. Zawiedli się jednak na nim i po usunięciu go z uczelni zrozumieli, że cały czas wprowadzał ich w błąd o swoich postępach w nauce. Odcięli mu dopływ pieniędzy, sugerując, żeby wziął się do pracy.

Po zimowej sesji egzaminacyjnej i skreśleniu go z listy studentów jeszcze przez miesiąc waletował w akademiku. Wciągnęło go wielkomiejskie życie i nie chciał wracać do domu, żeby zostać sklepikarzem. Znalazł za to naiwnego Adama, który uwierzył, że Mariusz będzie partycypował we wszystkich kosztach, i przyjął go do swojego mieszkania.

Na początku tak było, bo Mariusz naciągnął na pożyczkę swoją starszą siostrę i wmówił matce, że znalazł już pracę, ale musi wynająć mieszkanie, żeby się zameldować. W zamian za gościnność Adama Mariusz zaprosił go do klubu studenckiego Futurysta, gdzie odbywał się wieczorek taneczny. Rozrywka – to było główne zainteresowanie Mariusza podczas tego jedyne semestru.

Siedząc przy stoliku, zaczęli się rozglądać, ale właściwie tylko Mariusz był zainteresowany, żeby poderwać jakiś ciekawy „obiekt”, bo Adam, który nie umiał tańczyć, tylko mu towarzyszył.

W większym gronie, przy zestawionych stolikach siedziała grupa, na pewno studentów, jak to wynikało z ich rozmów. Wśród nich była dziewczyna, jakby wyizolowana, milcząca,

niezainteresowana prowadzoną przez jej znajomych dyskusją.

* * *

Monika, która zawsze była pogodna i uśmiechnięta, została zdołowana przez znajomego, a nawet można było wnioskować, że jej chłopaka, z którym chodziła prawie cały semestr. Zawiódł ją całkowicie. Od prawie dwóch miesięcy planowali wspólny wyjazd do pracy nad morzem w okresie wakacyjnym. Ona załatwiła sobie pracę kelnerki, a on podobno miał pewne zajęcie jako ratownik na plaży. Ale gdy tylko udało mu się dostać na rejs jachtem po jeziorach mazurskich, nic jej nie mówiąc, wyjechał i przesłał tylko kartkę pocztową, że zmienił plany. Tym samym okazał się zwykłym dupkiem, fałszywym i nieodpowiedzialnym facetem, a dodatkowo tchórzem. Początkowo była podłamana, nawet sobie trochę popłakała, że tak została potraktowana, ale w końcu doszła do wniosku, że lepiej, jak to się stało na początku znajomości, kiedy nie było żadnych wzajemnych zobowiązań.

* * *

Monika znalazła się w klubie z całą ferajną z roku, aby uczcić zakończenie letniej sesji egzaminacyjnej, chociaż nie dla wszystkich okazała się ona pomyślna. Siedziała jakaś naburmuszona i zła. Mariusz zauważył, że nie jest zainteresowana swoim towarzystwem i poprosił ją do tańca.

Nawiązał od razu do tematu omawianego w jej grupie. Dziewczyna się ożywiła i jakby ucieszona powiedziała:

– Mam już wszystko za sobą i niedługo wyjeżdżam nad morze.

– Mówisz nad morze, a gdzie tak konkretnie?

– A tak konkretnie to nad zatokę, do Stegny.

– To nieźle ci się powodzi, bo niektórzy studenci muszą w wakacje popracować, żeby mieć na utrzymanie – powiedział Mariusz.

– Mylisz się. Mój wyjazd nie będzie przyjemnością, bo zatrudniłam się jako kelnerka w restauracji, już od pierwszego lipca – wyjaśniła mu.

Mariusz żałował, że świeżo poznana dziewczyna za kilka dni wyjeżdża i może ją stracić. Przed jej wyjazdem umówił się z nią na spotkanie. Przyjęła tę propozycję, bo chłopak wydawał jej się sympatyczny i miły.

Gdy po kilku dniach się spotkali, Mariusz, chcąc w jakiś sposób zaimponować dziewczynie, stworzył wersję swojego zajęcia i obowiązków, jakie na nim ciążyły.

– Słuchaj, Moniko, po dwudziestym lipca, jak dostanę urlop, to bym cię odwiedził. Do połowy miesiąca mamy zdać projekty do sprawdzenia i weryfikacji, co zawsze trwa prawie dwa tygodnie i wówczas jest trochę wolnego czasu.

– To świetnie, będę czekała, ale pamiętaj, że będę tam chyba tylko do końca miesiąca – powiedziała z uśmiechem. – Tylko jeszcze mi powiedz, jak cię znajdę.

– To jest niewielka restauracja Oaza, blisko morza. Zapamiętaj, że to w Stegnie.

* * *

To, co wcześniej Mariusz powiedział Monice, powinno wyglądać wiarygodnie i zamierzał pojawić się u niej po dwudziestym lipca. Nie mając jednak środków na pokrycie kosztów podróży i pobytu, wymyślił – co było w jego stylu – że namówi Adama na wspólny wyjazd.

– Słuchaj, Adam, czy nie miałbyś chęci pokąpać się w morzu i poopalać, a przy okazji odwiedziłibyśmy Monikę? – zapytał Mariusz.

– A wiesz, to niezły pomysł, bo nad morzem ostatnio byłem z wycieczką, chyba w siódmej klasie. Mam w lipcu zaplanowany urlop, to nie będzie kłopotu.

– Dobrze byłoby też, żebyś wreszcie wypróbował swoje torpeda na dłuższej trasie.

– Masz rację, bo dotychczas jeździłem przeważnie tylko do pracy i jeden raz do rodziców, żeby pochwalić się kupionym samochodem.

Wyruszyli wcześniej, bo mieli do pokonania długą drogę. Restauracja Oaza, w której miała pracować Monika, znajdowała się w małej miejscowości nad Zatoką Gdańską, to było około 350 kilometrów. Adam, nieprzyzwyczajony do długich jazd, po przejechaniu połowy trasy poczuł zmęczenie i senność. W czasie postoju na leśnym parkingu, nie chcąc przedłużać przerwy w podróży, aż wróci do pełnej

sprawności, zwrócił się do Mariusza:

– Słuchaj, dobrze by było, żebyś ty dalej poprowadził. Chyba sobie poradzisz.

– Bardzo chętnie, wolę być kierowcą niż pasażerem, bo nie mogę wytrzymać, gdy siedzę beczynn timer – z zadowoleniem przystał na propozycję Mariusz i dodał, żeby rozwiać wątpliwości Adama: – Ostatnio trochę jeździłem samochodem ojca, także nie wyszedłem z wprawy.

Mariusz, który prawo jazdy zrobił, kiedy był w technikum, nie miał wielkiego doświadczenia w prowadzeniu samochodu. Czasami tylko, gdy pomagał ojcu, przewoził towary przy zaopatrywaniu ich sklepów. Było to jednak sporadycznie, a jak już wyjechał na studia, to nie miał z tym nic wspólnego. Jednak jazda na szosie, przy prędkościach rozwijanych przez malucha, nie wymagała wirtuozerii i już do końca podróży on był kierowcą.

Nie mając zamówionych noclegów, skierowali się na kemping, licząc, że tam najłatwiej będzie można coś znaleźć. Mariusz w tym względzie okazał się bardzo przekonujący w rozmowie z młodymi pracownicami biura, które miały tylko jeden domek trzymany jako żelazna rezerwa, ale po dłuższych przekomarzeniach zgodziły się go wynająć sympatycznemu i elokwentnemu młodzieńcowi i jego cichemu koledze.

Zamieszkali więc w dwuosobowym drewnianym domku, w bardzo ruchliwym miejscu, zaraz za budką parkingowego, blisko bramy wjazdowej prowadzącej na teren kempingu.

Zmęczeni, ale jeszcze bardziej spragnieni znaleźli w pobliżu kiosk z piwem. Gdy wypili po kuflu, kupili jeszcze dwie butelki i skierowali się do świeżo wynajętego domku, coraz bardziej odczuwając zmęczenie.

Rozdział 8. Miłe złego początku

Mariusz i Adam, kiedy po wyczerpującej podróży osiągnęli pełną sprawność, pierwsze kroki skierowali do restauracji Oaza, gdzie już od trzech tygodni pracowała Monika. Ucieszyła się, gdy ich zobaczyła i od razu ulokowała obydwu przy stoliku w swoim rewirze. Była pora obiadowa, cała sala zajęta. Nie mogła im poświęcić więcej czasu, bo musiała obsłużyć stałych gości i tylko w przelocie zamieniała z nimi po kilka słów. Gdy przyszła kolej na nich, podała im obiad i mogła wreszcie na chwilę usiąść przy stoliku.

– Cieszę się, że was widzę. Nie bardzo wierzyłam w twoje zapewnienia – zwróciła się do Mariusza.

– Wszystko, co ci mówiłem, wyszło, jak planowałem. A do tego jeszcze namówiłem Adama, żeby się wreszcie trochę pomoczył w morzu.

– Dobrze trafiliście, bo akurat przewidują przynajmniej na kilka dni ciepłą, słoneczną pogodę.

– Jak tutaj pracujesz, to chyba masz trochę wolnego czasu?

– Nie bardzo, pracuję w jeden dzień od dwunastej, a w następny od czternastej i tak na zmianę, do dwudziestej drugiej, a nim posprzątamy, to nam schodzi następne pół godziny.

– Ale chyba znajdziesz trochę czasu, żebyśmy mogli się

spotkać?

– Oczywiście, przecież nie przesypiam całego przedpołudnia.

– To kiedy będziemy mogli przyjść po ciebie?

– Najlepiej będzie jutro o jedenastej, bo zaczynam pracę dopiero o czternastej.

– A gdzie się spotkamy?

– Bądźcie przy restauracji, ławki przeważnie są wolne.

* * *

Wieczorem, już wypoczęty, ale znudzony Mariusz, nie wiedząc, co ze sobą zrobić, zaczął namawiać Adama na wspólny wypad do restauracji. Nie mając zbyt wiele gotówki, nie mógł sobie pozwolić na nieprzewidziane wydatki i starał się jak zwykle naciągnąć łatwowiernego kolegę.

– Adam, idziemy do restauracji, gdzie pracuje Monika – zaproponował rozkazującym tonem.

– Przecież o tej porze na pewno zaczął się dancing, a jak wiesz, przecież nie umiem tańczyć, więc uważam, że nie ma sensu tylko tam przesiadywać. A muzyki mogę sobie posłuchać w radiu – odpowiedział Adam.

– Jaki tam dancing? Jakaś kapela pewnie tylko przygrywa gościom do wódeczki i śledzika – z pełnym przekonaniem zapewniał go Mariusz.

– Nigdzie nie idę, chcę porządnie odpocząć i chyba się wcześniej położę spać – zdecydowanie odparł Adam.

– To ja idę. Nie wiem, o której wrócę. Zależć to będzie od sytuacji, jaka się rozwinie – stwierdził Mariusz.

– Na pewno będę już spał, ale drzwi zostawię otwarte – zapowiedział Adam.

Sztuczka z namówieniem Adama się nie udała, zatem musiał sobie jakoś poradzić. Po wejściu do lokalu rozglądał się po wszystkich stolikach, niby szukając znajomych. Widział, że Monika, która akurat obsługiwała jakieś towarzystwo, spojrzała na niego i kiwnęła mu głową. Odwzajemnił ten gest i skupił się na realizacji swojego planu. Jeżeli z Adamem mu nie wyszło, teraz musiał zastosować znaną metodę naciągaczy. Jako student znajdował się nieraz w trudnej sytuacji finansowej, a że lubił się zabawić, to od doświadczonych kolegów nabył niektórych umiejętności wykorzystywania naiwnych uczestników spotkań towarzyskich.

Upatrzył sobie siedzącego samotnie przy stoliku mężczyznę w średnim wieku. Wprawiony już przy różnych okazjach, przechodząc obok, potknął się i potrącił jego stolik. Przewrócony kieliszek z wódką i butelka jakiegoś napoju spowodowały reakcję poszkodowanego.

– Co jest? Przewracasz się pan i popatrz, ile szkody pan narobiłeś – stwierdził autorytatywnie trochę bełkotliwym głosem nieznajomy.

– Serdecznie przepraszam, zagapiłem się. Ale przyjmie pan chyba mój poczęstunek – w przepaszającym tonie odezwał się Mariusz i zwrócił do kelnerki obsługującej ten

rewir: – Poproszę dwie pięćdziesiątki.

– To jest pani Dorotka – wyjaśnił Mariusza nieznajomy.

Udobruchany, trochę podpity gość przyjął poczęstunek i w rewanżu złożył zamówienie:

– Pani Dorotko, poproszę buteleczkę czystej.

– Do tego muszę dołożyć obowiązkową zakąskę w postaci śledzika w oleju z cebulką – poinformowała kelnerka.

– Rozumiem. Jak takie są przepisy, to się nie sprzeciwiam – zgodził się klient.

O to właśnie Mariuszowi chodziło: popić, pojeść i nie płacić.

Pierwszy etap się udał. Rozmowę zaczęli od luźnej wymiany zdań na temat lokalu, kelnerek i zespołu muzycznego, aż doszli do bardziej osobistych zwierzeń. Mariusz zaczął opowiadać poznanemu osobnikowi, jak to trudno jest studiować z uwagi na wysokie koszty, które trzeba ponosić. Mimo różnych stypendiów, żeby się utrzymać, trzeba dorabiać. Dlatego on przyjechał właśnie do pracy, a nie na wypoczynek.

Znajomy pochwalił postawę Mariusza i sam się przedstawił: jest stolarzem, ale nie takim zwykłym.

– Robię tylko meble artystyczne, na zamówienie. Ostatnio szafę i komodę według mebli gdańskich.

– To chyba nie ma pan za dużo zleceń, bo kogo na to stać?

– Prywatnych jest mało, ale instytucje pozwalają sobie na takie wydatki.

Kolejki wódki zbliżyły ich na tyle, że wypili bruderszaft i umówili się na następne spotkanie.

– Muszę już iść, bo umówiłem się z ojcem, że około dziesiątej do niego zadzwonię – zakomunikował Mariusz świeżo poznanemu towarzyszowi, chcąc uniknąć płacenia rachunku.

– Przecież masz jeszcze sporo czasu – zauważył teraz już znajomy, spoglądając na zegarek.

– Przy budce telefonicznej zawsze jest spora kolejka, to muszę mieć jakąś rezerwę czasową – wyjaśnił Mariusz.

– To ci się chwali, że masz dobre relacje z rodziną – powiedział znajomy.

Pożegnali się uściskiem rąk, jeszcze raz zapewniając, że się na pewno znowu spotkają.

Monika, która co jakiś czas spoglądała na Mariusza, obserwując jego zachowanie, była trochę zdziwiona i zaskoczona. W końcu uznała, że jednak to wszystko było chyba przypadkowe, nieukartowane.

* * *

Szefowa stojąca za barkiem miała oko na całą salę. Czuwała, aby wszystko przebiegało sprawnie i spokojnie ku zadowoleniu gości odwiedzających jej lokal. Nie uszedł jej uwagi incydent wywołany przez Mariusza, ale nie interweniowała, gdyż zauważyła, że skończył się ugodą

zwaśnionych stron, a Dorotka, jej kelnerka, szybko uprzątnęła zalany stolik. Zapamiętała jednak sobie wysokiego, szczupłego bruneta, który już wcześniej był tu ze swoim kolegą i tak serdecznie witał się z Moniką.

* * *

Następnego dnia po spotkaniu w umówionym miejscu Mariusz od razu spytał Monikę:

– To gdzie ty właściwie mieszkasz?

– Widzicie? To ten domek pod tym dużym drzewem.

– To jest jakiś bungalow, pewnie same luksusy?

– Są dwa małe pokoiki i łazienka, ale nie mieszkam sama.

– A, to już gorzej – stwierdził Mariusz.

– Wcale nie, mieszka ze mną Dorota, którą wczoraj poznałeś, bardzo miła dziewczyna.

Wszyscy troje poszli na plażę i ulokowali się blisko wody w zatłoczonej strefie objętej przez ratowników, tym bardziej że nie było specjalnego wyboru. Przyjechali przecież po to, żeby się kąpać i opalać, a nie tylko odwiedzić Monikę. Ona też skorzystała z okazji, bo miała wreszcie towarzystwo, z którym mogła się pokazać. Plażowali wszyscy zgodnie, ale nie próbowali się kąpać, bo woda była lodowata.

– Muszę iść, już trzynasta – powiedziała Monika.

– Przecież masz jeszcze dużo czasu, szkoda najlepszego o tej porze słońca – stwierdził Mariusz.

– Mam jeszcze pewne rzeczy do zrobienia, a zawsze

trzeba być przed czternastą, bo szefowa nie lubi, gdy ktoś wpada w ostatniej chwili – powiedziała Monika i dodała: – A wy uważajcie, żebyście się nie spiekli, bo mieliśmy już takich chojraków, którzy potem musieli się leczyć przez kilka dni.

– To może spotkamy się wieczorem, jak skończysz pracę? – zaproponował Mariusz.

– Dobrze, trochę po wpół do jedenastej będę wolna, bo po zamknięciu lokalu mamy jeszcze sporo rzeczy do zrobienia – odrzekła Monika.

Była w bardzo dobrym nastroju, przekonana, że znalazła sobie miłych kolegów, z którymi będzie mogła spędzać wolny czas aż do końca miesiąca.

Rozdział 9. Tragiczne wydarzenie

W sobotę późnym wieczorem, a właściwie już nocą, Mariusz i Adam czekali na Monikę trochę dłużej, niż zapowiedziała. Okazało się bowiem, że musi iść jeszcze do domku i zmienić uniform, w którym pracowała, na zwykłe ubranie.

Razem z nią, zmęczeni pracowitym dniem, chociaż każdy z nich czym innym, skierowali swoje kroki ku plaży, żeby odetchnąć świeżym morskim powietrzem. Oczywiście nie szli z pustymi rękami, dwie butelki wódki niósł Mariusz, Adam zaś taszczył kilka butelek piwa i jakiś napój owocowy. Dochodząc do zejścia na plażę, wszyscy troje usiedli na drugim stopniu drewnianych schodów, aby mieć oparcie.

– No to, Moniko, wypijmy za naszą znajomość – zaproponował Mariusz.

Stuknęli się butelkami z wódką. Ona właściwie nie pijała alkoholu, ale tak dla towarzystwa pociągnęła chyba ze trzy małe łyczki. On za to napił się porządnie i przekazał butelkę Adamowi, który też się stuknął z Moniką. Pragnącą już unikać dalszych toastów Monika, wzięła przyniesiony napój owocowy i powiedziała:

– Idę się przejść po plaży.

– Tylko uważaj, żeby cię nie porwali jacyś piraci –

zażartował Mariusz.

– Chyba byście mnie wykupili? – spytała, powątpiewając.

Obydwaj wysączyli prawie całość przyniesionej wódki i trzymając w rękach butelki z piwem spoglądali w kierunku morza. Było ciepło, spokojnie, tylko od wody czuło się lekki powiew wilgotnego powietrza.

– Wiesz co, Mariusz? Chyba nie bardzo spodobało się Monice, że zaczęliśmy od picia – odezwał się nagle Adam.

– Chyba masz rację. Ona na pewno inaczej patrzy na takie spotkania i czego innego oczekuje – przytaknął Mariusz.

– No to mógłbyś z nią pospacerować i porozmawiać – udzielił rady koledze Adam.

– Teraz, w takim stanie, żebym się gdzieś wyłożył i narobił kłopotów? – odrzekł zdesperowany Mariusz.

– Szkoda, że wcześniej o tym nie pomyślałeś. Przecież chodziłeś już z dziewczynami.

– Chodziłeś, chodziłeś... Z Moniką to wszystko wygląda inaczej. Nawet nie wiesz, co jej nagadałem. Byłem trzeźwy, ale chyba bardziej oszołomiony jej wyglądem, zachowaniem i uśmiechem niż po wódce. Chciałem być kimś, żeby jej zaimponować.

– No to masz teraz problem nie byle jaki. Ciekaw jestem, jak z tego wybrniesz, ale to musisz robić przy pełnej trzeźwości.

Nagle Mariusz zauważył, że wzdłuż plaży idzie jakaś osoba, boso, trzymając buty w rękach.

– Zobacz, Adam, ktoś idzie plażą... Co tu robi o tej porze?
– powiedział.

Adam, który się nieco zmęczył poprzednią rozmową, nie zareagował od razu, ale po chwili powiedział:

– To chyba Monika wraca ze spaceru.

– Jaka Monika, przecież ona poszła w drugą stronę.

– Rzeczywiście, to inna osoba, niepodobna do Moniki – zauważył Adam.

Teraz, jak się zbliżyła, można było zauważyć różnicę w wyglądzie i ubiorze. Szła dość szybko, wymachując rękoma, w których trzymała buty.

– Ciekawe, gdzie ona wędruje? – dodał Adam.

– Widzisz chyba, że idzie do schodów – stwierdził Mariusz.

Tajemnicza nieznajoma kierowała się rzeczywiście ku schodom. Dochodząc do nich, nie zwracała na nic uwagi, zamyślona i zła, że tak ułożył się cały wieczór. Chciała niby rewanzu na mężu, ale teraz coraz bardziej rozumiała, że chyba przesadziła ze swoim beztroskim zachowaniem na wieczorku tanecznym. Zamiast zadowolenia czuła rozdrażnienie i bezsens przyjętego sposobu wyrównania rachunków.

Stanęła na pierwszym stopniu i dopiero wtedy spostrzegła siedzące postaci na samej górze. Zawahała się, bo chyba intuicyjnie wyczuła zagrożenie. Te kilka lat pracy, jaką wykonywała w zawodzie prokuratora, utrwaliło w jej pamięci

różne przypadki – rozboje, gwałty, morderstwa. Często przy takich wydarzeniach prowadziła śledztwa lub nadzorowała pracę milicji. Postanowiła jednak iść dalej, a raczej wyżej, stając pewnie i zdecydowanie.

Miała do przejścia dość dużo schodów i gdy znalazła się na wysokości siedzących, jeden z nich chwycił ją za nogę, blisko stopy.

Zaskoczona i przestraszona zaczęła krzyczeć, starając się jednocześnie wyrwać z uchwytu napastnika. On jednak jej nie puszczał. Trzymając ją, poczuł ciepło jej ciała. Mimo że był w stanie po spożyciu znacznej ilości alkoholu, pobudzone hormony zareagowały na ten dotyk i ostra żądza wstrząsnęła nim do tego stopnia, że coraz bardziej kurczowo przytrzymał jej nogę. Nie zawahała się ani przez moment i trzymanym w ręku butem uderzyła go w głowę. Całą narastającą złość po rozstaniu z mężem wyładowała w tym ciosie.

Uderzenie butem mogłoby nie spowodować jakiegoś poważnego urazu, gdyby nie obcas, który rozciął skórę i doprowadził do krwawienia.

W pierwszej chwili uderzony wcale nie zwrócił uwagi na uraz, którego doznał. Zobaczył krew na ręku, dopiero gdy przyglądał zmierzwił włosy i wtedy poczuł też ból.

W tym momencie siedzący do tej pory nieruchomo Adam, przestraszony jej krzykiem, zerwał się gwałtownie. Kobieta widząc następnego napastnika, zamachnęła się ręką z butem, a on, niezbyt trzeźwy, zatoczył się i chroniąc się

przed ciosem, mocno ją popchnął. Stracił równowagę i upadł tam, gdzie siedział.

Ona jednak gorzej zniosła to zderzenie, a mając unieruchomioną nogę, stanowiącą punkt obrotu całego ciała, nie mogła się podeprzeć. Straciła równowagę i runęła ze schodów. Przewracając się, uderzyła głową o niższe stopnie, a potem już bezwładnie stoczyła się na sam dół. Leżała z rozłożonymi rękoma i dziwnie skrzyżowaną głową. Trzymane w rękach buty, upuszczone w trakcie upadku, spadły obok schodów.

Nietrzeźwy Mariusz w pierwszej chwili chyba nie zdawał sobie sprawy z tego, co się stało.

– Ale poleciała, co jej zrobiłeś? – zwrócił się do kolegi.

– Nic jej nie zrobiłem, tak przeraźliwie krzyczała, że się przestraszyłem, a ona chciała mnie uderzyć i się zasłoniłem, ale też chyba ją popchnąłem. Sam się przewróciłem, straciłem równowagę i ona też – odpowiedział raczej bez troski.

Na odgłos krzyku przechadzająca się w pobliżu Monika przybiegła na miejsce zdarzenia. Najbardziej trzeźwa z całej trójki, nieświadoma niczego spytała:

– Co jej się stało? Dlaczego tak leży jak nieżywa?

– Spadła ze schodów i chyba się uderzyła w głowę – przekazał jej informacje Mariusz.

Wtedy na nich naskoczyła:

– Co, sama spadła?! Co żeście jej zrobili?!

– Nic takiego, jak przechodziła, to przytrzymałem ją za nogę, a ona się wrywała i spadła – wyjaśnił jej Mariusz.

– Co ci strześliło do głowy?! Co w ciebie wstąpiło?!

– To było tak odruchowo... instynktownie... nie chciałem nic złego jej zrobić.

– Chyba całkowicie zatraciłeś rozum! – wykrzykiwała Monika przejęta niespodziewanym wydarzeniem i zawyrokowała: – Trzeba natychmiast dzwonić na pogotowie.

Jedynie ona zrozumiała, co się stało i była najbardziej przejęta tą tragedią, właściwie oceniając to zdarzenie.

Dopiero teraz zaczęło do Adama i Mariusza docierać, co się naprawdę wydarzyło. Przeważenie i niezdecydowanie – co robić? Wpadli w popłoch.

– Nigdzie nie będziemy dzwonić i gęby na kłódkę – zdecydował Mariusz.

Wypili prawie trzy ćwiartki, poprawiając piwem, i byli zbyt nietrzeźwi, żeby ocenić wagę tego zdarzenia. Żaden z nich nie mógł podjąć racjonalnej w takim wypadku decyzji.

– No to zmywajmy się stąd jak najszybciej, żeby nikt nie przyleciał, jeśli słyszał jej krzyki – wykrztusił przestraszony Adam.

– Musimy coś z nią zrobić, żeby nie zostawić jej na widoku – powiedział Mariusz.

– Schowajmy ją pod tą odwróconą łódź – zaproponował Adam.

Kilka metrów od zejścia na plażę, odwrócona do góry

dnem, ustawiona na drewnianych podkładach stała łódź rybacka. Przewidziana była chyba do remontu, bo widać było uszkodzenia w kilku miejscach dna łodzi i lewej burty.

Sami nie mogąc zbytnio utrzymać równowagi z racji wypitego alkoholu, słaniając się, ciągnęli kobietę za ręce w kierunku łodzi.

Nie wiedzieli, czy była nieżywa, czy tylko zemdląła. Do głowy im nie przyszło, żeby zająć się sprawdzeniem stanu poszkodowanej i ewentualnym ratunkiem. W tym pijackim, ograniczonym rozumowaniu tkwiła w nich tylko chęć ukrycia i zatarcia nieodpowiedzialnego czynu.

Próby uniesienia jednej strony łodzi nie przyniosły rezultatu. Za to między burtą a piaskiem była dość duża szczelina, ale nie aż na tyle, żeby można było wsunąć tam kobietę w niewiadomym stanie. Powstał problem, jak pokonać przeszkodę. Wreszcie praktyczny Adam, wpadł na odkrywczy pomysł.

– Odgarniemy trochę piasku, żeby zwiększyć szczelinę, i wsuniemy tam ciało.

We dwóch zabrali się do wykonania podkopu, z czym sobie poradzili, bo sypki piasek nie sprawiał żadnych trudności. Po wsunięciu tam ofiary ich napadu zasypali zrobiony wykop.

W miarę uspokojeni, nie zważając na pozostawione butelki i gdzieś zawieruszone buty ofiary, starali się jak najszybciej oddalić z miejsca zdarzenia. Chwiejnym krokiem i zataczając się co chwila, ruszyli promenadą w kierunku

ośrodków i kempingu. Po dojściu do skrzyżowania mieli na tyle świadomości, żeby przypomnieć Monice wcześniejszą zapowiedź.

– Nikomu ani słowa, spotkamy się przed południem – zarządził Mariusz, który ochłonał po tym zdarzeniu, a także po wypitym alkoholu i zaczął sobie zdawać sprawę z ewentualnych konsekwencji, jakie mogą ich spotkać.

Chcieli o tym fatalnym wydarzeniu jak najszybciej zapomnieć, bo przecież tylko przypadek zdecydował, że wieczór, który zaczęli bardzo wesoło i miło, zakończył się nocnym, tragicznym zdarzeniem.

Kołysząc się na wszystkie strony, zmierzali na kemping do swojego domku. W porę jednak spostrzegli, że przejście przez bramę, przed budką parkingowego, byłoby dużym ryzykiem, bo w przypadku ewentualnego poszukiwania sprawców umożliwiło by ich rozpoznanie.

– Słuchaj, Adam, na wszelki wypadek musimy ominąć główne wejście na parking, żeby nikt nas nie zauważył – zdecydował Mariusz.

– Przecież wszyscy śpią, gdzie będziemy się jeszcze wahać? – odezwał się wyraźnie strudzony Adam.

– Pójdziemy wzdłuż ogrodzenia aż do wyciętej dziury w siatce, gdzie większość wczasowiczów wychodzi na plażę, a potem do naszego domku – przedstawił plan Mariusz.

– Tam też ktoś z domków lub namiotów może nas przyuważyć – podważał plan Mariusza Adam.

– To będzie już w obrębie kempingu i zawsze można znaleźć jakieś wytłumaczenie naszej bytności o tak późnej porze. Zresztą nie mamy innej możliwości – podsumował Mariusz.

– Chodźmy już, bo dobrze byłoby się położyć i odpocząć. Mam dość wszystkiego, a nawet za dużo jak na jeden wieczór – stwierdził Adam.

Rzeczywiście, dotarli niepostrzeżenie do swojej kwatery, przechodząc przez uśpiony kemping, tylko w budce parkingowego spostrzegli mdłe światelko, które na pewno nie przeszkadzało mu w drzemce.

Rozdział 10. Makabryczne odkrycie

Rybacy, którzy wieczorem zastawili sieci na morzu, jeszcze przed wschodem słońca wypływali, żeby je wybrać i cały ewentualny połów po segregacji przekazać do hurtowni, a część sprzedać na miejscu wczasowiczom, którzy zawsze czekali na ich przyплыnięcie.

Było jeszcze ciemno, tylko latarnia uliczna stojąca blisko schodów oświetlała zejście do łodzi wyciągniętych na brzeg. Szło w ich stronę pięciu rybaków stanowiących dwie załogi. W jednej z łodzi było ich trzech, bo jeden, adept w tej sztuce, dopiero się doskonalił, żeby uzyskać odpowiednie kwalifikacje.

Piesek, który im towarzyszył, biegł przed nimi, kręcąc się we wszystkie możliwe strony. Na chwilę zatrzymał się na górze schodów, obwąchiwał rozrzucone butelki, torby foliowe i jakieś plamy na stopniach. Potem zbiegł na dół, gdzie też się zatrzymał i wywąchiwał coś w piasku. Nie wzbudziło to u nich żadnego zainteresowania, bo zwykle podobnie się zachowywał.

Przed zejściem na dół jeden z rybaków zebrał porzucane butelki, torby i wrzucił wszystko do kosza stojącego obok schodów. Zeszli powoli na plażę, kierując się do swoich łodzi i wtedy dopiero zwrócili baczniejszą uwagę na nietypowe zachowanie pieska. Stał przy łodzi odwróconej

dnem do góry, leżącej na podkładach. Krążył wokół niej, przystawał, popiskiwał, poszczekiwał i drapał pazurami piasek, jak gdyby starał się dostać pod spód.

– Co on tam tak szpera? – zainteresował się jeden z rybaków.

– Może wyczuł jakiegoś zwierzaka – rzekł drugi.

– Ale Cukierek nigdy się tak nie zachowywał – stwierdził właściciel psa, którego nazwał „Cukierek”, bo będąc wielbicielem książek o Indianach, miał najbardziej w pamięci *Ducha puszczy*.

W tym czasie pies, nie mogąc się dostać pod łódź, obydwoma łapami robił podkop w piasku, żeby powiększyć szczelinę. W pewnym momencie, przy kolejnych ruchach łapami okazało się, że zaczepił o jakiś materiał, którego skrawek wyciągnął na zewnątrz.

– Słuchajcie, Cukierek coś znalazł, musimy zajrzeć pod łódź.

Rybacy zaintrygowani odkryciem pieska postanowili się tym zainteresować.

– Weźmy za burtę od jednej strony i odchylmy łódkę.

We trzech chwycili za burtę i odchyłili łódź na tyle, żeby można było pod nią zajrzeć.

Rybak zaglądnący pod uniesioną łódź zawołał:

– Tu ktoś leży i się nie rusza! Chyba kobieta. Musimy ją wyciągnąć.

– Koniecznie. Zawołaj Stefana, to ci pomoże, jest przy

swojej łodzi – powiedział jeden z trzymających.

We dwójkę wyciągnęli kobietę spod łodzi. Wyglądała, jakby spała, tylko głowę miała nienaturalnie przekręconą, a w kącikach ust widać było zakrzepniętą krew. Nie reagowała na żadne dotknięcia. Zaczęto sprawdzać puls na przegubie i na szyi, ale zgrubiały naskórek na spracowanych dłoniach rybaków nie pozwolił im na wyczucie tętna. – Chyba nie żyje, nie czułem pulsu – rzekł jeden.

– Ja też nie, ale to jeszcze nic nie znaczy. Musimy natychmiast wezwać pogotowie, żeby jak najszybciej przyjechali, to może się uda ją uratować – dorzucił drugi i dodał: – Trzeba też od razu zawiadomić milicję, żeby później nas się nie czepiali.

– Stefan, najlepiej będzie, jak ty zadzwonisz, wiesz wszystko, to im dokładnie wytłumaczysz. Pędź do dyżurki, stamtąd będzie najszybciej – stwierdził właściciel pieska, który cały czas, już spokojnie, siedział przy leżącej kobiecie.

– Słuchajcie, to my wypłyniemy, a Stefan zostanie, bo jak przyjedzie milicja, to by nam może nie pozwoliła, a nie możemy stracić dzisiejszego połowu – stwierdził starszy rybak.

Wezwane pogotowie ratunkowe przyjechało najprędzej, a chwilę później pojawiła się milicja z pobliskiego posterunku. Lekarka natychmiast dokonała oględzin i stwierdziła:

– Poszkodowana doznała urazu kręgosłupa szyjnych oraz stłuczenia tylnej części głowy. Jest nieprzytomna, ale żyje. Puls ma ledwie wyczuwalny. Musimy natychmiast zabrać ją

do szpitala.

Na ciele stwierdziła też sińce od uderzeń lub mocnego ucisku.

– Dokładny opis przekażę milicji po dokładnym badaniu – dodała.

Poszkodowana została położona na noszach i przeniesiona do karetki, która na sygnale ruszyła w drogę do szpitala.

* * *

Milicjanci z posterunku w Stegnie w składzie trzech osób, sierżant, kapral i szeregowy pojawili się na plaży trochę później niż pogotowie ratunkowe. Podjęli natychmiast działania zabezpieczające teren przed postronnymi osobami w oczekiwaniu na ekipę śledczą, która miała przyjechać z prokuratorem, co wymagało więcej czasu. Schody i teren wokół nich oraz część plaży w obydwie strony od schodów zostały zabezpieczone taśmą z zawieszonymi tablicami o zakazie wchodzenia.

Milicjanci zaczęli dokonywać oględzin wydzielonego terenu i szukać ewentualnych śladów, które mogli zostawić sprawcy. Na piasku zdeptanym przez rybaków trudno było jednak coś znaleźć. Osypujący się piasek spowodował zatarcie zarysu stóp i rzeźby podeszwy obuwia.

– Co zastaliście, jak doszliście do schodów? – zapytał milicjant Stefana.

– Właściwie to nic niezwykłego, jak zwykle: trochę

rozrzuconych butelek, jakieś torby foliowe, które Władek wrzucił do kosza – odpowiedział rybak.

– A potem jak zeszliście na piasek? – kontynuował milicjant.

– Szliśmy do łodzi i gdyby nie Cukierek, to byśmy niczego nie odkryli.

– Kto to jest Cukierek?

– To piesek mojego kolegi, wielbiciela książek o Indianach, dlatego tak został nazwany – wyjaśnił Stefan.

– A gdzie znaleźliście tę kobietę?

– Właśnie Cukierek ją wywęszył, bo była schowana pod odwróconą do góry dnem łódką i musieliśmy we trzech ją unieść, żeby wydobyć tę kobietę.

Prowadzący rozmowę ze Stefanem milicjant doszedł do wniosku, że tak samo musieli zrobić sprawcy, żeby ją tam wsunąć, i może zostały na starej farbie pokrywającej burty łodzi jakieś odciski palców. Poinformował komendę milicji, że potrzebny jest technik do pobrania odcisków zarówno z łodzi, jak i od rybaków, którzy unosili łódź, żeby mieć materiał porównawczy. Trzeba będzie na nich poczekać, bo po wypłynięciu w morze jeszcze nie wrócili.

Rozdział 11. Szokująca wiadomość

Włodzimierz nie wytrzymał już, chodząc wokół domku, i gdy tylko nadeszła pora śniadania poszedł, pewny, że na spotkanie ze swoją żoną. Dochodząc do jadalni, łudził się, że Katarzyna już siedzi przy stoliku, czeka na niego i jakby nigdy nic powie: „Cześć, chyba stęskniłeś się za mną?”.

Niestety, prawda była inna. Kierownik, który go zauważył, prawie przybiegł do niego i pośpiesznie zaczął mu coś tłumaczyć. Wyszli razem z jadalni i dopiero wtedy do Włodzimierza zaczęło docierać to, co chciał mu przekazać.

– Słuchaj, dostaliśmy informację z posterunku milicji. Pytają we wszystkich ośrodkach, czy nikt nie zaginął. Chciałem z tobą uzgodnić, czy zgłaszamy już naszą sprawę?

– Poczekajmy jeszcze parę minut, jak wszyscy już się pojawią, to będzie znaczyło, że nie ma jej u nikogo – stwierdził Włodzimierz.

Chciał odwlec ten moment, bo czuł, że ta informacja nie będzie dobrą nowiną. Po dłuższej chwili doszedł jednak do przekonania, że czas zacząć działać.

– Stachu, nie ma wyjścia, dzwoń na milicję.

– Mam zgłoszenie, że ze spaceru w późnych godzinach nocnych nie wróciła jedna osoba, młoda kobieta – przekazał wiadomość milicji kierownik.

Włodzimierz z napięciem wpatrywał się w kierownika,

który zgłaszał zaginięcie jego żony i czekał na informacje, jakie przekażą z posterunku. Przejął teraz słuchawkę, żeby bezpośrednio się wszystkiego dowiedzieć.

– Tak, to moja żona zaginęła, rozstaliśmy się na plaży i nie wróciła do ośrodka – odpowiedział na pytanie milicjanta.

– Nieprzytomną kobietę znaleźli na plaży rybacy, bez dokumentów, była schowana pod łódką. Wezwane pogotowie zawiozło ją do szpitala wojewódzkiego – usłyszał.

– Czy macie więcej szczegółów... jak wyglądała? – spytał.

– Niestety, przed naszym przyjazdem została zabrana już do karetki i jej nie widzieliśmy. Podobno lekarka pogotowia zdecydowała, żeby ją natychmiast przewieźć na ostry dyżur do szpitala. My tylko zabezpieczyliśmy teren. Teraz ekipa śledcza zaczęła przesłuchania rybaków, którzy są na razie jedynymi świadkami.

– Najlepiej będzie, jak pojedziesz do szpitala i się przekonasz, kogo oni tam mają – zaproponował kierownik.

– Muszę znaleźć jakiś szybki środek lokomocji, bo w autobusie to bym nie wytrzymał – stwierdził Włodzimierz.

– Powiem Mirkowi, wiesz, naszemu zaopatrzeniowcowi, chociaż ma dzisiaj wolne, to na pewno zgodzi się zawieźć cię do szpitala. Możesz na nim polegać, on lubi szybką jazdę, a tym bardziej jak ma pretekst.

Przed biurem kierownika zebrała się grupa osób, które wiedziały, że Katarzyna nie wróciła z nocnego spaceru i były zainteresowane dalszym przebiegiem tej historii. Niektórzy

podejrzliwie patrzyli na Włodzimierza, jakby go posądzali o to, że sam wszystkiemu jest winien, bo przecież na ten spacer poszedł po zabawie razem z żoną, a wrócił sam. Każdy miał coś do powiedzenia.

– Wyprowadził ją nad morze i pewnie zrobił to, co mówił.

– On nie chciał przecież, żeby ona z nim szła.

– Ja bym mu nie wierzył, był zazdrosny i mściwy.

– Ona nie powinna tak postąpić, zlekceważyła go.– To na pewno niczym dobrym się nie skończy.

* * *

Rzeczywiście, Mirek jazdę samochodem miał opanowaną znakomicie. Pędził, jakby startował w jakimś wyścigu. Ograniczeniem chyba była tylko możliwość fiata 125p 1300, ale cały czas 130–140 km/godz. udawało mu się wyciągnąć.

Włodzimierz wszedł do szpitala i w końcu nie wiedział, czy chciałby, żeby znaleziona nieprzytomna osoba była jego żoną, czy byłoby lepiej, gdyby to był ktoś obcy.

W informacji dowiedział się, gdzie ma się udać. Wjechał windą na drugie piętro i przed jedną z sal spotkał milicjanta, który po sprawdzeniu jego tożsamości wpuścił go do środka, gdzie leżała niezidentyfikowana osoba.

Wobec lekarki i pielęgniarki oraz milicjanta Włodzimierz stwierdził jednoznacznie, że to jest jego żona Katarzyna.

– Cały czas jest nieprzytomna – powiedziała pielęgniarka.

– Ma stłuczony tył głowy, skręcenie kręgow szyjnych,

ogólne potłuczenia i sine plamy na prawej nodze, przy kostce, jakby od mocnego ucisku – stwierdziła lekarka.

– A czy została... – Włodzimierz nie zdążył dokończyć pytania, gdy lekarka mu odpowiedziała zdecydowanie:

– Nie, nie była zgwałcona.

Rozdział 12. Aktywna postawa Włodzimierza

Po wizycie w szpitalu Włodzimierz, pragnąc się dowiedzieć, co przyniosły do tej pory działania milicji, pojechał na posterunek do Stegny. Był mocno zdenerwowany, roztrzęsiony i niespokojny, bo identyfikując osobę znaną na plaży, która została przewieziona do szpitala w Gdańsku, rozpoznał w niej przecież swoją żonę. Cały czas dręczyła go natrętna myśl, dlaczego zostawił Katarzynę samą. Znow zaczęły mu się nasuwać różne tragiczne obrazy, jakby film odtwarzany w jego wyobraźni.

Lekarze na razie nie wypowiadali się dokładnie o konsekwencjach tego wypadku, a tylko mówili o doznanych urazach i wiadomo było, że w dalszym ciągu jest nieprzytomna. Otrzymał też informację o stwierdzonych przez lekarza sądowego obrażeniach, jakich doznała, które potwierdzały wcześniejsze rozpoznanie lekarki pogotowia ratunkowego.

Nie mógł się opanować i musiał na kimś wyładować swoją złość.

– Byłem w szpitalu, gdzie są rzeczy mojej żony? – spytał, gdy tylko usiadł na krześle przy stole, naprzeciwko milicjanta.

– Zabraliśmy je od razu, jak tylko przebrano żonę

w szpitalne ubranie. Będzie prowadzone badanie – wyjaśnił.

– A pod jakim kątem będzie to badanie, co chcecie stwierdzić?

– No, to takie rutynowe...

– Ale czy na pewno jest to ubranie mojej żony? Przecież sprawcy mogli ją przebrać, żeby utrudnić identyfikację – powiedział zdecydowanym tonem i dodał już trochę złośliwie: Powinienem także zidentyfikować ubranie.

Milicjant wyszedł, ale za chwilę wrócił, niosąc w worku foliowym domniemane ubranie żony Włodzimierza.

– Sukienka czerwona, biustonosz czarny i majtki czarne... zgadza się?

– A gdzie są buty? – ostrym tonem spytał Włodzimierz.

– Buty... A miała buty?

– A co pan myślał, że z ośrodka szła boso przez całą promenadę aż do plaży? Jak się rozstawaliśmy, to niosła buty w rękach. To były czarne czółenka ze średniej wielkości obcasem, dodatkowo wzmocnionym – wyjaśnił Włodzimierz.

– Tak dokładnie wiecie, jak wyglądały buty małżonki?

– Właśnie tak, bo sam zanosłem je do szewca i odbierałem je po naprawie. Chyba teren przeszukaliście porządnie? – dodał surowym tonem, jakby to on przesłuchiwał.

– Nie mieliśmy czego szukać na piasku – odpowiedział milicjant.

– No to musicie teraz to zrobić, jak najszybciej, dobrze

byłoby wykorzystać psa tropiącego – zaproponował Włodzimierz.

– Nie wy będziecie nam dyktować, w jaki sposób mamy przeszukać teren – odparł zniecierpliwiony milicjant.

– Trzeba było też zebrać wszystkie butelki, bo może na nich byłyby odciski palców – nie odpuszczał Włodzimierz, jakby nie dotarła do niego uwaga milicjanta i dodał coraz bardziej wściekły na dotychczasowe wyniki działania milicji: – Widzę, że wasze działania trącą amatorszczyzną.

– No, no, niech obywatel nie kpi z naszych metod prowadzenia śledztwa. Nie po to został wezwany. Uważajcie, bo możecie zostać oskarżonym o obrazę władzy ludowej – odciął się funkcjonariusz.

– Jaki wezwany? Przecież sam się zgłosiłem – odparł zirytowany Włodzimierz.

– No to musicie sobie zdawać sprawę, gdzie jesteście – już spokojniej powiedział milicjant.

– Wiem i jestem świadomy, co mówię. A żona, jak odzyska przytomność, to sama wtedy powie, co myśli o waszym nieudolnym śledztwie – dodał rozgoryczony Włodzimierz.

– A niby co ona takiego może nam powiedzieć? – niespodziewanie zainteresował się śledczy.

– Żona jest prokuratorem, zajmuje się już od kilku lat sprawami kryminalnymi i nadzoruje właśnie śledztwa prowadzone przez milicję. Teraz właśnie pro... – Włodzimierz

nie zdążył dokończyć zdania, bo milicjanta widocznie powyższa informacja poruszyła do tego stopnia, że wyskoczył jak z procy z pokoju, rzucając tylko:

– Poczekajcie, zaraz wracam.

To nie było wcale takie zaraz. Po informacji o funkcji pełnionej przez żonę przestępstwo nabrało innego wyrazu, gdyż popełnione zostało na urzędniku państwowym z określonym statusem. Teraz należałoby wyjaśnić, czy to był przypadek, czy rozmyślnie działanie odwetowe.

Dopiero po kilkunastu minutach zjawił się oficer śledczy z młodą osobą pełniącą funkcję sekretarki i zaczął formalne przesłuchanie. Włodzimierz był już dużo spokojniejszy, gdyż wyrzucił z siebie pierwsze pretensje i urazy. Cierpliwie odpowiadał na kolejne pytania przesłuchującego: data urodzenia, miejsce, zawód, adres zamieszkania, stan cywilny. Co porabia w tej miejscowości? Jak spędził sobotni wieczór?

Włodzimierz odpowiadał rzeczowo na wszystkie zadawane pytania. Pomiął jednak nerwową sytuację wytworzoną przez żonę, co targało nim cały wieczór i wywoływało złość, którą później okazywał żonie.

– Co wydarzyło się na plaży przed rozstaniem z żoną? – kontynuował śledczy.

– Jak zwykle mieliśmy różne poglądy, żona nie mogła znieść moich uzasadnień i pretensji, więc zawróciła.

Śledczy kontynuował: W którym miejscu żona zawróciła? Dlaczego nie poszedł za nią? Czy na pewno?

Włodzimierz odpowiedział szczegółowo na kolejne pytania, które według niego nie wyjaśniały niczego.

– Czy byliście zgodnym małżeństwem?

– Dlaczego byliście? Jesteśmy cały czas, ale nie jesteśmy zgodni – wyrzucił z siebie Włodzimierz.

– Dlatego pewnie często się kłóćcie i może w złości dochodzi do rękoczynów?

– Po pierwsze: wcale się nie kłócimy, tylko dyskutujemy, a to różnica. Prawie wszystko widzimy inaczej. To właśnie najlepsze, że najczęściej mamy różne zdanie i ciągle jest o czym rozmawiać. To nam w niczym nie przeszkadza. Nie ma nudy i marazmu – stwierdził z przekonaniem Włodzimierz.

– To dlaczego uderzył pan żonę w głowę i czym? – zaskakującym pytaniem kontynuował przesłuchanie śledczy.

Tu już Włodzimierz nie wytrzymał i w złości powiedział:

– Jasne, uderzyłem ją maczugą w głowę i za włosy zaciągnąłem pod łódź, którą musiałem najpierw unieść, bo tam podobno znaleźli ją rybacy.

– Tu się nie zgadza, bo nie wyglądacie na siłacza, tam musiały być co najmniej trzy osoby.

– To też się nie zgadza, bo chyba zrozumieliście, że aby się pod coś dostać, to nie zawsze trzeba unosić, można było odgarnąć piasek i przez powstałą odpowiedniej wielkości szczelinę wsunąć lub przetoczyć ciało – replikował Włodzimierz.

– Rzeczywiście, macie rację. Ale skąd u was taki zmysł

odkrywczy? – z zainteresowaniem spytał śledczy.

– To głównie sprawa wyobraźni i przeczytanych podręczników żony z zakresu kryminalistyki i kryminologii, a może też dyskusji o nadzorowanych przez nią śledztwach. No, może jeszcze kryminałów, które czasem zdarza mi się czytać.

– Jesteście w takim razie cały czas podejrzanym – dodał śledczy.

Po zarzutach skierowanych do milicji o nieudolne prowadzenie śledztwa Włodzimierz chciał usłyszeć od rybaków, co tak naprawdę wiedzą o tym tragicznym zajściu. Protokół z ich przesłuchania go nie przekonywał, bo uważał, że jest to tylko skrót wydarzeń opisany przez protokołującego, a nie obiektywna prawda.

Rozdział 13. Współdziałanie w śledztwie

Po zakończeniu przesłuchania Włodzimierz wyszedł z posterunku milicji i skierował się na plażę. Te półtora kilometra postanowił przejść spacerkiem. Chciał na spokojnie wszystko przemyśleć, ale już nie zaprzętał sobie głowy wydarzeniami po wieczorku i sprzeczką z żoną, tylko możliwościami zebrania jak najszybciej dowodów w celu zidentyfikowania winnych. Uważał, że powinien porozmawiać z rybakami, pierwszymi wiarygodnymi świadkami, którzy będą mogli mu naświetlić sytuację, jaką zastali na plaży.

Po przyjsciu do schodów prowadzących na plażę okazało się, że teren jest w dalszym ciągu oznakowany i nie ma tam wstępu. Pilnujący milicjant w ogóle nie chciał słuchać Włodka i jego argumentów, tylko powtarzał: wstęp wzbroniony.

Następne wejście na plażę, między wydrami, było w odległości około 40 metrów. Tam można było zejść nad wodę i dojść do rybaków, którzy rozplątywali i porządkowali sieci przed kolejnym połowem. Wezwani rano na przesłuchanie nie zdążyli zrobić tego wcześniej. Nie bardzo chcieli z Włodzimierzem rozmawiać.

– Wszystko powiedzieliśmy na przesłuchaniu – stwierdził najstarszy.

– Ta osoba, którą znaleźliście, to moja żona, leży

w szpitalu i jest nieprzytomna – powiedział im i wylegitymował się, pokazując dowód osobisty, żeby wiedzieli, z kim rozmawiają.

Zrozumieli chyba, jaką tragedię przeżywa i jak bardzo wszystkim jest przejęty, bo zgodzili się z nim porozmawiać.

– Czy jak szliście jeszcze ulicą, to po drodze nikogo nie widzieliście? – zapytał.

– Nie, o tej porze jak my codziennie chodzimy, to chyba wszyscy najlepiej śpią – stwierdził najstarszy.

– Czyli jak dochodziliście do plaży, to nic niezwykłego nie zauważyliście?

– Trochę byliśmy zdziwieni butelkami i torbami foliowymi, które leżały na schodach, na samej górze, bo jeżeli je czasem znajdujemy, to na plaży – mówił starszy rybak. – I co się z nimi stało?

– Wrzuciłem wszystko do kosza, a w jednej butelce było jeszcze trochę wódki – do wypowiedzi starszego włączył się młody adept.

– A czy w koszu były jakieś śmieci? – Włodzimierz cały czas drażył sprawę.

– Nie, chyba nie. Zawsze późnym wieczorem wszystko jest sprzątane i opróżniane, żeby już od rana, jak się pojawią plażowicze, był porządek – objaśnił starszy rybak.

– Czyli można domniemywać, że to były butelki po nocnej libacji – stwierdził Włodek.

– Tak, to wygląda, że ktoś tu sobie popijał późną nocą –

przyznał mu rację.

– Tego wszystkiego w protokole milicyjnym nie było – stwierdził Włodzimierz.

– Bo oni w ogóle o to nikogo nie pytali – odpowiedział.

– Czyli te butelki mogą być jeszcze w koszu?

– Powinny, bo jak przyjechała milicja, to cały teren został opasany taśmą i potem był dozorowany przez funkcjonariusza.

* * *

Włodzimierzowi przydały się nabyte informacje o tym, jak prowadzić rozpytanie i opracować notatkę. Jakie to ważne, okazało się, gdy natychmiast wrócił do bazy śledczych i przekazał im materiał z rozmowy z rybakami.

– Trzeba by natychmiast zobaczyć, co jest w tym koszu, póki służby porządkowe go nie opróżnią. Pilnujący milicjant nie pozwolił mi do niego zajrzeć, bo to jest w strefie zamkniętej.

– Wyślemy zaraz samochód, żeby zabrał wszystko, co się w nim znajduje.

Podjęte przez milicjantów działania przyniosły spodziewany efekt. W koszu znaleziono dwie butelki od wódki i trzy od piwa. Wreszcie trafiono na jakiś trop w poszukiwaniu sprawców tego niezwykłego wydarzenia, które w tym momencie trudno było zakwalifikować. Między śledczymi nawiązała się rozmowa.

– Odciski palców z zebranych butelek mogą należeć do ewentualnych sprawców. Wyeliminować trzeba by tylko rybaka, który zebrał butelki i wrzucił do kosza.

– Czyli wykluczamy rybaków jako podejrzanych?

– A jaki by mieli powód, żeby tak potraktować nieznaną osobę?

– Masz rację, nie odgrywaliby przecież takiej sceny z jej znalezieniem.

– Musimy się skupić na znalezieniu właścicieli tych śladów, co może być jednak niemożliwe.

– Trzeba sprawdzić, czy nagle ktoś nie wyjechał, chcąc uniknąć odpowiedzialności. Najłatwiej będzie zrobić w ośrodkach wczasowych, bo tam mają pełne listy z danymi osobowymi. To samo zrobimy na kempingu, bo tam jest duża rotacja wczasowiczów, a jednocześnie najbardziej prawdopodobna grupa ludzi do nocnego balowania.

– Masz rację, w większości to młodzież jest bardziej skora do nienormalnych godzin, czy to zabawy, popijawy czy też wędrówek, niezależnie od pory dnia czy nocy.

– To jest słuszne spostrzeżenie, bo w ośrodkach mieszkają głównie całe rodziny i takie nocne wypadki chyba się nie zdarzają.

– Można by tak przyjąć, że nikt z ośrodków po dwudziestej trzeciej nie chodzi na spacer. To by nam zawężyło grupę podejrzanych i umożliwiło skupienie się na węższym gronie, możliwym do sprawdzenia.

– Wyjątek mogą stanowić dni, gdy w ośrodkach odbywają się wieczorki taneczne lub ogniska z pieczonymi kiełbaskami, którym oczywiście zawsze towarzyszy alkohol. Musimy sprawdzić, gdzie takie były. Wtedy nie można wykluczyć nocnych spacerów.

* * *

Nie mogąc usiedzieć na miejscu, Włodzimierz ciągle kursował między szpitalem, ośrodkiem wczasowym i miejscem pracy śledczych. Właśnie mały posterunek stał się bazą dla grupy dochodzeniowej. Te 1,5 kilometra do plaży, gdzie rozegrała się tragedia, umożliwiało służbom szybkie dotarcie do zabezpieczonego terenu, dokładne, nawet kilkakrotne jego przeszukanie i dalsze zbieranie dowodów.

Przy kolejnej wizycie w bazie Włodzimierz zasugerował śledczym, że należy jak najprędzej odszukać zagubione buty żony, które mogłyby stanowić jakiś dodatkowy trop w poszukiwaniu winnych.

– Jednocześnie, jeżeli już wiecie, że żona miała buty, to byłoby dobrze je znaleźć – przypomniał śledczym.

– To możemy zorganizować. Jeżeli się uda, to najlepiej już dzisiaj, jak jeszcze będzie świeży trop. Chcemy, żeby przyjechał opiekun z psem tropiącym, bo nie ma sensu puszcząć ludzi w te krzaki, gdyż i tak by nie wszędzie dotarli.

Zgodnie z zapowiedzią śledczego przed wieczorem przyjechał przewodnik z psem tropiącym, owczarkiem niemieckim. Dążono do jak najszybszego przystąpienia do

działania, bo przecież od zdarzenia już minęło około 16–18 godzin.

Włodzimierz czekał w sztabie na przewodnika od kilku godzin.

– Czy ja mogę uczestniczyć w tych poszukiwaniach?

– zapytał.

– Bezpośrednio raczej nie. Obecność obcej osoby rozprasza psa – wyjaśnił przewodnik i dodał: – Muszę mieć jakąś rzecz pańskiej żony. To będzie trop zapachowy w poszukiwaniach.

– Najlepiej jak będzie to chyba suknia, w którą była ubrana tego wieczoru w momencie zdarzenia, ale to wy ją macie – stwierdził Włodek.

– Tak, jest tutaj, mamy ją zabezpieczoną – potwierdził śledczy.

Cała ekipa z Włodzimierzem pojechała milicyjnym samochodem na miejsce tego tragicznego wydarzenia. Tak jak zapowiedział przewodnik, aby nie zakłócać pracy psa, wszyscy zostali przy wejściu na plażę. Przed samym zejściem przewodnik dał do powąchania psu suknię, w której znaleziono poszkodowaną. Po tym ruszyli schodami na plażę.

Po krótkotrwałym węszeniu na plaży i bieganiu między schodami a odwróconą łódką leżącą na podkładach pies wszedł w zarośla otaczające schody. Buszował tam kilkanaście minut i wreszcie wyszedł, niosąc w zębach czarny

damski but z lewej nogi.

Przewodnik ponownie go skierował w to miejsce w celu dalszego poszukiwania. Teraz to trwało jeszcze dłużej, ale efekt był podobny. Pies wybiegł z zarośli, niosąc drugi but. Po wstępnych oględzinach stwierdzono, że na obcasie tego drugiego przyniesionego buta jest czerwony ślad.

Pies, przy opuszczaniu plaży wchodząc po schodach, zatrzymał się w dwóch miejscach, gdzie zauważono nieduże plamki kolorem zbliżone do tej na bucie. Z miejsca istniejących plam pobrane zostały próbki przez zeskrabanie cienkiej warstwy z drewnianych schodów. Teraz potrzebna była identyfikacja obuwia i następnie badanie plam na jednym z nich i na próbce pobranej ze schodów. Po wejściu na górę pies powęszył jeszcze wokoło, ale nie chwycił żadnego tropu i usiadł przy przewodniku, jakby chciał powiedzieć: zrobiłem, co mogłem.

Po okazaniu butów Włodzimierz stwierdził:

– Tak, to są buty mojej żony Katarzyny. Sam zanosilem je do szewca i prosiłem o wzmocnienie obcasów, bo zawsze bardzo szybko były zdzierane.

– To pojedziecie z nami do bazy, sporządzimy protokół i go podpiszecie – stwierdził śledczy.

– A co z tymi czerwonymi śladami na bucie i schodach?

– spytał Włodzimierz.

– Przekazujemy to do laboratorium i tam będą badane.

Rozdział 14. Spóźnione refleksje

Mariusz i Adam po tej potwornej sobotnio-niedzielnej nocy nie spali zbyt długo. Jednak gdy wstali, nie poruszali tematu, który tak zburzył ich dotychczasowy krótki pobyt. Chyba każdy z nich, mimo że skacowany, to bardzo był wstrząśnięty tym, co się stało i niepewny tego, co dalej robić. Długo zastanawiali się, jak z tego wybrnąć. Wreszcie milczenie przerwał Mariusz.

– Gdy się spotkamy z Moniką, to musimy się zorientować, jak ona teraz to wszystko widzi i czy ma jakieś propozycje – zaczął.

– Musimy uważać na nią, żeby się nie wygadała – wtrącił Adam.

– Jeszcze raz przykażemy, żeby czasem nie przyszło jej do głowy opowiadanie komuś o tej nocnej wyprawie, bo jak wcześniej wspomniała, gdy wychodziła, to jej koleżanka Dorota spytała ją, gdzie idzie o tak późnej porze – wspomniał Mariusz.

– Nie powinniśmy mieć żadnych obaw, przecież sama też brała w tym udział – powiedział Adam.

– Niby tak, ale ona nie była sprawczynią, tylko nam pomagała, a wcześniej chciała wezwać pomoc – przypomniał Mariusz i dodał: – Może Monika miała rację, żeby od razu ratować tę nieznaną. To był nieszczęśliwy wypadek, a ja

przecież chwyciłem ją tak odruchowo, instynktownie, bez jakiegoś zamiaru zrobienia jej krzywdy.

– Teraz na trzeźwo to wszystko wygląda inaczej. Ale stało się i tego nie da się odwrócić – stwierdził ze smutkiem w głosie Adam.

– Szkoda, że Monika stanowczo nie sprzeciwiła się ukryciu zwłok i nie wezwała pomocy – dopowiedział zrezygnowanym tonem Mariusz.

– Jak mogła by to zrobić, jeżeli ty od razu wyskoczyłeś z krzykiem, żeby trzymać gęby na kłódkę. Na pewno się przestraszyła i już nic nie mówiła – przypomniał mu Adam.

* * *

Po wyjściu z domku Mariusz i Adam przeszli do kiosku z piwem i przysiedli na ławce obok, bo ciągle ich suszyło i musieli co jakiś czas zwilżać gardła. Czekali na Monikę, z którą się tutaj umówili. Monika na spotkanie przyszła zdenerwowana i smutna. Wszyscy przenieśli się dalej, żeby im nikt nie przeszkadzał i nie słyszał, o czym rozmawiają.

– Słuchaj, Moniko, czy komuś mówiłaś, że umówiłaś z nami? – zapytał Mariusz.

– Nie, powiedziałam tylko Dorocie, że idę się przejść, a ona spytała, czy będę spacerowała sama w środku nocy.

Odpowiedziałam, że na pewno nie. Na tym rozmowa się skończyła, a jak wróciłam, to ona spała. Później już do tego nie wracała.

– Na razie musimy poczekać, jak się to wszystko rozwinie,

wpadniemy do Oazy po obiedzie, to jeszcze pogadamy – podsumował rozmowę Mariusz.

* * *

Monika rozmyślała nad tym, że niepotrzebnie wrobiła się w tę sprawę. Wiedziała, że powinna sama zdecydować o postępowaniu wobec nietrzeźwości partnerów, których decyzje były nieprzemyślane i nieracjonalne. Chciała odpocząć po pracowitym wieczorze, a wydarzenia sprawiły, że powstały nieprzewidziane kłopoty. Po przyjściu do domku stwierdziła, że Dorota już śpi, ale sama nie miała na to chęci. Cały czas gnębiły ją wyrzuty, że nie zachowała się właściwie. Jeżeli jej koledzy otumanieni alkoholem nie chcieli udzielić pomocy, to powinna podjąć samodzielną decyzję i poinformować służby sanitarne o poszkodowanej osobie. Przecież nikogo by nie wydała, a może uratowałyby życie.

* * *

Monika rozpoczynała pracę w niedzielę o dwunastej i razem z szefową dawały sobie radę, a o czternastej przychodziła Dorota i wtedy już w pełnej obsadzie pracowały do dwudziestej drugiej. O czternastej plażowicze schodzili się na obiad. Tworzyli dość liczną grupę i obie kelnerki musiały sprawnie wszystkich obsłużyć, aby nie było zastrzeżeń i skarg gości na opieszałość w ich działaniach.

Właśnie dzisiaj, czyli po tym nocnym tragicznym wydarzeniu, gdy Monika przyszła do pracy, szefowa

zauważyła jej nietypowe zachowanie.

– Co się stało? Wyglądasz na przygnębioną i rozkojarzoną.

– Nic mi nie jest. Dam sobie radę – odrzekła Monika.

Nie przekonała tym stwierdzeniem szefowej, bo jeżeli do tej pory była zawsze uśmiechnięta i życzliwa, to teraz w milczeniu obsługiwała klientów, jakby nieobecna w tej rzeczywistości, a tylko mechanicznie wykonywała czynności, do których była przyzwyczajona.

* * *

To był dylemat obydwu stron. Moniki, która nawet nie była biernym obserwatorem niegodziwych poczynań swoich kolegów, a tylko cichym współnikiem w zacieraniu śladów przestępstwa i mogła się ich obawiać. Uważała natomiast, po dociekliwych pytaniach Doroty i uwagach spostrzegawczej szefowej na temat zmiany w jej zachowaniu i podejściu do pracy oraz stosunku do gości, że jest osaczona.

Druga strona, Mariusz i Adam, główni sprawcy, świadomi swojego niegodziwego postępu i nieudzielenia pomocy, wykazali tylko dbałość o siebie przy zacieraniu śladów i mogli się obawiać niedyskrecji Moniki. Zdawali sobie sprawę, że teraz wszystko zależy od niej. Chodziło o to, żeby po tym tragicznym wydarzeniu, pod wpływem jakiegoś impulsu, wyrzutów sumienia, poczucia uczciwości, obawy o swoje życie czy też normalnej ludzkiej postawy, nie ujawniła wszystkich informacji o ich poczynaniach. Ciągłe

powtarzanie, że ona też jest odpowiedzialna za niektóre działania, przy jakich uczestniczyła, i jest na pewno świadoma odpowiedzialności, wcale ich nie uspokajały, szczególnie Mariusza.

Rozdział 15. Beztroska Dorota

Dorota była tylko o dwa lata starsza od Moniki, ale doświadczeniem życiowym przerastała ją o kilkanaście. Okresową pracę kelnerki traktowała rozrywkowo, nawiązując dużo kontaktów, znajomości i przyjaźni. Lubiła być na małym rauszu, także nie stroniła od wypicia dwóch, trzech szklaneczek wina. Czuła wtedy pełen luz i śmiałość, a jednocześnie stawiała się, można nawet powiedzieć, zbyt towarzyska w stosunku do gości, których obsługiwała. Szefowa знаła ją od dawna i traktowała jej zachowanie z pełną wyrozumiałością, jednak ostrzegała przed zbyt dużym spoufalaniem się z przypadkowo poznanymi osobami. Jednocześnie pilnowała, aby nie wykraczała poza przyjęte w obsłudze gości normy.

W czasie niedawnego pobytu jeden z nich, przychodzący do restauracji przeważnie na obiady, zasiadający zawsze w jej rewirze i zostawiający napiwki znacznie przekraczające zwyczajowe 10% rachunku, zaproponował jej spotkanie.

– Pani Doroto, jestem naprawdę panią zainteresowany, tak na poważnie. Chciałbym porozmawiać gdzieś na osobności, żeby nikt nam nie przeszkadzał – powiedział nieśmiało.

– Miło mi, że pan we mnie zobaczył kogoś innego, a nie tylko kelnerkę – odpowiedziała z uśmiechem.

– Mówię to z pełnym przekonaniem, niech mi pani uwierzy, przemyślałem to dokładnie – stwierdził z pewnością w głosie.

– Może jednak pozostaniemy z naszą znajomością jak do tej pory – powiedziała z przekorą.

– Byłbym bardzo zasmucony, że dostałem kosza, ale podtrzymuję propozycję.

– Pomyślę i na pewno panu odpowiem przed końcem posiłku.

Dorota nie była specjalnie zaskoczona, bo nieraz spotykała się z takimi propozycjami, z których rzadko korzystała, a jeżeli już, to kończyły się po pierwszym spotkaniu. Miała już od dość dawna nibynarzeczonego, który był ratownikiem na plaży w pobliskiej miejscowości, ale nie traktowała tego zbyt poważnie.

W końcu posiłku przysiadła się na moment do stolika adoratora.

– Jeżeli pan rzeczywiście tak poważnie podchodzi do naszej znajomości, to proszę przyjść w niedzielę o dwunastej trzydzieści do naszego domku, gdzie mieszkam razem z Moniką. Wie pan gdzie?

– Oczywiście, przecież od kilkunastu dni panią obserwuję nie tylko w restauracji – odrzekł.

* * *

Dorota zaprosiła go za kilka dni do domku, bo wiedziała, że wtedy nie będzie Moniki. Musi jednak dobrze to

przemyśleć, żeby się w coś nie wplątać. Wyraziła zgodę na to spotkanie może bardziej z ciekawości, ale chyba też z uwagi na tak poważne podejście do tej sprawy ewentualnego przyjaciela.

Nowy znajomy chętnie skorzystał z zaproszenia i w umówionym dniu pojawił się z bukietem kwiatów i butelką wina o wyznaczonej godzinie. Na wstępie się przedstawił:

– Mam na imię Krzysztof, trzydzieści cztery lata i jestem kawalerem.

– Każdy mężczyzna tak mówi, jak jest na wczasach – zażartowała Dorota.

– Mówię poważnie, nie mógłbym pani okłamywać, bo przecież to byłoby do sprawdzenia.

– A co pan w ogóle robi?

– Jestem inżynierem, pracuję w kombinacie w Kwidzynie, mam mieszkanie M3, spółdzielcze.

– Widziałam też, że jeździ pan samochodem.

– Tak, mam skodę, ale nie jest nowa, bo odkupiłem dwuletnią od znajomego i właśnie nią dojeżdżam codziennie na plażę, a w razie niepogody tylko na obiady.

– Zauważyłam wcześniej ten samochód i też to, że pan wypijał tylko mały kufelek piwa.

– Właśnie, teraz też przyjechałem samochodem, ale możemy chyba wypić po szklaneczce wina za pomyślny rozwój naszej znajomości. Proponuję też, abyśmy sobie mówili po imieniu.

– Nie widzę żadnych przeszkód w tym względzie, ale picie muszę ograniczyć do kilku łyków, bo ostatnio podpadłam szefowej.

– Czyżby była taka surowa?

– Nie, jest w porządku, ale dba, żeby zachowanie w stosunku do gości było na odpowiednim poziomie.

– A jak ci się mieszka z koleżanką? Znałyście się wcześniej?

– Wcale, ona przyjechała z Łodzi dopiero pierwszego lipca, ja już byłam tu wcześniej.

– Wygląda bardzo młodo. Sympatyczna dziewczyna, wydaje się taka radosna.

– Była, do wczorajszej nocy. Wtedy chyba wydarzyło się coś dla niej niemiłego. Gdy wróciła z nocnego spaceru ze znajomymi, była jakaś załamana. Myślała chyba, że śpię. Najpierw chodziła po pokoju z kąta w kąt, potem długo siedziała na krześle, podpierając głowę rękoma i chyba nawet się popłakała.

– To rzeczywiście może być jakaś poważna sprawa.

– Chyba tak, bo rano jak wstałyśmy, to w ogóle nie chciała rozmawiać, jakby nie ta sama osoba.

* * *

Narzeczony Doroty, Zdzisław, był ratownikiem na plaży w pobliskiej miejscowości. Znali się od dawna, ale ona nie traktowała go poważnie, on zaś cały czas powtarzał: „Moja

narzeczona Dorotka”. Mieszkali w jednej wiosce i już jak byli dziećmi, to często się spotykali.

Nieraz, gdy pracowała od czternastej, wpadał do niej, kiedy miał przerwę na obiad. Ostatnio coś się między nimi popsuło, bo Zdzisiek nie wiadomo skąd dowiedział się o jakimś, podobno starszym wczasowiczu, który zabiegał o względy Doroty. Gdy w niedzielę przyjechał niespodziewanie, akurat spotkał go siedzącego z Dorotą w domku i popijającego wino ze znanych mu szklaneczek, z których też nieraz korzystał. Wynikła z tego niezła sprawa, bo Zdzisław naskoczył od razu na gościa:

– Wynoś się stąd natychmiast, żebym cię nigdy więcej nie widział z Dorotką.

Ale gość nie zamierzał spełniać tego rozkazu i ze spokojem popijał dalej, mówiąc:

– Nie ty mnie zapraszałeś, a w ogóle to kim właściwie jesteś, że tak się tu rządysz?

– Dorotka to moja narzeczona i nie mam zamiaru z niej rezygnować – odpowiedział zdecydowanie.

– Ona chyba w tym względzie też ma coś do powiedzenia – stwierdził gość.

– Zdzisiek, uspokój się. Zostaw nas teraz. Spotkajmy się jutro, to ci wszystko wyjaśnię – wreszcie wtrąciła się do rozmowy Dorota.

– Co z tobą, zapomniałaś już o wszystkim, co nas łączyło i jakie mieliśmy plany?

– Plany? To ty je miałeś, ja ich nigdy nie potwierdzałam. W swoim zarozumiałstwie nawet nie zwracałeś na to uwagi.

– Nigdy nie mówiłaś nie, dlatego byłem przekonany, że się ze mną zgadzasz.

– Teraz to już nieważne. Nastąpiły istotne zmiany i proszę cię: zostaw nas.

– Uważaj, Dorota, bo się doigrasz. Zastanów się dobrze, co robisz. A ja temu twojemu gachowi to nie popuszczę.

Po tych słowach, ni to ostrzeżenia, ni to groźby, wyszedł trzasnąwszy drzwiami. Usiadł na chwilę na krześle stojącym na werandzie i nie mógł do siebie dopuścić myśli, że wszystko z jego Dorotką skończone. Postanowił jednak, że nie zrezygnuje i nie dopuści, żeby zostawiła go dla jakiegoś przybłądy. Skierował swoje kroki do restauracji i doczekawszy chwili, kiedy Monika była wolna, zapytał:

– Słuchaj, nie wiesz, co się dzieje z Dorotą? Siedzi teraz w domu z jakimś dupkiem, starym, prawie łysym, i faktycznie to mnie wygoniła.

– Słyszałam od Doroty, że on ma wobec niej poważne zamiary i proponował, żeby z nim wyjechała.

– Od dawna to wszystko się tak kręci?

– Nie wiem dokładnie, ale na pewno co najmniej od kilku dni, ciągle ją zagaduje. Ale czy to było wcześniej?

– Ja tego tak nie zostawię! – wykrzyczał rozżalony.

Roztrzęsiony i zdenerwowany wybiegł z lokalu i starał się zatrzymać jakiś samochód, aby go podwiózł, bo już był

spóźniony.

Po kilkunastu minutach w lokalu pojawiła się Dorota ze swoim znajomym, bo zbliżała się godzina zaczęcia przez nią pracy i początek serwowania dań obiadowych. Znajomy Doroty, a właściwie nie tylko jej, bo przecież znali go wszyscy z obsługi, usiadł jak zwykle przy stoliku w jej rewirze.

* * *

Krzysztof, nowy znajomy Doroty, próbując zdobyć jak najwięcej informacji o niej, pozostał dłużej i wyczekał, aż szefowa będzie mogła mu poświęcić trochę czasu na rozmowę.

– Czy pani widzi Dorotę jako osobę już dojrzałą i zdecydowaną? – spytał szefowej.

– Dorotka jest osobą otwartą na wszystko, zarówno na pracę jak i zabawę. Przeważnie pogodna i uśmiechnięta, czasami jednak wydaje mi się zbyt zainteresowana sprawami innych i to może jej komplikować życie.

– Tak, słyszałem właśnie od niej historię sobotniej nocy.

– Właśnie, ktoś może się obawiać, że jest zbyt dociekliwa w sprawie, którą prowadzi milicja. Niepotrzebnie draży i przez to może napytać sobie biedy – wtrąciła szefowa.

– Bardzo prawdopodobne, bo wspominała mi, że Monika spotyka się z podejrzanymi typami i gdy zaszły wydarzenia tamtej nocy, na pewno była z nimi – rzekł Krzysztof.

– To chyba składa się w logiczną całość, dlatego też Monika właśnie od tamtej nocy zachowuje się dziwnie,

poważnie, działała tak, jakby cały czas się nad czymś zastanawiała i rozważała, jaką podjąć decyzję – dodała szefowa.

– Właśnie. Dorota też to podkreślała, że Monika stała się inną osobą. Jest spięta, nerwowa i zamyślona.

– A wcześniej była taka radosna i wydawało się nawet, że szczęśliwa – stwierdziła szefowa.

– Ale wracając do Doroty... Czy ona poważnie traktuje tego Zdzisława, który ciągle powtarza, że jest jej narzeczonym?

– Tym nie powinien się pan przejmować, od niej tego nie słyszałam. Są na pewno dobrymi znajomymi, bo pochodzą z tej samej miejscowości.

* * *

Gdy Mariusz i Adam dotarli do Oazy, żeby ustalić z Moniką plan działania, zauważyli Krzysztofa, zajętego rozmową z szefową. Usiedli przy stoliku w niedalekiej odległości od rozmawiających. Mariusz co chwila się obracał i ustawiał tak, żeby jak najwięcej słyszeć. Wychwytywał strzępki rozmowy, z których łatwo mu było złożyć całość i wychwycić sens nie tylko przekazu szefowej, ale i obaw gościa. W pewnej chwili nawet wstał, podszedł do barku, niby po piwo, a właściwie tylko po to, żeby lepiej słyszeć, o czym rozmawiają. Adam był zdziwiony takim zachowaniem Mariusza. – Co ty się tak kręcisz i chodzisz, nie możesz usiedzieć?

– Niech cię to nie interesuje, to są moje działania, o których nie musisz wiedzieć. Będzie dla ciebie nawet lepiej, żebyś nic nie wiedział.

– Czyżbyś prowadził znów jakąś akcję? W końcu wpadniemy po uszy z racji twojej przesadnej aktywności – z przekąsem stwierdził Adam.

– Nie rozumiesz, że dobrze jest wiedzieć, co o nas mówią?

– Mówią, ale tylko my wiemy, że o nas, bo oni na szczęście na razie tego nie wiedzą – rezolutnie zauważył Adam.

Rozdział 16. Problemy Krzysztofa

Po rozmowie z szefową Krzysztof nie był całkowicie przekonany o słuszności swojego zaangażowania w sprawę Doroty. Po zjedzonym obiedzie, po którym jak nigdy zeszło mu dużo czasu z uwagi na rozmowę, wyszedł z lokalu i długo stał, jakby o czymś rozmyślał. Właściwie to był niezdecydowany, co począć. Nie chciał się wplątać w sprawę Doroty, jeżeli była ona w jakiś sposób związana z tragicznym wydarzeniem, o którym wspomniała szefowa. Będzie musiał jeszcze o tym z nią porozmawiać. Chociaż po scenie z narzeczonym Doroty i groźbach mógł domniemywać, że z jego strony też może istnieć jakieś zagrożenie. Chciał, żeby wreszcie mu coś wyszło w kontaktach z kobietami, a Dorocie, jeżeli tylko będzie mógł w czymś pomóc, to się na to zdecyduje. Postanowił to jeszcze dokładnie przemyśleć.

* * *

Następnego dnia, z uwagi na deszczową pogodę, Krzysztof już nie pojechał na plażę, tylko cały czas rozmyślał nad informacjami, które przekazała mu szefowa. W związku z apelem milicji postanowił jeszcze z nią porozmawiać, bo gdyby chciał się podzielić posiadanymi wiadomościami, to musiałby ujawnić, skąd ma wszystkie informacje. Pojechał więc przed godziną obiadową, bo wiedział, że będzie mniej

zajęta, co pozwoli mu na spokojną rozmowę, jeżeli w ogóle można mówić w tym przypadku o spokoju.

– Wie pani, nie mogę się uspokoić i nie wiem, co robić. Jeżeli się zgłoszę na milicję, to będę musiał ujawnić, skąd mam informacje – powiedział roztrzęsiony.

– No tak, to by mnie wciągnęło w tę sprawę, a ja musiałabym znów ujawnić Monikę jako źródło informacji. Uzgodnię to jeszcze z nią i wtedy podejmiemy decyzję – zdecydowała szefowa.

– To chyba będzie najrozsądniejsze – zgodził się Krzysztof.

* * *

Rozmowa z szefową wcale go nie uspokoiła. Został jeszcze na obiedzie, a potem, w dalszym ciągu trochę zdenerwowany, wracał do domu jak zwykle swoją znaną trasą.

Pogoda nie sprzyjała przesiadywaniu na plaży, padał kapuśniaczek i wszędzie zrobiło się mokro. Znał drogę na pamięć, dlatego teraz obciążony tak różnymi i niepewnymi informacjami rozmyślał nad tym i nie skupiał się na prowadzeniu samochodu. Nie zwrócił uwagi, że jedzie za szybko w tych warunkach. Nagle, wchodząc w zakręt, zauważył leżącą na szosie jakąś drewnianą skrzynkę, jakby komuś spadła z samochodu. Instynktownie wykonał skręt kierownicą, aby ominąć przeszkodę, ale nie zdążył wrócić na tor jazdy i samochód czołowo uderzył w murek przepustu,

przewrócił się na bok, blokując wyjście kierowcy. Krzysztof nie mógł już zauważyć działań osoby, która się pojawiła przy samochodzie, bo stracił przytomność.

Rozdział 17. Zaskakujący wypadek

Grupa śledczych przebywała w terenie, a w tym czasie na posterunku milicji, gdy akurat pracownicy mieli przerwę, odezwał się telefon. Chwilę trwało, nim milicjant podniósł słuchawkę.

– Na szosie prowadzącej na plażę pali się samochód... chyba uderzył w murek przepustu i się przewrócił... ktoś siedzi w środku... nie mogłem nic zrobić... bałem się wybuchu... – wykrzyczał zdenerwowany informator i się rozłączył.

Milicjanci natychmiast powiadomili straż pożarną, żeby zabezpieczyła las przed pożarem, bo na pewno, gdy dojadą, to z samochodu już nic nie da się uratować. Prowadzone rozmowy nie prowadziły do niczego konkretnego.

– Teraz to już na pewno będzie trup. Jeszcze tego nam brakowało.

– Nie damy rady, mamy zbyt skromną ekipę, na głowie niedokończone śledztwo, a teraz dochodzi następna sprawa.

– Tak, wszystko się komplikuje.

– Musimy zgłosić sprawę do komendy wojewódzkiej, konieczna będzie pomoc.

Natychmiast skontaktowali się z komendą, informując o kolejnym zdarzeniu, którego jeszcze nie potrafili dokładnie zakwalifikować.

– To może normalny, jeżeli można tak powiedzieć, wypadek drogowy?

– Tak uważasz?

– Słuchajcie: słaba widoczność z uwagi na siąpiący deszcz, ostry zakręt, na pewno śliska jezdnia, może zbyt duża prędkość i to wystarczy.

– Gdzie tam jakiś ostry zakręt?

– No to można przyjąć, że łuk drogi o małym promieniu, a na przepuście zwężenie jezdni. Znam to miejsce, bo tam już raz był wypadek.

* * *

Z trzech funkcjonariuszy będących na posterunku, sierżant i kapral ruszyli samochodem na miejsce zgłoszonego wypadku, zostawiając szeregowego jako dyżurnego. Nie było wątpliwości, gdzie to się wydarzyło, bo tylko jedna szosa przechodząca potem w ulicę prowadziła bezpośrednio do plaży.

Tak jak przewidywali, samochód spłonął prawie całkowicie, został tylko szkielet, a wewnątrz nadpalone zwłoki. Przewrócony na lewy bok, co uniemożliwiło wydostanie się kierowcy, jeżeli był świadomy tego, co się stało. Tylko straż będzie mogła swoim sprzętem wspomóc ich starania.

Z uwagi na deszczową pogodę nie było dużego ruchu.

Ani pieszych ze Stegny na plażę i z powrotem, ani kawalkady samochodów z plażowiczami. Na miejscu zebrała

się jednak grupa gapiów, zarówno pieszych jak i kierowców, którzy tarasowali dostęp do wraku.

Milicjanci odgradzili część jezdni od strony spalonego samochodu i kawałek chodnika, aby stworzyć możliwość dokładnych oględzin w celu sporządzenia dokumentacji wypadkowej.

Nie wiadomo skąd znalazł się reporter miejscowej gazety, który obfotografował ze wszystkich stron miejsce wypadku i starał się dowiedzieć od stojących, co się wydarzyło. Oczywiście nie było bezpośrednich świadków, ale znaleźli się tacy, którzy zawsze musieli coś powiedzieć i wiedzieli, że to na pewno był skutek nadmiernej prędkości i nieuwagi kierowcy.

Funkcjonariusze, na razie nie mając zajęcia, prowadzili luźną rozmowę na temat wypadku.

– Nic sami nie zrobimy, trzeba poczekać na straż pożarną.

– Muszą postawić samochód na koła, dopiero wtedy będzie się można dostać do środka.

– Drzwi na pewno są zakleszczone i muszą je chyba rozciąć.

– Patrz, coś się jednak uratowało.

Przednia tablica rejestracyjna, nietknięta ogniem, która chyba odpadła w momencie uderzenia, leżała w rowie.

– To nam umożliwi identyfikację właściciela samochodu, ale nie da pewności, że to akurat on prowadził.

Wstępne oględziny nie przyniosły jednoznacznego wyjaśnienia przyczyny wypadku. Padająca mżawka nie była na tyle uciążliwa, aby zakłócić jazdę i doprowadzić do tragedii.

– Dlaczego wbił się przodem w murek przepustu? – właściwie nie wiadomo kogo pytał jeden z milicjantów.

– Gdyby wpadł w poślizg, to by go na pewno obróciło i nie byłoby takiego tragicznego skutku – dodał sierżant do swojego kolegi.

– Wygląda na to, że coś lub kogoś omijał, zjechał nagle na lewą stronę, mogło go też trochę zarzucić, nie zdążył już wrócić i uderzył czołowo w murek – wyraził swoją opinię kapral współpracujący dopiero od niedawna z doświadczonym sierżantem.

– To możliwe. Albo człowiek, albo zwierzę stanęło mu na drodze, teraz tego nikt nam nie wyjaśni – podsumował sierżant.

– Widzę, że drugiej strony leżą jakieś kawałki drewna, może tu było coś większego i chciał to ominąć – zasugerował kapral.

– Jeżeli nawet było, to teraz nie ma, ale trzeba przejrzeć najbliższy teren – zdecydował sierżant.

Przeszukanie terenu po obu stronach szosy przyniosło niespodziewane efekty.

– Mamy jednak coś, co może nam pomóc wyjaśnić sprawę. Są ślady obuwia w rozmięknionym podłożu, dość

wyraźne, i drewniana skrzynka – stwierdził sierżant, schodząc do rowu przy przepuście. – Musimy zabezpieczyć te ślady i zrobić odlew gipsowy – dodał.

– Nie będziemy czekać, aż zrobią odlew, bo nam deszcz rozmyje ślady. Zrobię zdjęcia i szkic, na który naniosę wymiary, to wystarczy do identyfikacji – zaproponował kapral.

– Masz rację. Czynisz niebywale postępy – pochwalił go sierżant.

– Staram się. Czy zabieramy też skrzynkę, może coś na niej znajdziemy?

– Tak, ktoś nie za bardzo dążył, żeby usunąć dowody przestępstwa – stwierdził sierżant.

– A może to ten przestraszony kierowca, co do nas dzwonił, usunął skrzynkę, żeby móc przejechać – wątpięcym tonem powiedział kapral. – Coraz bardziej to się komplikuje, a może przypadkiem spadła z jadącego samochodu, a kierowca tego nie zauważył i pojechał dalej – dodał.

– Byłoby to dziwne, że akurat tu by spadła, żeby spowodować największe zagrożenie – wątpił w tę wersję sierżant. Czekaając na prokuratora i lekarza, funkcjonariusze w dalszym ciągu wymieniali między sobą różne uwagi.

– Coś za dużo niejasności w tym wszystkim, trzeba to na spokojnie przeanalizować.

– Właśnie, to przecież drugi wypadek w ciągu dwóch dni. Czy coś je łączy?

– Musimy najpierw ustalić tożsamość denata i jego

ewentualne powiązania z osobami, które przebywają w tej miejscowości.

– Właściciela samochodu szybko znajdziemy, ale kierowcę to dopiero po badaniach, jeżeli będzie można z tej spalizny pobrać jakiś materiał.

– O to niech się martwi nasz lekarz.

– To zdarzenie będzie nie tylko naszą sprawą, bo na pewno prasa opisze je po swojemu, żeby zrobić z niego sensację.

– Dobrze, że na razie nie mają informacji o wypadku na plaży, bo w połączeniu z tym mogłoby wywołać panikę.

– Tylko do czasu, bo podobno w szpitalu był jakiś reporter, który chciał przeprowadzić wywiad z poszkodowaną na plaży.

* * *

Już rano następnego dnia zaniepokojona właścicielka domu, w którym Krzysztof wynajmował pokój, zgłosiła milicji jego zaginięcie. Na posterunku, gdzie bazę miała grupa dochodzeniowa, odezwał się telefon.

– Dzwonię w sprawie mojego lokatora, bo wczoraj nie wrócił z plaży, na którą codziennie jeździł – zaczęła zdenerwowanym głosem.

– A kto mówi?

– Jestem właścicielką domu i wynajmuję mieszkania letnikom – dodała.

– Może u kogoś przenocował i niedługo się pojawi. A na plaży chyba nie był, bo kropił deszcz – stwierdził słuchający milicjant.

– To do niego niepodobne, żeby nie wrócić, tym bardziej że był umówiony na wieczornego brydża ze swoimi znajomymi, którzy też u mnie mieszkają. Jak zadzwoniłam wczoraj wieczorem do restauracji, gdzie zawsze jadał obiady, to potwierdzili, że oczywiście był jak codziennie i chyba było już po piętnastej, jak odjechał – wyjaśniła.

– O jakiej restauracji pani mówi?

– To jest Oaza, prowadzi ją pani Wanda, ale wszyscy nazywają ją „szefową”.

– A jakim samochodem jeździł? – spytał milicjant.

– To była skoda, taka bordowa.

– A może pamięta pani numer rejestracyjny?

– Niestety, na to nie zwróciłam uwagi, a markę znam, bo mój stary też miał skodę.

– Miał? A co z nią zrobił? – spytał, udając zainteresowanie.

– To ona mu się przysłużyła, że zmarł po wypadku, gdy uderzył w drzewo, bo podobno coś się zablokowało w układzie kierowniczym... tak stwierdzili biegli.

– A może nam pani podać dane lokatora?

– Tak, oczywiście, zaraz wezmę zeszyt i przekażę wszystkie potrzebne panom informacje.

Rozdział 18. Optymizm Włodzimierza

W poniedziałek, zaraz po śniadaniu, Włodek pojechał autobusem do szpitala. Lekarka zapytana, w jakim stanie jest żona, stwierdziła:

– Uważam, że funkcje życiowe powracają powoli do normalnej sprawności. Puls jest bardziej wyczuwalny, oddech coraz głębszy i zauważa się okresowe drgania zarówno rąk, jak i nóg.

– Czy to jest reakcja na jakieś dźwięki i głosy?

– Nie, chyba nie, ale polecę pielęgniarce, aby na to zwróciła uwagę.

– Zajrzę do żony. Może zareaguje na mój głos, który zawsze pobudzał ją do rozmowy, bo wtedy miała chęć do wyrażenia swojego zdania, szczególnie gdy miała inny niż ja pogląd na tę samą sprawę. A to zdarzało się bardzo często.

Trzymając rękę żony, Włodek wspominał jej różne wspólne przeżycia, które jego zdaniem mogły pobudzić uśpiony organizm do większej aktywności niż tylko do oddychania. Trwało to kilkanaście minut i ku swojemu rozczarowaniu nie zauważył żadnej reakcji. Zawiedziony wyszedł z sali i napotkał lekarkę, która właśnie zmierzała w jego kierunku.

– Dostałam informację od ordynatora, że mamy przygotować pańską żonę do transportu – poinformowała go

lekarka.

– Ale dlaczego? Czy tu nie macie możliwości jej dalszego leczenia?

– Zabierają ją swoim transportem lekarze ze szpitala Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Może to i lepiej. Tam mają sprzęt, którego my się chyba nigdy nie doczekamy – powiedziała lekarka i spytała zaciekawiona: – A kim, jeśli można wiedzieć, jest pańska żona?

– Żadna tajemnica. Jest prokuratorem i dlatego pewnie, jak przekazałem tę informację wczoraj milicji, to dzisiaj podjęto taką decyzję – wyjaśnił Włodzimierz i spytał: – A na kiedy jest to przewidziane?

– Wiem tylko, że dziś, a to jest niedaleko nas, także mogą to zrobić w każdej chwili.

Po tych informacjach Włodek, trochę spokojniejszy i już z większym optymizmem, wrócił do ośrodka, w którym przy wejściu spostrzegł wiszący apel milicji.

* * *

Włodka przestały interesować prowadzone w ośrodku rozgrywki pingpongowe i siatkówki, w których poprzednio uczestniczył z wielkim zapałem i zaangażowaniem. Antoś mu nie odpuszczał i przy każdym spotkaniu ciągle przypominał:

– Słuchaj, Włodek, wszyscy na ciebie czekamy.

– Teraz mam inne sprawy do załatwienia, a najważniejsze jest zdrowie żony i znalezienie winnych.

– Ale nic jej nie pomożesz, jak będziesz się umartwiał, a przestępców niech szuka milicja.

– To nie takie proste, wszystko tkwi cały czas w głowie i rozgrywa się od nowa.

* * *

Zmiana szpitala na bardziej eksponowany oraz nadanie śledztwu wyższej rangi poprzez delegowanie doświadczonych oficerów stwarzało większe nadzieje na przywrócenie Katarzyny do pełnej sprawności, a jednocześnie wykrycie i ukaranie sprawców.

Kiedy Włodek odwiedził żonę w szpitalu MSW, usłyszał informację o decyzji lekarzy.

– Przeprowadzimy operację kręgów szyjnych, które w znaczący sposób oddziałują na dopływ krwi do głowy. Odgięciowy uraz głowy mógł spowodować skurcz mięśni, co widać po jej niewłaściwym ułożeniu – poinformował Włodzimierza lekarz.

– Czy to umożliwi żonie szybsze odzyskanie przytomności i zdolności ruchowych? – zapytał.

– Spodziewamy się tego. Wiemy, że ten segment kręgosłupa oddziałuje też na mózg i współczulny układ nerwowy – wyjaśnił lekarz i dodał na koniec rozmowy: – Przynaglają nas śledczy, którzy chcą jak najszybciej przesłuchać pańską żonę.

* * *

Przewidywania lekarzy szybko się sprawdziły. Już po około 24 godzinach od operacji Katarzyna odzyskała przytomność, ale jeszcze nie dopuszczano śledczych do jej przesłuchania, dokonując serii kolejnych badań. Lekarze obawiali się jakiegoś wstrząsu pourazowego na wspomnienie przykrych dla pacjentki wydarzeń.

Śledczy, który cały czas monitorował stan zdrowia Katarzyny, niecierpliwił się i naciskał na lekarzy w sprawie zgody na jej przesłuchanie. Jednak tylko Włodek dostał pozwolenie na krótką wizytę. Wszedł do sali, usiadł na krześle stojącym przy łóżku i wziął ją jak zwykle za rękę. Błada, nieruchoma, w gorsecie usztywniającym szyję, odezwała się cichym głosem.

– Czekales na mnie?

– Tak, czekałem, długo czekałem. Minęło już kilka dni.–
Mogłeś się jednak nie doczekać i co wtedy? – spytała.

– Chyba rzeczywiście zdrowiejesz w szybkim tempie, jeżeli jak zwykle zadajesz podchwytliwe pytania. – Włodek się ucieszył, poznając naturę żony. – Ale jeżeli byś chciała koniecznie wiedzieć, co wtedy, to znam dobrą metodę: płynąć, po prostu płynąć cały czas przed siebie.

– Wcale bym tego od ciebie nie oczekiwała, nie przesadzaj.

* * *

Włodzimierz po spotkaniach z żoną i zaznajomieniu się z jej stanem zdrowia zatracił całą zawziętość w poszukiwaniu

sprawcy lub sprawców zdarzenia. Z każdym dniem, gdy zauważał poprawę, malało jego przekonanie, że musi za wszelką cenę działać tak, aby ich znaleźć. Z relacji żony, która teraz wypowiadała się bez jakichś pretensji, ale raczej obiektywnie oceniając ówczesną sytuację, wynikało, że działania napastników były instynktowne, może raczej impulsywne, bez takich zamiarów, na jakie mógł wskazywać skutek.

– Czy mogli przewidzieć, że ich działanie będzie skutkowało zagrożeniem życia? – rozważała Katarzyna.

– Szukasz dla nich okoliczności łagodzących? – spytał Włodzimierz.

– Chyba właśnie wypity alkohol spowodował ograniczenie zdolności rozpoznawania czynów – dodała.

– Ale niewybaczalne jednak stało się porzucenie ciebie, a tym bardziej ukrycie – stwierdził Włodzimierz.

Rozdział 19. Reperkusje apelu milicji

Poniedziałek na pewno zaskoczył wszystkich wczasowiczów niespodziewaną wiadomością, a raczej apelem milicji. Komunikat rozwieszony w wielu miejscach – ośrodkach wczasowych, barach, restauracjach, a także na kempingu – prosił obywateli, którzy z soboty na niedzielę w godzinach między 23 a 4 rano przebywali w okolicach schodów prowadzących na plażę, o zgłoszenie się na posterunek milicji w Stegnie lub przekazanie telefonicznie informacji o osobach, które zauważyli w tym rejonie.

* * *

Jako pierwszy wiszący przy wjeździe na kemping komunikat milicji zauważył Adam, który natychmiast poinformował o tym Mariusza. Ten wylegiwał się, jakby nie wiadomo jak się napracował przez całą noc.

– Ale się wybyczyłeś, nie wiesz nawet, co się dzieje na świecie.

– Co mnie tam obchodzi świat, dla mnie ważne, co się dzieje na moim podwórku. – Mariusz wpadł w filozoficzny ton.

– A jednak powinno cię to zainteresować, bo milicja wywiesiła apel o zgłaszanie się lub informację telefoniczną wszystkich, którzy przebywali w okolicy schodów prowadzących na plażę w godzinach od 23 do 4 z soboty na

niedzielę lub zaobserwowali jakieś osoby będące w pobliżu.

– Czyżby liczyli, że znajdą się jacyś kapusie albo donosiciele, którzy podzielą się wiedzą o tym, jak to bawią się nocą wczasowicze?

– Sam wiesz, że tu na pewno nie chodzi o zabawę – stwierdził podenerwowany Adam.

– Musimy się jak najszybciej skontaktować z Moniką – zarządził Mariusz.

Okazało się, że Monika już poznała treść komunikatu milicji, który wisiał przy wejściu do restauracji. Nie czekali na nią długo, a gdy się pojawiła, to po przejściu w ustronne miejsce bez żadnych wstępów zawyrokowała:

– Słuchajcie, najlepiej będzie, jak się zgłosimy, że byliśmy w tym czasie na schodach przy plaży, ale nic nie zauważyliśmy.

– No nie wiem, czy to dobry pomysł, chyba tylko dla ciebie to najlepsze wyjście – skomentował Mariusz.

– O co ci chodzi? Przecież jestem współwinna i w moim interesie jest, żeby nikt nas nie łączył z tym wypadkiem. Zresztą nawet nie wiemy, czym to się skończyło. Przecież nikt z nas nie miał głowy do sprawdzenia, czy ona żyła – stwierdziła Monika.

– Bo co, obawiasz się, że twoja koleżanka mogłaby nas wydać? – zapytał Adam.

– Nie wiem, może. Wiedziała przecież, o której godzinie wychodziłam i z kim się spotykam – wyjaśniła Monika

i dodała: – A przecież mógł nas też ktoś widzieć.

– A Dorota się nie dopytywała, jak przeczytała komunikat milicji? – spytał Mariusz.

– Może przeczytała, jak poszła na dwunastą. Wcześniej nie wychodziła z domku. Zobaczymy, czy coś powie, jak się spotkamy o czternastej.

W dalszym ciągu rozmowy znów wrócono do nocnych wydarzeń.

– Nie wiemy też, w jakim stanie ją znaleziono. Może tylko zemdląca? – niezbyt pewnym głosem odezwał się Adam.

– Nie wiemy też, gdzie się podziały jej buty. Na jednym, którym mnie uderzyła, mogły zostać ślady krwi – przypomniał sobie Mariusz i dodał po chwili: – Słuchajcie, dobrze byłoby iść na plażę i zobaczyć, jak wygląda sytuacja.

– Weźmiemy koce, jakbyśmy szli się opalać i kąpać. Wtedy będziemy mogli swobodniej poszperać w terenie. Najpewniej buty mogły spaść obok schodów, w krzaki – stwierdził zawsze praktyczny Adam.

– Dobry pomysł, ale pójdziemy tylko my dwaj, żeby nikt nas nie skojarzył, jeśli widział naszą trójkę – zdecydował Mariusz.

Biorący udział w tej wymianie zdań Mariusz, dziwnie spokojny, jakby nad czymś rozmyślający, nagle zwrócił się do Moniki:

– Musisz już chyba iść do pracy, bo się spóźnisz.

– Nie spieszy mi się, dzisiaj zaczynam o drugiej, ale już

pójdę, bo chcę sobie uprać trochę rzeczy – odpowiedziała spokojnie.

– Może wpadniemy na obiad, to się jeszcze dzisiaj zobaczymy – bez przekonania powiedział Mariusz.

– Do zobaczenia – z jeszcze mniejszym entuzjazmem odpowiedziała Monika.

Obydwaj wstali z ławki i skierowali się na kemping, do swojego domku. Wzięli pod pachy koce i poszli w kierunku plaży realizować wcześniej nakreślony plan.

Już z daleka zauważyli, że przy schodach prowadzących na plażę w ogóle nie ma ruchu, a przecież zawsze kłębił się tam tłum. Gdy podeszli bliżej, zobaczyli taśmy odgradzające teren z tablicami: Wejście wzbronione! Przy schodach spostrzegli przechadzającego się umundurowanego milicjanta.

– Popatrz, chyba ją znaleźli. Dobrze się stało, że to tak szybko – ucieszył się Adam.

– Dobrze, jeżeli żyła i będzie żyła. Bo inaczej to wszystko jedno – stwierdził malkontent Mariusz.

* * *

– Chodź, spytamy milicjanta, co się stało, że nie można tędy wejść na plażę – zaproponował Adam.

– Uważam, że na wszelki wypadek to chyba lepiej nie pokazywać się milicjantom w tym miejscu – stwierdził Mariusz.

– To chyba nie mamy po co iść na plażę – ni to spytał, ni to stwierdził Adam.

– Zejdziemy jednak trochę dalej i zobaczymy, jak to wygląda od drugiej strony – zdecydował Mariusz.

– A po co my w ogóle ją chowaliśmy? – zapytał prawie szeptem Adam, jakby sam sobie zadał to pytanie.

Poszli do następnego zejścia między wydrami i po dotarciu na plażę ulokowali się blisko terenu zamkniętego taśmami. Ich plan, żeby spenetrować teren bezpośrednio przy schodach, się nie powiódł, bo milicjant stojący u góry, przy wejściu na schody, miał w polu widzenia cały zabezpieczony teren.

* * *

Gdy o czternastej Monika przysłała do pracy, Dorota od razu spytała:

– Widziałaś komunikat milicji?

– Trudno byłoby nie zauważyć, przecież wisi na drzwiach – z przekąsem odpowiedziała Monika.

– Ciekawe, co się stało? Przecież tej nocy akurat wychodziłaś – stwierdziła Dorota.

– Tak, wychodziłam tej nocy, ale na szczęście nic mi się nie stało.

– Czyli nie masz zamiaru się zgłosić?

– Nie mam nic do powiedzenia, bo akurat byłam gdzie indziej – odpowiedziała Monika, starając się, żeby to brzmiało

naturalnie, obojętnie.

– Szefowa jednak chyba coś wie. Bo dzisiaj rano jak zwykle pan Władek przywiózł ryby i chyba jej coś powiedział, jak przyszedłam, była jakby podenerwowana – odkrywco stwierdziła Dorota.

Rzeczywiście coś było na rzeczy, bo po zamknięciu lokalu szefowa przyłączyła się do sprzątających i ostrzegła je:

– Dziewczyny, uważajcie na siebie. Rybacy wczoraj znaleźli na plaży ciało kobiety. Może być niebezpiecznie. Nie chodźcie po nocy. Tylko nikomu nic nie mówcie, bo milicja zakazała rybakom rozgłaszania tej wiadomości.

– A w jakim stanie była ta kobieta? – spytała Monika.

– Nie wiadomo dokładnie. Zabrano ją do szpitala, a sprawą zajęła się milicja.

* * *

Przez cały dzień Mariusz był rozdrażniony, niecierpliwy i zamyślony. Widząc przyjaciela w takim stanie, Adam podsunął mu pomysł:

– Powinniśmy chyba się stąd wynieść jak najszybciej.

– Nie możemy tak wszystkiego zostawić i nagle wyjechać, bo byśmy od razu stali się pierwszymi podejrzanymi – stwierdził Mariusz.

– Chyba masz rację, bo przecież na kempingu mają nasze dane i szybko by nas znaleźli – poparł go Adam.

Mariusz dodał:

– Poczekamy do końca miesiąca, to jeszcze kilka dni, i jak Monika skończy pracę zgodnie z umową, to wyjedziemy wszyscy razem.

– Jeżeli nie będzie miała zbyt dużo bagażu, może pojechać z nami – zaproponował Adam.

– Świetny pomysł, tak byłoby najlepiej, ale dobrze by było, żeby do chwili wyjazdu z nikim się nie kontaktowała – zgodził się Mariusz.

– O to będzie trudno, bo przecież mieszka z Dorotą, która ma narzeczonego, a teraz jeszcze spotyka się z tym od skody – stwierdził Adam.

– Dorota, ciągle Dorota... Lubi dużo gadać i wtrącać się w nie swoje sprawy, a teraz jeszcze doszedł jej znajomy, z którym mogła się podzielić swoimi podejrzeniami co do spaceru Moniki w tę fatalną noc.

– To rzeczywiście może być problem, który będzie trzeba jakoś rozwiązać – podsumował dyskusję cały czas podenerwowany Mariusz.

Rozdział 20. Obywatelski obowiązek

We wtorek rano około dziewiątej zjeżdżała się cała ekipa śledcza, żeby kontynuować rozpoczęte działania. Przewodził tym pracom oficer śledczy wyznaczony przez prokuratora i gdy tylko się pojawił, spytał dyżurnego:

– Były jakieś telefony?

– Tak, jeden, późnym wieczorem, niech pan kapitan posłucha.

– *Pan milicjant?*

– *Tak, tu posterunek milicji, słucham.*

– *Panie oficerze, właśnie tamtej nocy byli my na plaży, koło łódek rybaków. Nagle z głębin usłyszałem głos. Wie pan, jak to jest? Chyba jakaś syrena płynęła na fali i śpiewała: „Pij, bracie, pij na starość...”, i nie wiem, co było dalej, bo tu się urwało, coś chyba ją wciągnęło pod wodę. To co ja mam robić, pić czy nie pić? A Feluś, mój kolega, mówił, że to przestroga i że na starość będzie torba i kij.*

– *Obywatelu, kpicie sobie z nas, a to jest karalne.*

– *Ależ skąd bym śmiał, ale byłem w czasie, o który pytacie, na plaży.*

– *A po co tam byliście o tak późnej porze?*

– *A to było tak. Popili my porządnie na ognisku, pod kiełbaski, i moja Hanka nie chciała wpuścić mnie do domku, póki nie wytrzeźwieję. A ona sama taka mądra, bo popijała*

cola, pieczone kielbaski z cola, czy to nie śmieszne? To Feluś zabrał mnie na plażę, bo tam najlepiej dojść do siebie.

– Jeżeli dzwonicie, to chyba po drodze kogoś widzieliście?

– Tak, my byli jeszcze na plaży, a oni zeszli po schodach, było ich dwoje, zasuwali, jakby się im gdzieś spieszyło.

– Widzieli was?

– Na pewno nie. Zajęci byli sobą. Nie patrzyli w naszą stronę, a po zejściu ze schodów poszli w przeciwnym kierunku.

– A jak wyglądali?

– Przodem szedł jakby pasza, a za nim podbiegała z butami w rękach niewolnica, cała czerwona.

– Co wy mi tu opowiadacie? Jakąś książkę?

– Ależ skąd, to tylko takie porównanie mi się nasunęło, a książki to ja też czytam, najbardziej lubię historyczne.

– No dobrze, a co było dalej, gdzie poszliście z kolegą?

– Weszli my po schodach na górę, ciężko było, ale Feluś mnie wciągnął i poszli my do siebie.

– U góry też pewnie ktoś się kręcił?

– Ma pan oficer rację. Jak my skręcali już do ośrodka, to w stronę plaży szła księżniczka z dwoma paziemi. Cudowna, wysoka, szczupła, zgrabna.

– A ci paziowie to jak wyglądali?

– To może Feluś powie, bo ja to tylko na nią patrzyłem.

– Halo, to ja Feliks. Ale nie mogę mówić, bo łomocą

w budkę i nas wyzywają jacyś niecierpliwi i jest ich coraz więcej.

– Tutaj, panie kapitanie, rozmowa się urwała. Dzwonili z automatu. Później już nikt się nie łączył – podsumował oficerowi dyżurny milicjant.

* * *

Na drugi dzień rano, około dziesiątej odezwał się aparat na posterunku.

– *Dzwonię jeszcze raz, bo nam przerwano wczoraj rozmowę. Muszę się spieszyć, bo znów ustawia się kolejka przy budce. To ja, Feliks, nie skończyłem mówić. Mogę jeszcze powiedzieć, że ci dwaj, co szli z dziewczyną, to jeden był od niej wyższy o głowę a drugi chyba równy z nią.*

– *A twarze? Widzieliście coś szczególnego?*

– *Właściwie to się nie przyglądałem, ale widać było, że wyższy miał bujną ciemną czuprynę i był szczupły, a drugi krótkie włosy i taki bardziej przysadzisty. A, jeszcze obydwaj nieśli coś w torbach foliowych, takich kolorowych z nadrukami.*

– *Najlepiej byłoby, gdybyście weszli tu do nas, może się wam jeszcze coś ważnego przypomni. Na pewno ponieśliście jakieś koszty, to wam zwrócimy – zaproponował dyżurny milicjant.*

– *Koszty? A, rzeczywiście to nas sporo kosztowało, co najmniej dwie pięćdziesiątki w Oazie.*

– *To czekamy na was, posterunek jest blisko poczty.*

– *Chwila, muszę to omówić z kolegą... Nie, raczej nie. On mówi: nie z nami takie numery. Nie chcemy mieć żadnych kłopotów i świadkować w jakiejś tam sprawie. W sobotę mamy koniec turnusu i wyjeżdżamy.*

– *To jeszcze powiedźcie, czy oni mogli was widzieć.*

– *Raczej nie, my byliśmy już z boku oświetlonej ulicy, w dosyć głębokim cieniu. Tym bardziej nie, że byli zajęci rozmową.*

– *A byście ich poznali?*

– *Pewności by nie było. Ale gdyby tak szli razem, jak wtedy w nocy, to byłoby możliwe.*

– *To jak zobaczycie kogoś bardzo podobnego do jednej z tych trzech osób, dajcie nam znać.*

– *Możliwe, że się tu kręcą, ale jeżeli coś zmalowali, to na pewno już ich tu nie ma. Ale zwrócimy uwagę na podobne osoby.*

Na tym rozmowa się zakończyła i przysłuchujący się jej śledczy powiedział:

– *To wcale nie byli jacyś prymitywni faceci, tylko zgrywali się na takich.*

– *Nie wykluczam, że to właśnie oni, a teraz chcą nas zmylić co do wyglądu i liczby osób biorących udział w tym wydarzeniu.*

Rozdział 21. Dywagacje i pomysły

Śledczy, bogatsi o wiedzę przekazaną im przez gospodynię Krzysztofa, postanowili jak najprędzej skontaktować się z szefową Oazy, która jako ostatnia miała z nim kontakt.

* * *

– To co, zaczynamy wizytą u szefowej, a później u Doroty?

– Może się dowiemy od Doroty, czy rzeczywiście mógł być zagrożony.

– Chyba tak zrobimy, bo szefowej będzie łatwiej coś powiedzieć, jak będzie sama, niż gdyby była w towarzystwie Moniki i Doroty.

– To co robimy? Jedziemy do tej szefowej czy wezwiemy ją do nas?

– Na razie porozmawiamy u niej, łatwiej będzie się czegoś dowiedzieć. Sporządzimy tylko notatkę z rozmowy.

– Ale na formalne przesłuchanie musimy ją wezwać tutaj.

– To oczywiste. Teraz my we dwóch jedziemy, a ty zostań, może pojawi się Włodzimierz z nowym odkryciem albo zadzwoni jakiś informator.

* * *

Szefowa nie spodziewała się porannych gości i była zaskoczona wizytą śledczych.

– Wczoraj dzwoniła do pani gospodyni wynajmująca mieszkanie Krzysztofowi?

– Tak, pytała kiedy od nas wyjechał, ponieważ nie wrócił do domu.

– Nie wrócił, bo jego samochód spłonął po uderzeniu w murek przepustu – wyjaśnił śledczy.

– A dlaczego tak się stało? – zapytała przerażona tą wiadomością szefowa.

– Na razie zbieramy materiał dowodowy, za wcześnie na jakieś wnioski.

– Prawdopodobnie był w nim pani gość, jeżeli to on wyjechał po obiedzie – dodał sierżant.

– Na pewno on, bo ustawia swoją skodę blisko wejścia do lokalu i zawsze go widzę, jak przyjeżdża i kiedy odjeżdża.

– A wczoraj nie wykazywał jakiegoś niepokoju, obawy czy zdenerwowania?

– Nic takiego raczej nie dało się zauważyć – z lekkim wahaniem odpowiedziała szefowa.

– To musimy przyjąć, że były inne przyczyny tego zdarzenia – stwierdził śledczy.

– Jednak czegoś lub kogoś szukacie, czyli uznaliście, że to nie był normalny wypadek drogowy – zauważyła szefowa.

– Trochę racji w tym jest, ale nie przesądzamy sprawy.

– To w czym ja konkretnie mogę pomóc?

– W poszukiwaniu przez nas ewentualnych sprawców nie tylko wczorajszego wydarzenia, ale i poprzedniego. To może być ktoś, kto przychodzi do Oazy – zasugerował śledczy.

– Niewykluczone, przewija się tutaj dużo ludzi w różnym wieku – potwierdziła szefowa.

– Wiemy tylko tyle, że denat stołował się u pani już od dłuższego czasu. Co może pani powiedzieć o jego znajomych, z którymi się stykał?

– Nic, nie zawierał żadnych znajomości. Zawsze przychodził sam, a tylko w czasie obiadu miał przypadkowe towarzystwo przy czteroosobowym stole.

– Czy kontaktował się z kimś gdy przychodził na obiady? Może miał kogoś, z kim się tu spotykał?

Teraz szefowa długo milczała i zastanawiała się, wiedząc, że ujawnienie Doroty, znajomej Krzysztofa, spowoduje także wciągnięcie Moniki w kolejną sprawę. Jednak wiedziała, że nie może wprowadzać milicji w błąd, bo poniesie karę za mataczenie.

– Ostatnio zbliżył się z moją pracownicą Dorotą, taktował to bardzo poważnie.

– Czym to się objawiało?

– Rzucił się w oczy jego stosunek do Doroty, która jest kelnerką. Adorował ją już od pewnego czasu. Często ją zagadywał, dawał duże napiwki i w końcu prawie że się oświadczył. Szkoda, że tak się stało, bo ona też go traktowała poważnie.

– Czy coś mogło spowodować, że ktoś mógł na niego czyhać?

– Nie wiem, Dorota miała nibynarzeczonego, który ją nakrył, gdy była razem z Krzysztofem w domku, i się im odgrażał.

– Gdzie można go znaleźć?

– Trzeba spytać Doroty, wiem tylko, że ma na imię Zdzisiek, jest ratownikiem gdzieś na pobliskiej plaży, bo przyjeżdżał nieraz do niej na rowerze.

– A dzisiaj o której przychodzi Dorota?

– Zaczyna pracę o czternastej, ale zawsze jest kilka minut wcześniej.

– Czy ona mieszka sama i można by teraz do niej wpaść?

– Mieszka z drugą kelnerką, Moniką, a teraz to pewnie jeszcze śpią, bo po zamknięciu lokalu schodzi im jeszcze sporo czasu na sprzątanie, to późno chodzą spać.

– Jeszcze chciałem o coś zapytać. Czy zauważyła pani, z którymi osobami Monika i Dorota są bardziej spoufalone, co może wykraczać poza normalne stosunki kelnerki i gościa?

Kolejne kłopotliwe pytanie, które stawiało szefową przed wyborem, czy ujawniać znajomych Moniki, jakich zdążyła poznać i zapamiętać od chwili ich przyjazdu. Cały czas miała wątpliwości, jaką rolę odegrali we trójkę w wydarzeniach sobotniej nocy, po których Monika zatraciła swoją dawną osobowość.

– W trakcie pracy wymagam od obsługi jednakowego

traktowania wszystkich gości. Bez przymilania się i akcentowania swoich sympatii. Ich kontakty towarzyskie poza pracą mnie nie interesowały, chociaż ostrzegałam je, żeby nie spacerowały po nocach z uwagi na zaistniałe wydarzenie.

Dalszy ciąg rozmowy śledczych z szefową nie przyniósł nic nowego.

Krzysztof, który tak bardzo zaangażował się w sprawy Doroty, miał wątpliwości, jak postąpić po apelu milicji. Chciał to jeszcze przedyskutować z szefową, ale nie zdążył.

– Czy Krzysztof w rozmowie z panią wykazywał jakieś obawy o swoje bezpieczeństwo? – zapytał śledczy szefową.

– Uważam, że raczej obawiał się o Dorotę, bo uważał, że za bardzo angażowała się w sprawę, którą prowadziła milicja. Poważnie traktował także groźby narzeczonego Doroty.

– A jak odjeżdżał, to czy zauważyła pani coś niepokojącego w jego zachowaniu?

– Według mnie był jakiś rozkojarzony i zamyślony, jakby cały czas coś rozpamiętywał.

– Czy rzeczywiście mógł obawiać się zemsty narzeczonego Doroty?

– Chyba tak i myślę, że właśnie to go najbardziej nurtowało.

– Myśli pani, że Zdzisław byłby zdolny do takiego zdecydowanego czynu?

– Po jego zachowaniu i groźbach uważam, że tak.

* * *

W drodze powrotnej do bazy śledczy prowadzili luźną rozmowę.

– Szkoda, że nie zdążyliśmy przesłuchać tego Krzysztofa, mógłby powiedzieć, co Dorota mu przekazała w rozmowach, bo nam może tego nie zdradzić – żałował pierwszy.

– Chyba po śmierci znajomego nie będzie ukrywała jakichś znaczących dla śledztwa wiadomości – przypuszczał drugi.

– To nie takie jednoznaczne, bo może kogoś kryć, na kim jej też zależy i będzie ostrożna w wypowiedziach – podsumował pierwszy.

– Można by tak zamknąć sprawę, gdyby nie to, że ofiarą tego wydarzenia jest znajomy Doroty.

– A czym on by się zasłużył, że na niego czyhano?

– Może ktoś przypuszczał, że Dorota, podejrzewając Monikę i jej znajomych o nocne wydarzenie, mogła mu coś przekazać o osobach, których właśnie szukamy.

– Jeżeli byśmy przyjęli taką tezę, to kolejną ofiarą może być Dorota...

– To jest prawdopodobne, ale dlaczego Krzysztof zginął wcześniej?

– Chyba dlatego, że ktoś nie był pewny jego dyskrecji w tak szerokim gronie, w jakim się na co dzień spotyka: tam w restauracji i tu, wśród wynajmujących pokoje wczasowiczów. A to towarzyskie spotkania, a to brydżowe

wieczory... zawsze była okazja, żeby podzielić się nowinami.

– Nie możemy też odrzucić wersji, że to była zemsta narzeczonego.

– Uważam to za mało prawdopodobne, ale jednak możliwe, bo nigdy nie wiadomo, co w kim siedzi.

– Zostały teraz trzy osoby, które mogą nam pomóc.

– Raczej cztery: szefowa, Monika, Dorota i jej narzeczonny.

– Narzeczonny to raczej podejrzany, a nie świadek.

Rozdział 22. Aktywny narzeczony

Po wizycie milicji w Oazie pojawił się niespodziewanie następny osobnik zainteresowany Dorotą. Jej narzeczony przybył około południa, pytając o nią.

– Co? Doroty jeszcze nie ma? Miała przecież pracować od dwunastej.

– Nie ma, dzisiaj przychodzi na czternastą. Ale za to była milicja, która rozpytywała mnie o kontakty znajomego Doroty.

– Milicja? A co on przeszkrobał, że się nim interesują?

– Zginął wczoraj w wypadku, spłonął w samochodzie. Podobno uderzył w jakiś murek, gdy wracał od nas z obiadu.

– A, wiem, to jest przy przepuście, niedaleko stąd – stwierdził jednoznacznie i spytał:

– I co, uważają, że ktoś się do tego przyczynił?

– Chyba tak, bo wypytywali, z kim ostatnio się kontaktował.

– I co szefowa im powiedziała?

– Nadmieniłam tylko, że ostatnio okazywał sympatię Dorocie.

– I co, poszli do Doroty?

– Chyba nie, bo powiedziałam, że nie mieszka sama, a o tej porze to na pewno nie jest przygotowana na przyjmowanie gości. Wspomniałam też, że Dorota ma narzeczonego.

– A oni co powiedzieli?

– Pytali, jak mogą cię znaleźć, ale nic na ten temat nie powiedziałam, bo właściwie to nic o tobie nie wiem.

* * *

Po rozmowie z Szefową Zdzisław wiedział, że nie uniknie przesłuchania przez milicję z uwagi na groźby, jakie wypowiadał w stosunku do nowego znajomego Doroty, o których na pewno wspomniała funkcjonariuszom, chociaż w bezpośredniej z nim rozmowie do tego się nie przyznała. Będą go na pewno podejrzewali, że mógł się w jakiś sposób przyczynić do wypadku. Z różnych względów nie chciał mieć z nimi nic do czynienia.

Skierował się do domku Doroty, aby porozmawiać o aktualnej sytuacji i ich wzajemnych stosunkach w związku z tragicznym wydarzeniem. Dorota, która akurat po wyjściu Moniki zajęta była sprzątaniem i przygotowaniem się do pracy, była zaskoczona jego wizytą.

– Słuchaj, Dorotko, podobno zdarzyło się nieszczęście.

– Nie przerażaj mnie, mów!

– Dowiedziałem się od szefowej, że wczoraj na szosie, kawałek dalej jak się zjeżdża z ulicy, przy takich murkach, samochód tego twojego znajomego, który wracał po obiedzie do domu, roztrzaskał się i spłonął.

– Co ty opowiadasz, chcesz mnie przestraszyć?!

– Nic nie wymyśliłem. To jest prawda, tak mówiła szefowa po wizycie milicji, która ją przesłuchiwała.

– A po co ty dzisiaj przyjechałeś?

– Chciałem z nim porozmawiać i przykazać mu, żeby zostawił cię w spokoju i nie mieszał między nami – wyjaśniał Zdzisław.

– Chyba nie wywołałbyś awantury w Oazie?

– Pewnie, że nie. Znalazłbym sposób, żeby to zrobić w ustronnym miejscu. Nie chciałem mieć świadków, bo wiedziałem, że jak się zdenerwuję, mogę mu przyłożyć.

– Nie wiem naprawdę, co o tym myśleć. Jestem wstrząśnięta.

– No to jak dalej będzie z nami?

– Teraz o tym nie myślę. A czy wiadomo, dlaczego tak się stało?

– Nic szefowa nie mówiła.

– Na pewno milicja do mnie dotrze i będzie wypytywać o niego.

– Przecież o tobie nic nie wiedzą – mówił, jakby zapomniał, że szefowa wspomniała milicji o niej.

– Na pewno szefowa opowiedziała o jego kontaktach, a może też wspomniała o twoich groźbach.

– E, to było tylko takie gadanie w złości.

– A co ja mam powiedzieć, jak mnie wezwą na przesłuchanie, bo na pewno to zrobią i będą pytać o powiązania i wzajemne układy między mną, tobą i tym nieszczęśnikiem?

– Przecież nie wiadomo, co szefowa o nas mówiła, to

skąd mogą wiedzieć?

– Nie wiem, ale przecież to nie jest żadna tajemnica, wiedzą o tym szefowa i Monika i w każdej chwili mogą to powiedzieć na przesłuchaniu.

– A niby z jakiej racji mają się tak szczegółowo wypytywać o niego? To był wypadek drogowy i z nimi nie ma nic wspólnego.

Po dłuższym namyśle Zdzisław dodał:

– Gdyby nawet doszło do przesłuchiwania ciebie, to wszystkiego nie musisz mówić.

– A czy ty czasem nie przyczyniłeś się do wypadku? Przecież jak wpadłeś wtedy do domku, to mu groziłeś.

– Ale oni tego nie wiedzą, a ty chyba nie jesteś przeciwko mnie?

– Jeżeli jednak w tej sprawie masz coś do powiedzenia, to lepiej jak zgłosisz się na milicję i sam wyjaśnisz tę sprawę – zdecydowała Dorota.

– A co mam im wyjaśniać? Im będzie najłatwiej znaleźć jakiś pretekst i mnie oskarżyć, że to zrobiłem i nie udzieliłem pomocy.

– A co, uważasz, że mam fałszywie zeznawać, aby chronić twoją głupotę i wplątać się w tę całą aferę?

– No to naprawdę nie wiem, jak to dalej będzie.

– Jak będzie? Najlepiej będzie, jak zapomnisz o mnie i przestaniesz tu się pokazywać. Nie chcę cię więcej widzieć.

– Jeżeli tak mówisz, to chyba się postaram, żebyś mnie

już więcej nie zobaczyła.

* * *

Przynosząc Dorocie tragiczną wiadomość, Zdzisław wiedział, że będzie wstrząśnięta i zrozpaczona. W swojej naiwności i prostocie uważał, że to mu pomoże w przywróceniu kontaktów z najlepszego okresu ich znajomości. Teraz jednak po uwagach i zachowaniu Doroty dostrzegł, że to wydarzenie jeszcze bardziej go od niej oddaliło. Jeżeli wcześniej nie zorientował się, że ona wcale nie wiąże z nim żadnych planów, to teraz odczuł to najbardziej. Chciał jednak do końca wykorzystać swoją szansę i uważał, że po ochłonięciu ze wzburzenia, jakie wywołała niespodziewana informacja, może jeszcze zmienić zdanie.

Miotaly nim różne uczucia, od miłości do nienawiści.

Rozdział 23. Zaplanowane działania

W środę, gdy już wstali i się nudzili, Adam stwierdził:

– Jadę zatankować i przy okazji wstąpię na pocztę, bo nie mam już pieniędzy. Trochę zostało mi na książeczce.

– To nie miałeś ich zbyt dużo? – podpytywał się Mariusz.

– Nie, bo kupiłem samochód, spłacam pożyczkę i mniej oszczędzam. Ale jak wrócę, to zaraz dostanę wypłatę.

Było już około dwunastej, gdy Adam wreszcie się wyszykował i opuścił domek. Mariusz, który przy rozmowie drzemał na łóżku, zerwał się i szybko skierował do wyjścia. Przygotowane wcześniej jakieś drobiazgi pochował w kieszeniach spodni, a do plastikowej torby włożył butelkę wina, którą skrzętnie ukrywał przed Adamem. Wszedł na moment z domku i rozejrzał się, czy nie ma w pobliżu nikogo, kto mógłby go zauważyć.

Szedł szerokim łukiem, omijając restaurację Oaza, jakby chciał zmylić przypadkowego obserwatora, aż w końcu znalazł się przy domku, w którym mieszkały Monika i Dorota. Dobrze wiedział, że Monika pracuje dzisiaj od dwunastej, o co wczoraj, uważał, że dyskretnie, spytał Monikę.

Zapukał do drzwi i śmiało wszedł, nie czekając na odzew z środka. Udając wielce zaskoczonego i zdziwionego zapytał:

– Moniki nie ma? Czyżby dzisiaj pracowała od dwunastej?

– Tak, bo rano byłam u rodziców, mieszkają niedaleko,

ale bałam się, że mogłabym nie zdążyć do pracy, to wolałam się z nią zamienić – wyjaśniła Dorota.

– Właśnie szedłem ze sklepu i pomyślałem sobie, że wstąpię i poczęstuję ją winem, które akurat kupiłem – wyjaśnił cel wizyty Mariusz.

– Czy ja nie mogłabym jej zastąpić? – kokieteryjnie spytała Dorota.

– Świetnie, ale nie traktuj tego jako zastępstwo, bo może przyszedłem właśnie dlatego, że Moniki nie ma – odpowiedział.

– A co, nie układa ci się z nią? Ostatnio jest jakaś spięta, chyba od powrotu z nocnego spotkania.

– Różnie bywa, jak to między chłopakiem a dziewczyną. Ale wypijmy, to może wszystko będzie lepiej wyglądało.

Po drugiej szklaneczce Mariusz, ożywiony i pobudzony, przesiadł się na łóżko, na którym siedziała Dorota i objął ją ramieniem. Ona jednak, wracając do zachowania Moniki, spytała:

– Słuchaj, co wy narozrabialiście wtedy w nocy? Byliście razem? Ona przyszła taka zdenerwowana i niespokojna. Długo siedziała na krześle przy stole i rękoma podpierała głowę. Myślała chyba, że śpię, a ja widziałam, że z nią nie jest dobrze.

Mariusz milczał, a Dorota nie odpuszczała:

– Pewnie się do niej zabierałeś, a ona nie chciała, ale jeżeli do niczego nie doszło, to dlaczego była taka

roztrzęsiona?

– A skąd? Nie miałem takich zapędów. Przecież wiem, czego ona oczekuje od partnera.

– A po apelu milicji, gdy się spytałam, czy się zgłosi, była jeszcze bardziej wkurzona i nawet wściekła, że poruszam tę sprawę – ciągnęła Dorota.

– Normalne. Kto by chciał być wplątany w jakąś sprawę z milicją? – odrzekł Mariusz, dając do zrozumienia Dorocie, że dobrze rozumie Monikę.

– Właśnie, naiwni myślą, że każdy leci, żeby zakablować i potem mieć tylko kłopoty. No, jakby podali, że kogoś napadnięto, okradziono lub zamordowano, to może by się ktoś zgłosił.

– Tak, chyba masz rację, bo takie ogólne apele nikogo nie przekonują – przyznał Dorocie i zapytał: – To co, jeszcze po szklaneczce?

– O nie, szefowa by mi nie wybaczyła, że zawalam pracę. Ona jest wyczulona na nasze zachowanie i stan, w jakim jesteśmy. A ja już nieraz jej podpadłam – odpowiedziała zdecydowanie.

* * *

Wiedząc nie wiadomo skąd, że Dorota zamieniła się godzinami pracy z Moniką i że będzie dzisiaj w restauracji od czternastej, Zdzisław postanowił ją odwiedzić i przeprowadzić decydującą rozmowę o ich przyszłości, mimo ostatniego, nieprzyjemnego spotkania. Tłumaczył sobie, że była

zaskoczona śmiercią znajomego i dlatego w tak ostrych słowach się wypowiadała. Teraz po ochłonięciu może zmienić zdanie. Nie chciał jednak, by ktoś zauważył, że ją odwiedza, i czekał, aż będzie mógł niepostrzeżenie wejść do jej domku.

Z dużą torbą sportową, ubrany w dres i trampki, siedział na ławce w niewielkim oddaleniu, aby mieć wszystko na oku. Czekał już od prawie od godziny, obserwując domek, w którym Dorota mieszkała razem z Moniką. Uważał, że będzie lepiej, kiedy Monika wyjdzie do pracy i Dorota zostanie sama.

Już się zebrał, żeby ruszyć w stronę domku, kiedy spostrzegł nieznanego mężczyznę, który dostał się na werandę i nawet nie pukając, wszedł do pomieszczenia. Zaskoczyło go to, bo to był ktoś, kogo do tej pory nigdy nie widział. Czyżby następny znajomy Doroty?

Postanowił jeszcze zaczekać. Musiał uzbroić się w cierpliwość, gdyż wizyta gościa Doroty się przeciągała. Po niecałej godzinie nieznanemu wyszedł i skierował się w stronę kempingu.

Zdzisław mógł wreszcie zrealizować swój plan. Wiedział, że musi działać szybko, bo o czternastej Dorota powinna być w pracy. Nie zwracając już na nic uwagi, szybkim krokiem dotarł do drzwi domku i bez wahania wkroczył do środka.

* * *

Mariusz po wyjściu od Doroty wcale nie był przekonany o jej dyskrecji. Znając gadatliwość dziewczyny

i nieprzywiązywanie wagi do zapewnień, o których tak zdecydowanie mówiła, wiedział, że nie może jej ufać. Po dłuższym rozważaniu uznał, że postąpił ryzykownie, zostawiając ją bez zdecydowanego rozstrzygnięcia. Zawrócił więc, chcąc naprawić swój błąd i zrealizować to, co pierwotnie zaplanował, ale w dalszym ciągu nie był przekonany, że będzie do tego zdolny.

Cały czas zachowując ostrożność, zbliżył się do domku, który niedawno opuścił. Z daleka zauważył, że jakiś dresiarz wyszedł na werandę, usiadł na chwilę na stojącym krześle, a potem w pośpiechu pognął w kierunku ulicy i wmieszał się w tłum ludzi. Po chwili Mariusz zauważył, że z Oazy wybiegła Monika i skierowała się do domku. Nie chcąc, żeby go zobaczyła, przeszedł na drugą stronę ulicy.

* * *

Adam, który powrócił do domku po załatwieniu swoich spraw, zastał Mariusza nieubranego, stojącego przy lustrze i golącego się. Wyglądało, jakby dopiero wstał z łóżka.

Zaskoczyło to Adama, który spytał:

– Co znów kombinujesz? Przecież nie jesteś chyba chory, żeby do tej pory wylegiwać się w łóżku.

– To wcale nie choroba, ale taktyka działania maskującego.

– A co ty chcesz ze swojej działalności zamaskować przede mną?

– Nie powinieneś tego wiedzieć i się dopytywać. Im mniej

będziesz wiedział, tym lepiej dla nas obu – podsumował
Mariusz.

Rozdział 24. Niespodziewana śmierć

Monika w środę, po zamianie z Dorotą, rozpoczynała pracę o dwunastej. Jak zwykle o tej porze tylko piwosze zajmowali swoje miejsca na ławie, a ona nie miała prawie żadnego zajęcia. Część stolików była przygotowywana do obiadu dla stałych gości i tym głównie się zajęła. Powycierała stoliki, wymieniła serwety i porozstawiała całą zastawę. Zeszło jej to prawie do godziny czternastej, kiedy to wszyscy zaczęli się schodzić na obiad.

Zniecierpliwiona czekaniem na koleżankę poszła do szefowej z informacją, że mogą być kłopoty z obsługą gości, jeżeli Dorota nie przyjdzie. Spoglądała co chwila na zegarek, ale w końcu nie wytrzymała i zaproponowała szefowej, że pójdzie do domku zobaczyć, co się z nią dzieje.

– Może przysnęła tak mocno, że budzik jej nie obudził? Albo może poszła gdzieś i nie zdążyła wrócić?

– Dobrze, idź, tylko się pośpiesz. Ja na razie sobie jakoś poradzę, ale szybko wracaj – zarządziła szefowa.

Monika szła, co chwila podbiegając, żeby jak najprędzej znaleźć się przy domku. Gdy już była na werandzie, zapukała do drzwi, bo nie chciała zaskoczyć koleżanki, jeżeli była z kimś.

Nikt nie odpowiadał. Nacisnęła na klamkę i okazało się, że drzwi są otwarte, a klucz tkwi w zamku od wewnętrznej

strony. Od razu rzuciła się jej w oczy leżąca na podłodze duża dwudrzwiowa szafa, a kawałek dalej walizka, która zawsze leżała na szafie. Z boku szafy zauważyła leżący but i wystający, dziwnie wykręcony czubek stopy. Natychmiast wszczęła alarm.

Na jej wołanie przybiegło kilka osób i wspólnymi siłami podnieśli szafę, która była dość ciężka i mogła spowodować jakiś poważny uraz. Przygnieciona szafą Dorota nie dawała znaku życia. Jedna z kobiet zaczęła sprawdzanie pulsu i oddechu, po czym stwierdziła:

– Chyba nie żyje. Nie wyczułam tętna ani na przegubie, ani na szyi, nie oddycha...

Monika z tą wiadomością pobiegła do szefowej, żeby natychmiast wezwała pogotowie i zaproponowała, żeby spytała gości, czy może wśród nich jest lekarz.

Szefowa zwróciła się do czekających na posiłek osób, oświadczając, że obiad będzie trochę opóźniony, bo jedna kelnerka zaniemogła i trzeba jej udzielić natychmiastowej pomocy.

Kobieta siedząca blisko baru w towarzystwie mężczyzny i dziecka podeszła do szefowej i zaproponowała:

– Może mogłabym w czymś pomóc, jestem lekarką.

– Bardzo panią proszę, ona jest w domku niedaleko. Tam, gdzie stoi ta grupa osób – powiedziała szefowa i pokazała ręką.

Lekarka poszła we wskazanym kierunku i dostrzegła

przed jednym z domków zbiegowisko. Weszła do środka, przedstawiła się i zaczęła oględziny poszkodowanej. Po oględzinach i wstępnym badaniu stwierdziła zgon dziewczyny.

– Ale co mogło się stać? – spytała Monika.

– Trudno teraz dokładnie określić przyczynę, gdyż oprócz urazów głowy doznanych na pewno podczas upadku ma też ślady na szyi – odpowiedziała lekarka i dodała po chwili: – Trzeba zawiadomić milicję, oni powinni się tym zająć i wyjaśnić całą sprawę.

* * *

Monika wyjęła klucz, który Dorota zostawiła w zamku, i odłożyła go na półkę. Wychodząc, zamknęła drzwi swoim kluczem. Załamana i zrezygnowana, a jednocześnie przestraszona nie mogła zebrać myśli, aby spokojnie zastanowić się nad nowo powstałą sytuacją i jej relacjami z Mariuszem.

Kiedy trochę ochłonęła, przypomniała sobie, jak Mariusz dopytywał się o to, kto wiedział, że ona wyszła z nimi. Zarzucała sobie, że tak niekorzystnie przedstawiała Dorotę i opowiadała mu o jej dociekliwości na temat nocnego wydarzenia. Cały czas zadawała sobie pytania: Czy śmierć Doroty jest z tym związana? Czy ona też może być zagrożona? Co powinna zrobić, żeby uniknąć ewentualnego ataku? Czy zgłoszenie się na milicję i wyjaśnienie sprawy nocnego wydarzenia zakończy sprawę? Po krótkim czasie

przyjechały zawiadomione pogotowie i milicja. Domek został opieczętowany i nie było do niego dostępu.

Monika wróciła do swego zajęcia. Cały czas uporczywie myślała o tym nagłym wypadku. Była przestraszona, bo zabójcą Doroty mógł być Mariusz. Nie dopuszczała tej możliwości, ale ją to męczyło. Sama poczuła się w tej chwili zagrożona, bo nie wiedziała, czego można było się spodziewać. Postanowiła spytać Adama, czy cały czas do południa byli razem. Dopiero wieczorem, po dokonaniu wszystkich czynności dochodzeniowych przez milicję, mogła wejść na chwilę do domku po swoje rzeczy.

* * *

Okolo godziny szesnastej w Oazie pojawili się nadspodziewanie trzeźwi Mariusz i Adam. Przy stolikach było tylko kilka osób, bo pora obiadowa już minęła. Usiedli w rewirze, który zawsze obsługiwała Monika.

– Czyżby zmieniła się obsada? – spytał Mariusz szefowej, która do nich podeszła.

– Tak, nie ma już Dorotki – odpowiedziała, popłakując.

– Jak to nie ma?

– Dorotka nie żyje. To stało się w domku. A przedwczoraj w wypadku samochodowym zginął jej nowy znajomy Krzysztof. Milicja prowadzi śledztwo.

– A co z Moniką? Gdzie teraz jest? – zaniepokoił się Mariusz.

– Wezwana została na przesłuchanie. To ona ją znalazła

w miejscu wypadku. Powinna niedługo przyjść – odpowiedziała i zapytała: – Zjecie coś? Mamy dzisiaj naprawdę dobry obiad, zostało jeszcze kilka porcji.

– Raczej nie skorzystamy, bo już jedliśmy. Przyszliśmy tylko porozmawiać z Moniką – wyjaśnił Mariusz.

– Cały czas byliśmy z Moniką w dobrych nastrojach, aż do momentu kiedy powinna przyjść Dorota, ale się nie pojawiła. Myślałyśmy, że to tylko małe spóźnienie, a tu taka tragedia... – żalonym głosem mówiła szefowa.

Adam z Mariuszem zamówili dwa piwa. W tym czasie wróciła Monika i natychmiast zajęła się obsługą pozostałych, spóźnionych gości obiadowych, żeby odciążyć szefową od nadmiaru obowiązków.

W godzinach szczytu, czyli w porze obiadowej, szefowa na sali zatrudniła pomoc kuchenną, która całkiem dobrze się spisywała. Postanowiła zatem awansować ją na kelnerkę, a do pomocy w kuchni znaleźć nową osobę, gdyż o taką było łatwiej.

Monika po chwili znalazła trochę wolnego czasu i przysiadła się do swoich znajomych.

– Wiecie już, co się stało? – spytała.

– Tak, szefowa nam powiedziała – odparł Mariusz. – Ale podobno nie ma pewności, co się tam naprawdę wydarzyło.

– Dlatego właśnie milicja zajęła się tą sprawą. Przesłuchujący mnie nie chciał ujawnić wyników oględzin dokonanych przez lekarza sądowego. Zarządzono

przeprowadzenie sekcji zwłok, tyle mi powiedział. A ja jak ją znalazłam, to była przygnieciona szafą.

– Szafą? Przecież od tego nie mogła zginąć – stwierdził Mariusz.

– Ale to nie jest taka zwykła szafa, ona ma dość wysokie nóżki, ozdobne drzwi i cokół u góry. Rzeczywiście jest chybota i ciężka – wyjaśniła Monika i dodała z uwagą przyglądając się Mariuszowi: – Może weszła na krzesło, żeby sięgnąć coś z leżącej na niej walizki. Zachwiała się i spadając, złapała za drzwi szafy i pociągnęła ją za sobą.

– Tak, to prawdopodobne – przyznał.

Adam, który podczas wymiany zdań między Moniką a Mariuszem siedział spokojnie, ale słuchał uważnie, przenosząc wzrok z jednej osoby na drugą, wreszcie przemówił.

– Ja to myślę, że tak nie mogło być. Jakby stała na krześle, to po upadku szafa przygniotła by tylko jej część, głównie dolną, a nie całą postać. A krzesło zamortyzowałoby uderzenie. Musiałoby przecież leżeć pod przewróconą szafą – dedukował Adam, który w swoich warsztatach nieraz spotykał się z wypadkami przy pracy.

– Adam ma rację. Rzeczywiście, jak podniesiono szafę, to krzesła pod nią nie było, tylko Dorota – potwierdziła wersję Adama Monika.

– Ale patrzcie, jakie zbiegi okoliczności. Mieliśmy obawy, że twoja koleżanka albo jej znajomy, który też interesował się naszą sprawą, mogą na nas donieść milicji – a tu akurat takie

tragiczne wydarzenia... – dodał Adam, wymownie patrząc na Mariusza.

– No właśnie, zadziwiające jest, że to się wszystko tak splotło. Dzieje się coś niepokojącego. Seria tych wypadków zaczęła się od naszego niefortunnego zdarzenia – cichym głosem powiedziała Monika.

Rozdział 25. Likwidacja dowodów pobytu

Z chwilą uzyskania informacji od szefowej i Moniki o zaistniałych zdarzeniach Mariusz uważał, że powinni jak najszybciej wyjechać. Zorientował się też, że Monika, która oziębło ich teraz przyjmowała, mogła się obawiać, że będzie kolejną ofiarą.

Postanowił jak najszybciej zrealizować plany, którymi podzielił się z Adamem. Przed wyjazdem Mariusz chciał zlikwidować wszelkie ślady ich bytności w tej miejscowości. Jeżeli do tej pory działał sam, to teraz zaangażował w to Adama. Od samego rana rozmyślał, jak to zorganizować.

– Słuchaj, Adam, zaczyna się robić niebezpiecznie. Nazjeżdżało się milicji mundurowej, a nie wiadomo też, ilu tajniaków węszy. Nic tu po nas.

– No to co chcesz zrobić?

– Zrobimy to razem, musisz mi pomóc, wstawaj, idziemy na akcję – rozkazał Mariusz.

– Masz rację, teraz już nie mamy na co czekać. Zmywamy się jak najszybciej, bo jeszcze nam przypiszą wszystkie nieszczęścia – dodał podekscytowany Adam.

– Hola, hola, nie tak szybko, jest jeszcze sporo do zrobienia – z przekonaniem stwierdził Mariusz.

– Co ty znów wymyśliłeś? Czy nie lepiej wszystko

zostawić i prysnąć stąd, póki jeszcze możemy? – dopytywał zawsze praktyczny Adam.

– Właśnie: prysnąć, ale nie zostawić po sobie śladów – przekonywał Mariusz.

– Łatwo powiedzieć. No to co robimy?

– Musimy zlikwidować wszystkie zapisy świadczące o naszym pobycie.

– Byłoby dobrze, gdyby to się udało, ale nasze dane są w biurze na kempingu i numer samochodu w książce parkingowej – przypomniał Adam.

– Zaczniemy od parkingu, a potem pomyślimy, co dalej.

Mariusz objaśnił zaplanowany sposób działania. Chodziło głównie o wpisy w rejestrze samochodów parkujących na kempingu.

– Musimy w jakiś sposób dotrzeć do tej książki i usunąć odpowiednią kartkę.

* * *

Parkingowy nie przykładął się specjalnie do swej roli i nieraz, zamiast urzędować w budce przy wjeździe, siedział przy grillu z chłopakami, którzy go zapraszali. Przyjeżdżający i wyjeżdżający sami musieli podnosić szlaban, ale nikt nie miał o to pretensji, bo w wielu przypadkach służył on pomocą techniczną przy drobnych usterkach samochodów, gdyż przed emeryturą był mechanikiem.

Te momenty bez obsady dyżurki zauważył Mariusz

i wykorzystując odpowiedni moment, przystąpił do działania. Na wszelki wypadek postawił Adama na czujce, żeby mu zasygnalizował, gdyby sytuacja się komplikowała. Nie tracił czasu, wiedział, czego chce. Rejestr pojazdów leżał na półce przy otwartym okienku i dlatego miał ułatwione zadanie. Sięgnął zdecydowanie do niego i żeby nie zostawić na pierwszy rzut oka zbyt widocznych śladów, żyletką wyciął całą stronę, którą był zainteresowany. Po udanej operacji natychmiast wyszli z kempingu, żeby w razie czego nikt ich nie skojarzył z tym zdarzeniem, gdyby rzeczywiście ktoś coś zauważył.

* * *

– Słuchaj, Adam, jutro idziemy do biura na kempingu. Zobaczymy, co jest z rachunkiem za pobyt. Ty zostaniesz na zewnątrz, tak na wszelki wypadek, bo nie wiadomo, jakie będzie trzeba podjąć działania.

– Nie wiem, czy to się uda, przecież chodzi o druczek w pliku z innymi.

– Toteż trzeba wymyślić coś wiarygodnego, żeby przekonać pracownicę biura.

Podejście Mariusza do zaplanowanego działania skłaniało do przyjęcia założenia, że to się uda.

– Czy mógłbym prosić o duplikat rachunku za pobyt? – zwrócił się Mariusz do dziewczyny obsługującej wczasowiczów.

– Niestety nie ma takiej możliwości, a do czego to panu?

– Zgubiłem rachunek, a żeby uzyskać dopłatę do „wczasów pod gruszą”, muszę okazać w moim zakładzie dowód, że poniosłem jakieś koszty.

– Rozumiem, ale nic nie mogę zrobić.

– A mogłaby mi pani dać ten rachunek z bloczku? Przecież wam nie jest już potrzebny, bo chyba wszystko zostało rozliczone?

– No tak. Poprzedni tydzień mamy rozliczony. To proszę.

– Podała mu z uśmiechem.

– Będę mógł teraz odzyskać trochę pieniędzy, a w podziękowaniu za życzliwość proszę przyjąć drobny prezent.

– O, czekolada! Dobrze pan trafił, bo taką lubię najbardziej.

Po ukłonach i słowach pożegnania Mariusz zadowolony wyszedł z biura.

– Co wyszło z twojego planu? – spytał zaciekawiony Adam.

– Wszystko się sprawdziło, jak przewidywałem, co do joty – odrzekł Mariusz, wymachując przed Adamem cenną zdobyczą.

– To znaczy, że formalnie nas tu nie było – wysnuł wniosek Adam.

– Trafnie to ująłeś – przyznał Mariusz i dodał: – Ale z pamięci niektórych osób nie da się nas wymazać.

Po likwidacji wszelkiej dokumentacji o swoim pobycie ważne teraz było, aby przy wyjeździe nie nastąpiło jakieś

zdarzenie, które by zniweczyło wszystkie działania usuwające ślady ich pobytu.

– Musimy się tak pakować, aby nie zwrócić uwagi, że szykujemy się do podróży – powiedział Mariusz.

– Najlepiej będzie od samego rana wynosić po trochu nasze rzeczy do samochodu, żeby to nie wyglądało na pakowanie się przed wyjazdem – zaproponował Adam.

– Zrobimy to już dzisiaj, żeby móc w każdej chwili wyjechać, a zostawimy sobie tylko niezbędne rzeczy. Dlatego musimy wcześniej wyprowadzić samochód z kempingu i ustawić go na ulicy.

– Jak wszystko spakujemy, to go wyprowadzę.

– Trzeba znaleźć właściwą chwilę, kiedy szlaban będzie podniesiony, żeby parkingowy tego nie widział – zawyrokował Mariusz.

– Ale musisz przy tym być, na wszelki wypadek, gdyby ktoś go zamknął, co nieraz się zdarza – zauważył Adam.

Rozdział 26. Inwencja Włodzimierza

Współpraca Włodzimierza ze śledczymi po przekazanej im informacji o funkcji pełnionej przez jego żonę zaczęła nabierać rumieńców. W czasie kolejnej wizyty w bazie śledczych dowiedział się o śmierci Doroty, kelnerki z restauracji Oaza i jej nowego amanta, który zginął w przeddzień. Chcąc dokładnie zapoznać się z wydarzeniami, zaczął drążyć temat.

– Czy uważacie, że coś łączy te wszystkie wydarzenia? – zapytał.

– Wiemy tylko, że ta sama osoba była w nocy na plaży i trzy dni później w domku zamordowanej – odpowiedział mu śledczy.

– A jakie są na to dowody?

– Jedne z odcisków palców zdjętych z butelek od wódki i piwa znalezionych w koszu na plaży były identyczne z odciskami na blacie stołu, na butelce od wina i szklance stojącej na stole w domku, gdzie zginęła Dorota – odpowiedział śledczy i dodał: – Notabene na tej butelce od wina znaleziono też inne odciski palców.

Włodzimierz wyglądał na głęboko zamyślonego.

– Niby jakiś postęp w śledztwie jest, ale jak teraz znaleźć tego właściwego człowieka? – nie wiadomo kogo pytał śledczy.

– Czy wiadomo, kto bywał u Doroty? Przecież nie mieszkała chyba sama – drażzył Włodzimierz, po czym zadał kolejne pytanie: – Z kim Dorota mogła się kontaktować?

– Mieszkała z Moniką, też kelnerką, razem pracowały w Oazie, miała też narzeczonego, a ostatnio spotykała się z gościem poznanym w restauracji, który właśnie zginął w wypadku samochodowym – wyjaśniał śledczy i po chwili milczenia uzupełnił swoją wypowiedź: – Na razie to nie wiadomo i trudno rozstrzygnąć, czy zginęła, bo brała udział w przestępstwie i chciała to ujawnić. A może kogoś podejrzewała i groziła jego ujawnieniem, opowiadając za dużo o swoich podejrzeniach.

Włodzimierz cały czas skupiony uważnie przysłuchiwał się wypowiedziom śledczego.

– Na pewno Monika mogłaby pewne sprawy wyjaśnić. Przy przesłuchaniu po śmierci Doroty była zdenerwowana, spięta i jakby niepewna tego, co mówi. Wypowiadała się bez przekonania, tak jakby mówiła nie to, co powinna powiedzieć, i była tego świadoma – sugerował Włodzimierzowi śledczy.

– Może tak to wyglądało, bo była przesłuchiwana bezpośrednio po tym, jak znalazła martwą Dorotę – zauważył Włodek.

– Chyba macie rację, jednak uważam, że wie dużo więcej, niż nam powiedziała – stwierdził śledczy.

– Spróbuję się z nią skontaktować, może uda mi się ją przekonać do większej szczerości – przedstawił swoje zamierzenia Włodek.

– Nie wiemy też, co o tym wszystkim sądzi szefowa restauracji. Na pewno po kolejnych tragicznych wydarzeniach wymieniały się uwagami. Najpierw wszystkie trzy, a potem ona i Monika. Powołały ją jako świadka w sprawie wypadku i śmierci znajomego Doroty, z którym na pewno wcześniej rozmawiała i wiedziała, jakie ma zamiary w stosunku do niej. Może wtedy dowiemy się czegoś więcej – zdecydował śledczy. – Trzeba zwłaszcza porozmawiać z nią o ostatnim pobycie Krzysztofa w restauracji, bo jak mówiła wynajmująca mu lokal, stołował się tam co najmniej od dwóch tygodni.

* * *

Kolejna rozmowa śledczych z szefową nie przyniosła żadnego przełomu w dotychczasowym działaniu. Szefowa tylko potwierdziła swoje poprzednie podejrzenia co do Zdzisława:

– Tym bardziej uważam swoje podejrzenia za słuszne, że po waszej poprzedniej wizycie, po tym wypadku drogowym, pojawił się tutaj, chcąc rozmawiać z Dorotą, bo myślał, że ona pracuje od dwunastej. Zachowywał się jakoś nienaturalnie.

– A czy rozmawiała pani z nim? Może o coś pytał?

– Tak, powiedziałam mu o tym wypadku Krzysztofa i jego śmierci.

– Jak zareagował?

– Dziwnie spokojnie. Jakby wcale nie był tym zaskoczony.

– Czym to się ujawniło?

– Chwilę milczał, a później tylko powiedział: ale nieszczęście.

* * *

Potwierdziło się przypuszczenie, że Dorota miała kontakt z osobą lub osobami biorącymi udział w nocnym zdarzeniu na plaży. Nic jednak nie wskazywało na to, że i ona brała w tym udział. Pomijając odciski rybaka, który wrzucił butelki do kosza, ujawniono jeszcze wyraźne dwa różne ślady, a trzeci jak gdyby zatarty przez te dwa poprzednie i niemożliwy do odtworzenia. Włodzimierz, który uczestniczył w kolejnej naradzie, zaczął od pytań do śledczego.

– Co wiemy po daktyloskopii? – spytał zaciekawiony Włodzimierz.

– Można by z tego wnioskować, że były dwie osoby pijące częściej, a jedna... to mógł być odcisk sprzedawczyni lub innej osoby. Dwie z nich wielokrotnie sięgały po butelkę, pijąc zarówno wódkę, jak i piwo – stwierdził śledczy

– Czy wiemy, kto z nich biesiadował u Doroty? – kontynuował zapytania Włodzimierz

– Nie, tego nie wiemy, ale na pewno ktoś z dwójki z plaży i jeszcze jedna osoba, której odciski znaleźliśmy na butelce od wina – uzupełnił swoją wypowiedź śledczy.

– Czyli można przyjąć, że ktoś z tej grupy plażowej ją zamordował? – zasugerował Włodek

– Pewności jednak nie ma. Jeżeli wszędzie zostawił odciski palców, to widocznie gość czuł się swobodnie. Nie ma

tylko wątpliwości, że Dorota miała kontakt z jedną z osób tej grupy – podkreślił zdecydowanie śledczy.

– Gdyby rzeczywiście te wszystkie przestępstwa popełniły osoby z tej grupy, to byłaby grupa śmierci, a nie plażowa – włączył się do rozmowy sierżant, który od początku był w składzie ekipy śledczej.

– Nie możemy pomijać narzeczonego Doroty, chociaż nie wiem czy był na tyle zdeterminowany, że mógłby popełnić tę zbrodnię – niezbyt pewnie odezwał się Włodzimierz.

– Mógłby, bo gdy nakrył ją ze znajomym, wpadł we wściekłość. Wyzywał ją, złorzeczył, a nawet groził, co potwierdziły szefowa i Monika – stwierdził śledczy.

* * *

– Z uwagi na ostatnie wydarzenia musimy mieć oko na dziennikarzy, którzy podobno zaczęli się kręcić w szpitalu, chcąc zrobić wywiad z poszkodowaną. Tak mnie poinformował ordynator – rzekł śledczy.

– Na pewno rozeszła się wiadomość, że poszkodowaną jest prokurator i dziennikarze szukają sensacji – stwierdził sierżant.

– Teraz po wypadku drogowym i po śmierci Doroty jeszcze trudniej będzie utrzymać kolejne tragiczne wydarzenie w tajemnicy, gdyż duże grono osób brało udział w udzielaniu pomocy, nim to wszystko zabezpieczyliśmy – uzupełnił śledczy i przestrzegając: – Nie możemy dopuścić, by te informacje zostały opublikowane, bo może wybuchnąć

panika. Jednak nikt ich nie powstrzyma przed publikowaniem informacji i spekulacjami na ich temat.

* * *

Krąg osób, które mogłyby wyjawić tajemnicę tragicznej nocy i dalszych zbrodni się zamykał. Mariusz zdawał sobie sprawę, że teraz wszystkie drogi prowadzą do szefowej. To ona miała najlepsze kontakty z Moniką i Dorotą, a jak się przekonał w podsłuchanej rozmowie, także z gościem, który też musiał za dużo wiedzieć. Mogła podejrzewać, że Dorota będąca na co dzień z Moniką wiedziała coś albo brała udział w czymś, co spowodowało, że musiała zginąć. Jednak tutaj mogła się mylić, bo przecież znała groźby narzeczonego skierowane pod adresem Doroty.

Rozdział 27. Realizacja pomysłu

Realizując swój pomysł zgłoszony na naradzie grupy śledczych, aby skontaktować się z Moniką i ewentualnie uzyskać od niej więcej informacji, Włodzimierz postanowił skorzystać z doświadczeń Antosia, który miał dobre rozeznanie w atmosferze panującej w restauracji Oaza.

W czasie spotkania na obiedzie w ośrodku zagadał do Antosia, który czasem z Bronkiem wyskakiwali po kryjomu przed żonami na wódkę, właśnie do tej restauracji. – Słuchaj, Antoś, bywasz w Oazie, znasz tam kogoś?

– Oczywiście, szefową, która zawsze urzęduje za barkiem i dwie kelnerki, chociaż wczoraj pani Dorotki już nie było. Podobno zginęła przygnieciona szafą.

– Co ty powiesz? Skąd wiesz, że tak było?

– Od dwóch facetów, którzy ciągle wszystkim opowiadają, że ratowali Dorotkę, unosząc szafę, pod którą leżała.

– A ta druga kelnerka?

– To Monika, fajna, podobna do twojej żony, chyba młodsza od Doroty. Ostatnio jednak jakaś nieswoja, jakby nie ta sama, co przedtem. Mieszkała razem z Dorotą.

– Wiesz co myślę? Że śmierć Doroty może mieć związek z wypadkiem mojej żony. Monika chyba coś wie. Na pewno rozmawiały ze sobą. Muszę się z nią skontaktować. – Wieczorem to ci się chyba nie uda, bo tam jest straszny młyn.

Zawsze pogrywa kapela. Podobno tu jest tradycja zamawiania melodii przy różnych okazjach. Zdarza się, że specjalnie przychodzą tu goście, aby tylko zamówić wybraną melodię z okazji imienin, urodzin albo bez okazji, tylko dla jakiejś dziewczyny.

– Czyli coś w stylu „Dla sympatycznej panny...”, jak śpiewał Młynarski.

– Tak, zgadza się, a wtedy obydwie zawsze były zagonione i nie miałybyś szans, żeby z nią porozmawiać. Bo wiesz, w takich momentach toasty są jeden za drugim i tylko muszą donosić alkohol i obowiązkowe zakąski.

– To dobry pomysł, na pewno zespół z tego się utrzymuje, a dochody knajpy też chyba są wyższe.

– Pewnie, dlatego szefowa ciągle coś ulepsza. A wracając do twojego spotkania, to chyba możliwe będzie po zamknięciu lokalu, po dwudziestej drugiej, albo rano do dwunastej, a nawet do czternastej, bo co drugi dzień tak pracują obydwie, na zmianę.

– Ale muszę się najpierw umówić. Może znajdzie trochę wolnego czasu w tej, jak mówisz, kotłowninie.

– To można zrobić wcześniej, tylko nie wiadomo, czy w ogóle będzie chciała z tobą gadać, bo takich chętnych do umówienia się z nią jest wielu.

– Słuchaj, to może najpierw porozmawiać z szefową i przedstawić jej sytuację, że nie jestem jakimś podrywaczem, to ona może przekonać Monikę, żeby zgodziła się na rozmowę?

– Najlepiej będzie, jak pójdziemy między szesnastą a osiemnastą. Będzie już po obiedzie, a przed wieczornym tłokiem. Możemy usiąść przy barku, który obsługuje szefowa i wtedy będzie możliwy bezpośredni z nią kontakt, jeżeli zamówimy coś do picia.

– A, tu cię mam! Coś do picia? Przecież nic innego nie pijesz, tylko wódkę, i to czystą.

– Cieszę się, że to zapamiętałeś. No to widzisz, nie będzie cię to drogo kosztowało. Chyba zgadzasz się z pokryciem kosztów tej akcji?

– Oj, Antoś, Antoś, ale z ciebie kolega. Wykorzystujesz mnie w takiej sytuacji, ale cię rozumiem, bo pewnie już wykorzystałeś dozwolone fundusze na te twoje wyjścia, a tu jeszcze cztery dni.

– Właśnie, nie ma co odkładać, idziemy dzisiaj – zawyrokował Antoś.

– Co się tak niecierpliwisz? Czy naprawdę nie możesz odpuścić sobie tego trucia?

– Jakiego trucia? To mi daje napęd do działania. Sam widzisz, jak mnie to ożywia.

* * *

Jak zaplanowali, tak postanowili szybko zrealizować. Obydwaj mieli powody, żeby było to jak najprędzej. Włodek z wiadomych przyczyn, Antoś zaś, któremu już od kilku dni brakowało kasy, usychał z pragnienia.

Okolo godziny szesnastej pojawili się w restauracji Oaza

i Antoś, jako stały bywalec, poprowadził Włodka do barku. – Widzę, że pan znalazł sobie młodszego kolegę do kieliszka – zauważyła szefowa.

– Nie, proszę pani, to jest kolega, ale nie do kieliszka. On przyszedł ze mną, ale ma inną, naprawdę ważną sprawę, nie to co ja.

– A co ja w tej ważnej sprawie mogę pomóc?

– Jestem mężem kobiety, która została napadnięta na plaży w nocy z soboty na niedzielę – zaczął Włodek.

– Tak, słyszałam, że coś takiego się wydarzyło, od znajomego rybaka, który mi zawsze przynosi ryby z rannego połowu.

– Teraz, gdy zginęła pani Dorota, nasunęła mi się myśl, czy czasem nie ma to jakiegoś związku z napadem na moją żonę. Pani Monika mieszkała z nią, więc na pewno rozmawiały o różnych wydarzeniach i wymieniały się spostrzeżeniami o swoich kontaktach i ewentualnych spotkaniach.

– Pana kolega coś się kręci i chyba czegoś oczekuje. – zmieniła temat rozmowy szefowa.

– Właśnie, on wie, po co tu się siedzi. Poproszę dwie pięćdziesiątki czystej – zażyczył sobie Włodek ku zadowoleniu Antosia.

Szefowa po nalaniu zamówionych wódek rozstawiła każdemu z nich po jednej i wróciła do przerwanej rozmowy.

– W poniedziałek, kiedy dowiedziałam się o wypadku na

plaży, to wieczorem po pracy ostrzegałam dziewczyny przed chodzeniem po nocy, bo rybacy znaleźli na plaży ciało kobiety.

– Czy one jakoś zareagowały na te przestrogi?

– Dorotka natychmiast powiedziała, że ona po nocy nigdzie nie chodzi, natomiast trochę się zdziwiłam pytaniem Moniki.

– A co, wykazała jakieś specjalne zainteresowanie?

– Właśnie, chyba spytała, w jakim stanie była znaleziona. W tej chwili rozmowę przerwał Antoś, który nie mógł się napatrzeć na pełną pięćdziesiątkę stojącą przed Włodkiem.

– Włodziu, uważaj, bo trącisz i się wyleje, a byłoby szkoda.

– No dobrze, dawaj szklaneczkę, to ci odleję, a sobie zostawię chociaż mały łyżeczek, żebym wiedział, za co płaciłem. Potem Włodzimierz znowu zwrócił się do szefowej.

– Zapłacę od razu, żeby Antoś nie musiał siedzieć i będzie z nim kwita. A wracając do naszej sprawy, to mam prośbę, żeby pani przekonała Monikę do rozmowy ze mną, bo nie wiem, czy gdy sam skieruję się bezpośrednio do niej, nie wywoła to jej sprzeciwu.

– Mogę jej przedstawić sprawę, ale decyzja będzie należała do Moniki, ja nie chcę wywierać żadnego nacisku. Ostatnio, a szczególnie po śmierci Dorotki jeszcze nie doszła do... jakby to powiedzieć... codziennej normalności.

– Mówi pani: ostatnio, to znaczy, że jeszcze przed

śmiercią koleżanki zauważyła pani różnicę w jej zachowaniu?

– Właściwie to było po tej nocy, o której pan wspomniał. Dlatego nie wiadomo, czy wiedziała coś o Dorotce, która mogła brać w tym udział, czy sama była w to zamieszana. Coś ją chyba niepokoiło i rozstrajało, bo już nie była taka skupiona.

– To ja na razie dziękuję. Wpadnę przed samym zamknięciem, może będzie już wiadomo, co z moją sprawą.

* * *

Rozmowa szefowej z Moniką w sprawie ewentualnego jej spotkania z Włodkiem była krótka.

– Słuchaj, Monika, był tu mąż tej poszkodowanej, o której wam wspominałam w niedzielę.

– To ten, co siedział przy barze i ciągle coś mówił?

– Tak, był z kolegą, który tu wpadał często na kielicha, i to on go przyprowadził.

– Chyba nie mogłabym z nim normalnie rozmawiać.

Tym bardziej po tych ostatnich wydarzeniach.

– Nie namawiam cię, jak uważasz.

– Mam już dość ciągłego wracania do tej historii z niedzieli. Tym bardziej że znów będę przesłuchiwana przez milicję.

– Więc powiem mu, że ci przykro, ale w niczym nie możesz mu pomóc i masz dość rozmów i przesłuchań związanych z tymi tragicznymi wydarzeniami.

* * *

Monika była podenerwowana, bo otrzymała wezwanie na kolejne przesłuchanie, na szczęście cały czas w charakterze świadka. Chcąc wybrnąć z podejrzeń, jakie w stosunku do niej może mieć milicja, przyszła jej do głowy myśl, aby w trakcie przesłuchania zasugerować, że Dorota mogła wyjść w nocy na jakieś spotkanie.

– Jak to było w sobotę wieczorem, po waszym przyjściu z pracy do domku? – zaczął śledczy.

– Nie wiem, jak ja zawsze przychodzę, to jestem tak zmęczona, że tylko myślę, żeby się jak najprędzej położyć do łóżka.

– Czyli można przyjąć, że Dorota w tę noc wyszła z domku?

– Chyba można zrobić takie założenie. Lubiła się zabawić, trochę popić i chętnie korzystała z wszelkich zaproszeń.

– A w niedzielę nie wspominała, jak spędziła ten późny wieczór?

– Mało rozmawiałyśmy, bo zawsze rano żadna z nas nie jest w nastroju do jakichś wynurzeń, a potem jedna z nas już się szykuje do pracy na godzinę dwunastą.

– Wieczorem, jak szefowa poinformowała was o tym zdarzeniu na plaży, to co ona mówiła?

– Chyba powiedziała, że ona po nocy nigdzie nie chodzi.

Rozdział 28. Opóźniona informacja

Kolejny telefon na posterunku odezwał się późnym wieczorem.

– Słucham, komisariat milicji.

– *Dzwonię w sprawie, o którą podobno pytacie w apelu do ludności. Byłem w tych godzinach blisko plaży.*

– *A co tam robiliście?*

– *Trzeźwiałem sobie na świeżym powietrzu, bo nieźle popiłem i chciałem dojść do siebie.*

– *To powiedźcie, co zauważyliście.*

– *Dwóch facetów, z których jeden był mi jakoś znany, bo chyba w przeddzień miałem z nim najpierw scysję, a potem popiliśmy.*

– *A gdzie to się wydarzyło?*

– *W Oazie, w restauracji. Przedstawił się jako student i trochę mnie wykołował, bo się zmył wcześniej i musiałem zapłacić cały rachunek, mimo że przecież on też zamawiał.*

– *No to rzeczywiście, po prostu was naciągnął. A jak on wyglądał?*

– *Szczupły, wysoki, z długimi ciemnymi włosami.*

– *A ten drugi?*

– *Sporo niższy od niego i jakiś pulchniejszy... i miał krótkie, takie mysie włosy.*

– Co oni tam robili?

– Wyraźnie na kogoś czekali.

– Doczekali się? Ktoś przyszedł?

– Nie wiem, bo jak odchodziłem, to z Oazy wyszły dwie kelnerki, ale skierowały się do domku, który zajmowały.

– Czy któraś z nich może kontaktowała się z czekającymi?

– Nie, bo jak mówiłem, one poszły do domku, to było w inną stronę, niż byli czekający. To nawet nie wiem, czy ich widziały.

– Ale coś późno zdecydowaliście się nas o tym poinformować.

– Wcale bym nie wiedział, że kogoś szukacie, bo jak nie mam okularów, to nic nie przeczytam. Dopiero wczoraj wieczorem, jak byłem w Oazie, to się zgadałem z dwoma facetami, którzy opowiadali, jak to ratowali panią Dorotę, unosząc szafę, pod którą leżała.

– No dobrze. To wracając do tamtej nocy... Jak odchodziliście, to ci dwaj byli w tym samym miejscu?

– Tak, cały czas. Zrobiło się już późno, a ja poczułem się lepiej i poszedłem do siebie.

– To znaczy gdzie?

– W ośrodku wczasowym mam swój pokój w budynku, bo domki kempingowe są wieloosobowe i nie mogłem takiego dostać, chociaż wolałbym tam mieszkać.

– A dlaczego nie byliście na wieczorku w ośrodku, bo tam

była podobno dobra zabawa? – spytał dyżurny, aby wywieźć się, gdzie mieszka.

– U nas nie było żadnego wieczorku tanecznego. Ale wiem, jak to jest w ośrodkach. Zawsze pary, rodziny, znajomi, samotny nie ma szans na zabawę, a jeszcze może się komuś narazić.

– Ale chyba wiecie, co się stało w tę noc, o którą pytaliśmy.

– Tak, wiem, bo w Oazie poznałem Antosia, który przy kielichu jest bardzo gadatliwy, i on mi opowiedział o nieszczęściu swojego kolegi Włodzimierza, którego żona właśnie doznała wtedy poważnych obrażeń i przebywa w szpitalu.

– A czy ten student, o którym wcześniej wspominaliście, to mówił, jak ma na imię i skąd pochodzi?

– Nie pamiętam teraz, bo chyba wtedy za dużo wypłem. Teraz już kończę, bo panie z recepcji naliczają każdą minutę, za które muszę zapłacić.

– Tym się nie przejmujcie. Wszystkie poniesione koszty wam zwrócimy, jak do nas wstąpicie. Możemy też po was podjechać.

– Nie, nie chcę się w to wplątać. W sobotę mam koniec wczasów i wyjeżdżam.

– A co, daleką macie podróż?

Na to pytanie już nie było odpowiedzi, bo połączenie zostało przerwane.

Rozdział 29. Przesłuchanie Katarzyny

Katarzyna wreszcie odzyskała możliwość porozumiewania się z otoczeniem, co natychmiast zauważył pilnujący sprawy śledczy i od razu wszczął starania o jej przesłuchanie.

Nadzorujący lekarz zezwolił na rozmowę z pacjentką, ale przy aparaturze, do której była podłączona, musiała dyżurować pielęgniarka. Nie zgadzał się na to śledczy, ale żeby nie opóźnić czynności, musiał na to przystać. Odrzucił za to prośbę Włodzimierza o pozwolenie na obecność przy przesłuchaniu.

Dopuszczony wreszcie do Katarzyny, aby wykorzystać czas wyznaczony przez lekarzy, natychmiast przystąpił do przesłuchania. Z włączonym magnetofonem zadał pierwsze pytanie:

– Co się wydarzyło tej nocy, jak rozstała się pani z mężem?

– Wydaje mi się, że to było tak dawno i nie wiem, czy to było naprawdę, czy to tylko jakiś zły sen – rozmyślała Katarzyna.

– Proszę się skupić. Kto spowodował pani obrażenia?

– To było na schodach, jak wracałam z plaży. Oślepiało mnie światło latarni, ale zauważyłam sylwetki dwóch osób siedzących u góry.

– Nie bała się pani iść dalej... raczej wyżej?

– Nie miałam wtedy wyboru i zdecydowanie szłam do góry. Będąc już na ostatnich stopniach, między siedzącymi mężczyznami, odczułam na prawej nodze uchwyt ręki i to mną wstrząsnęło.

W tej chwili przywołany przez pielęgniarkę lekarz, po spojrzeniu na aparaturę monitorującą stan pacjentki, zarządził koniec przesłuchania.

– Chyba za wcześnie pana dopuściłem. Odkładamy na kilka godzin tę rozmowę, aż wszystko wróci do normy – zarządził zdecydowanie.

– Jeszcze tylko jedno, bardzo ważne pytanie – poprosił śledczy. – Jak wyglądali ci mężczyźni?

– Ten, który mnie chwycił, był szatynem z bujnymi włosami, wyglądał na szczupłego, chyba dość wysoki, gdy siedział, sięgał mi głową chyba powyżej pasa. Widziałam to, patrząc na niego z góry.

– Kończymy już, zdecydowanie – zarządził lekarz.

Po zakończeniu pierwszej części przesłuchania śledczy zwrócił się do Włodka z prośbą, a raczej nakazem, żeby nikogo nie informował o stanie zdrowia żony, a tym bardziej o tym, że odzyskała przytomność.

* * *

Kontynuację przesłuchania po kilku godzinach przerwy śledczy zaczął od pytania:

– Co się stało, jak poczuła pani uchwyt na nodze?

– Wiem, że krzyknęłam i trzymanym w rękę butem uderzyłam go tak z góry w głowę.

– Tego po prawej stronie? – upewniał się śledczy.

– Tak, tego, który mnie trzymał.

– Jak zareagował uderzony?

– Jakby wcale nie poczuł, za to ten drugi zerwał się, no to zamachnęłam się na niego, ale nie zdążyłam go uderzyć, bo mnie odepchnął. Wtedy straciłam równowagę i czułam, że lecę do tyłu.

– Jak wyglądał ten drugi?

– Wzrostem to chyba był równy ze mną lub tylko trochę wyższy, miał owalną twarz, krótkie włosy i wyraźnie był przestraszony.

– Wracając do pierwszego... Czy cały czas panią trzymał, nawet wtedy, jak się pani przewracała?

– Tak i dlatego nie mogłam się podeprzeć prawą nogą. Co było dalej, to już jest poza moją świadomością.

– Nie wiem, czy na podstawie tych danych, co nam pani podała, uda się stworzyć jakiś portret pamięciowy. Spróbujemy zrobić zarysy twarzy i całej sylwetki, to wtedy może się pani coś skojarzy – rzekł na koniec śledczy.

* * *

Zeznania Katarzyny ograniczyły liczbę osób uczestniczących w napaści na nią do dwóch mężczyzn, ale nie wykluczyły obecności postronnej osoby przy tym

zdarzeniu.

– Jeszcze raz trzeba dokładnie sprawdzić odciski palców na butelkach, które były w koszu. Możliwe, że te zatarte należą do dziewczyny, która była z tymi dwoma – nakazał śledczy.

– To właściwie nie jest takie ważne, jeżeli tej dziewczyny tam nie było w momencie zdarzenia – oponował sierżant.

– Uważam, że tym bardziej dobrze byłoby ją znaleźć, bo musiała znać tych dwóch, a może była świadkiem i pomocnikiem w ukryciu przestępstwa – podkreślił wagę swojej decyzji śledczy.

– Nie wiem, czy by chciała ich wsypać, bo wtedy mogłaby czuć się przez nich zagrożona. A z drugiej strony może istnieć obawa, że oni mogą nie wierzyć w jej dyskrecję i chcieć ją wyeliminować jako świadka – stwierdził mający wieloletnie doświadczenie sierżant.

Rozdział 30. Poszukiwany podejrzany

W bazie śledczych trwała narada nad dalszym tokiem śledztwa i kolejnością przesłuchań wytypowanych osób. Zebrane materiały dowodowe właściwie nic na razie konkretnego nie wyjaśniły.

– Słuchajcie, mamy jednego podejrzanego, musimy go tylko znaleźć i zatrzymać.

– Myślisz o narzeczonym Doroty?

– Tak, myślę o nim, bo w momencie gdy nakrył ją ze znajomym, wpadł we wściekłość. Wyzywał ją, złorzeczył, a nawet groził, co potwierdziły szefowa i Monika.

– Mamy już wyniki sekcji zwłok Doroty?

– Tak, oprócz śladów duszenia na szyi i obrzęków tylnej części głowy, za połamanymi paznokciami lewej dłoni znaleziono strzępki naskórka i pojedyncze krótkie włosy.

– To są na razie ślady, wcale nie muszą świadczyć o tym, że to akurat on był w tym domku.

– Jednak uważam, że pierwszym podejrzanym jest jej narzeczony. Musimy sprawdzić, jak wygląda i go zatrzymać oraz pobrać od niego próbki do identyfikacji.

– Trzeba będzie go przesłuchać. Ale najpierw musimy przeprowadzić z nim rozmowę w miejscu pracy, bo jak byśmy go wezwali, to nie wiadomo, co by zrobił... może by uciekł.

– Mogą być kłopoty z jego znalezieniem.

– Koleżanka Doroty, Monika, chyba wie, gdzie on pracuje i jak wygląda.

– To teraz mamy już dużo materiału, żeby wyciągnąć jakieś wnioski.

– Tak, ślady na butelkach, na szklaneczkach, krew na bucie, teraz naskórek i włosy.

– Mamy jeszcze przecież rysopisy... niepełne... trójki plażowej. Jest zgodność w tym temacie poszkodowanej i informatora Feliksa. Plastyk robi portrety całej grupy, będą do okazania.

– Zostawmy na razie to wszystko i skupmy się teraz na jednym, bo to może nam wiele wyjaśnić.

– To co, jedziemy?

– Dobrze byłoby zabrać kogoś, kto go znał, bo przecież wiemy tylko, jak mu na imię.

– Najlepiej gdyby pojechała z nami Monika.

– Teraz jest chyba wolna, to może nam pomóc.

Złożyli wizytę szefowej w zamkniętej jeszcze restauracji, a ona skontaktowała dwójkę śledczych z Moniką, która nie robiła żadnego problemu, ale nie była na tyle przygotowana, żeby natychmiast móc wyjść. Musieli poczekać. W tym czasie zamienili kilka słów z szefową.

– Tak, wpadł tutaj do nas, wściekły, rzucał wyzwiskami na faceta, którego nakrył u Doroty i coś mówił, że tego nie odpuści.

– A kto jeszcze to słyszał?

– Monika, bo już była, wtedy pracowała. Właśnie ją tak przepytował, czy wie, od kiedy Dorota go zdradza.

Po kilkunastu minutach pojawiła się Monika i wreszcie zniecierpliwieni śledczy mogli kontynuować realizację swojego planu. Na niedalekiej plaży w sąsiedniej miejscowości Sobieszów znaleźli się bardzo szybko. Nastąpiło jednak rozczarowanie.

– Szukamy Zdzisława, jest ratownikiem, pracuje tutaj, ale go nie widzimy – powiedział śledczy do jednego z dwóch patrolujących ratowników.

– A kogo to może obchodzić? Jest nas dwóch, jak należy – odburknął jeden z nich.

– Jesteśmy z milicji, proszę, tu mam odznakę, chcieliśmy z nim porozmawiać w innej sprawie, a nie sprawdzamy, jak pracujecie.

– My go właściwie nie znamy. Zdzisiek... tylko tyle, nawet nie wiemy, skąd jest i jak się nazywa. Dzisiaj go nie będzie, mówił, że ma coś do załatwienia. Muszą jednak mieć jego dane w gminie, bo tam zawierane były nasze umowy o pracę.

Po tej informacji cała grupa pojechała do władz gminy. A tu następna niespodzianka.

– Z żadnym Zdzisławem nie mamy umowy. Tu jest jedna z Karolem K., a druga z Andrzejem Z. Jeden jest miejscowy, to Karol K., a drugi z Gdańska.

– To może ma drugie imię?

– Tego to nie wiem.

– To niech pani wypisze nam ich nazwiska, imiona i adresy.

Po powrocie na plażę okazało się, że pracuje Karol K., a drugi ratownik zastępuje Zdzisława.

– To musimy sprawdzić tego z Gdańska. Zadzwonimy na komendę, niech kogoś wyślą pod adres, który dostaliśmy.

Po tych wszystkich działaniach cała ekipa wróciła do Stegny. Monika była już trochę spóźniona, ale przecież to nie była jej wina. Wszystko służyło dobrej sprawie.

* * *

Milicjant z komendy w Gdańsku poszedł pod wskazany adres. Na miejscu okazało się, że Andrzej Z., który zawarł umowę z gminą, jest żonaty, ma dwójkę dzieci i 35 lat.

– W takim razie na jakiej podstawie Zdzisław pracował jako ratownik? – zastanawiał się milicjant i zwrócił się do żony Andrzeja Z. – Czy możemy skontaktować się z mężem?

– Oczywiście, teraz już powinien być na plaży w Kątach Rybackich.

– A nie w Sobieszowie, bo tam ma umowę z gminą?

– Może tak być, bo oni ciągle się zmieniają, jak gdzieś kogoś brakuje.

Informacje przekazane na posterunek milicji, gdzie działała ekipa śledcza, wywołały konsternację, bo liczone na to, że tę sprawę mają załatwić. A tu w dalszym ciągu nie wiadomo, gdzie jest Zdzisław.

– Jedziemy do Kątów. Musimy się dowiedzieć, dlaczego zamiast Andrzeja Z. pracował Zdzisław.

– To może zaczniemy od urzędu gminy, bo może też ma z nimi umowę.

– Czy to teraz takie ważne? To ich sprawa.

– Masz rację, trzeba porozmawiać z Andrzejem Z. Może wreszcie się dowiemy czegoś o tym Zdzisławie.

W Kątach Rybackich dojazd do plaży był utrudniony. Ustawione po jednej stronie samochody zostawiły drugą część dla pieszych, którzy cały czas wędrowali, jedni na plażę, a drudzy z niej wracali. Milicjantom udało się wreszcie znaleźć miejsce do zaparkowania samochodu, ale do plaży było jeszcze kilkanaście metrów. Mimo że po cywilnemu, to w swoich garniturach wzbudzali zainteresowanie wcale niemałej części plażowiczów. Po manewrowaniu wśród opalających się dotarli wreszcie do wieży ratowników, wylegitymowali się, a jeden z milicjantów spytał:

– Który z panów jest Andrzejem Z.?

– Ja, stało się coś?

– Można tak to nazwać. Szukamy Zdzisława, który pracuje w Sobieszowie na plaży jako ratownik, ale go tam nie ma.

– A dlaczego miałbym coś o nim wiedzieć?

– Dlatego, że on tam pracował zamiast pana, mimo że to pan podpisał umowę z gminą – zaskoczył Andrzeja Z. pytający i dodał: – Ale to już wasza sprawa, nam chodzi

o informacje na temat Zdzisława.

– Nie bardzo mogę pomóc. Znam go tylko z imienia i nie wiem, gdzie mieszka. Widywałem go często na plaży, przy ratownikach i tak się zgadaliśmy, że mógłby pracować jako ratownik, ale nie ma uprawnień. Musi mieszkać gdzieś niedaleko, bo zawsze przyjeżdżał rowerem.

– Przecież musieliście się jakoś rozliczać, to gdzie się wtedy spotykaliście?

– Oczywiście, ale to było na plaży albo w barze i bez żadnych pokwitowań. Nikt nikogo nie wypytywał, jak się nazywa, gdzie mieszka i o jakieś inne szczegóły z życia.

Rozdział 31. Pułapka

Ostatnie działania śledczych nie przynosiły żadnych efektów. Dwójka z plaży niezidentyfikowana, trochę śladów na butelkach, krew na bucie, spalony samochód z trupem w środku, śmierć Doroty upozorowana na nieszczęśliwy wypadek. Wymagania góry były jednoznaczne – kończyć śledztwa.

Kolejne spotkanie w bazie i znów narzekania.

– Coś ten narzeczony Doroty jest ciągle nieuchwytny.

– Właśnie, jakby przewidywał, gdzie będziemy go szukać.

Jak tylko pojedziemy tam, gdzie powinien być, to już go nie ma.

– Może naprawdę gdzieś dalej wyjechał, po prostu uciekł.

– Rodzinie powiedział, że musi poszukać innego zajęcia, bo nie może pracować jako ratownik.

– Wcześniej ktoś wspominał, że wynajął jakiś pokój i chciał, żeby Dorota też tam zamieszkała.

Cała ta rozmowa nie wносиła nic nowego do działań grupy śledczej. Właściwie to były tylko takie utyskiwania i narzekania bez jakiegokolwiek pomysłu na rozwiązanie sprawy. Czekano na przyjazd prokuratora, który miał bezpośrednio prowadzić nadzór nad pracą grupy śledczych w miejsce dotychczasowego oficera śledczego.

Pierwszy kontakt prokuratora z grupą śledczą nie był

przyjemny. Zarzucił im opieszałość i bezradność w niektórych działaniach, a znamienymi przykładami, jak to podkreślił, były błędy przy przeszukaniu terenu plaży i odłożenie przesłuchania Doroty z uwagi na jej odpoczynek po nocnej pracy.

– Nie mamy dużo czasu – mówił prokurator. – W sobotę koniec turnusu. Potencjalni świadkowie i sprawcy mogą wyjechać, a wtedy sprawy jeszcze bardziej się skomplikują. Musimy działać równolegle w kilku aspektach.

– Znalezienie narzeczonego Doroty sporo by nam wyjaśniło – myślał głośno jeden ze śledczych.

– Musimy zatem podjąć zdecydowane działania, żeby go znaleźć – zgodził się z tym prokurator.

– Proponuję przekazać informację jego rodzinie, że ratownik, z którym współpracował, ma dla niego pieniądze za dotychczasową pracę – podsunął pomysł śledczy i dodał – To był Andrzej Z., pracujący na plaży w Kątach Rybackich. Musimy się dowiedzieć, czy Zdzisławowi rzeczywiście się należą, czy może wcześniej już się rozliczył.

– Dobrze. Podstawimy tam obserwatora. Trzeba jednak określić, kiedy ma się zgłosić – zdecydował prokurator.

– Uzgodnimy to z Andrzejem Z. i zrobimy tak, jak było do tej pory.

* * *

Zatrzymany Zdzisław był zaskoczony, że tak łatwo dał się nabrać na tę informację. Chociaż wiadomość o należnych mu

pieniądzach była prawdziwa, to mógł przewidzieć, że to może być pułapka.

– Dlaczego tak kluczycie, zmieniając ciągle miejsce pobytu?

– Szukam pracy, to jeżdżę w różne miejsca, a wcale się nie ukrywałem, bo nie mam przed kim.

– Podobno wynajęliście gdzieś pokój, żeby zamieszkać z narzeczoną.

– Tak miało być i czasem tam nocuję. To miała być dla niej niespodzianka.

Został zatrzymany jako podejrzany o zabójstwo Doroty i przesłuchany. Pobrane od niego próbki skóry i badanie krwi wykazały zgodność ze znalezionymi pod paznokciami ręki Doroty. Przedstawiono mu zarzuty i został aresztowany na 3 miesiące.

– Czy jak byliście w przeddzień śmierci Doroty w jej domku, to wiedzieliście, że nie żyje jej znajomy?

– Śmierci? Jakiej śmierci? Ja nic o tym nie wiem. Co jej się stało?

– Właśnie to chcemy wyjaśnić, z waszą pomocą.

– Ja to nie mam nic do powiedzenia. A o nieznanym to już wiedziałem.

– A od kogo i gdzie się dowiedzieliście?

– Wcześniej się dowiedziałem od szefowej, bo wstąpiłem do Oazy, myśląc, że Dorota pracuje od dwunastej. – Czy ta wiadomość was nie zaskoczyła? A może nawet zadowolili,

że ubył wam rywal, na którego podobno pomstowaliście?

– Wcale nie chciałem jego śmierci, ale podobno to był wypadek drogowy.

– A jak przyjęła tę wiadomość Dorota?

– Początkowo myślała chyba, że się zgrywam, ale jak jej opowiedziałem dokładniej, co się stało, była zaskoczona i przerażona.

– Czy myśleliście, że po jego śmierci między wami będzie tak jak dawniej?

– Właśnie jej to powiedziałem, ale ona nie chciała wcale o tym rozmawiać, była wstrząśnięta tą tragiczną wiadomością i nie chciałem naciskać na podjęcie przez nią w takiej chwili jakiejś decyzji.

– Następnego dnia znów przyszlście do niej. Z jakim zamiarem?

– Wiedziałem, że trochę ochłonie i liczyłem, że spojrzę inaczej na nasze stosunki, bo rzeczywiście wiadomość o śmierci nie sprzyjała rozmowie o naszej przyszłości.

– A co się zdarzyło, że to spotkanie zakończyło się tak tragicznie?

– Jak to tragicznie? Chciałem ją jakoś pocieszyć i usiadłem na łóżku, obok niej. Objąłem ją i chciałem pocałować, a ona zaczęła się wyrywać.

– To chyba zrozumieliście, że nie chciała waszych czułości?

– Wiedziałem, że nie chce, bo zaczęła na mnie

wykrzykiwać obraźliwe słowa i wrzeszczeć, żebym się wynosił, to ja chciałem zasłonić jej usta, żeby przestała.

– I tak długo trzymaliście, że pewnie straciła przytomność?

– A skąd! Ugryzła mnie w rękę, a ja ją złapałem za włosy, to ona zadrapała mi rękę, aż do krwi.

– Pewnie wtedy w złości uderzyliście ją w głowę butelką po winie?

– Jaką butelką?! Wcale tak nie było, nie mógłbym tego zrobić.

– To coś tutaj nie pasuje. A dlaczego na butelce są odciski waszych palców?

– Na butelce? – Długo myślał. – A, na butelce... Jak przyszedłem, to było trochę wina, a że Dorota nie chciała, to wypłem prosto z butelki.

– No to według was, jak skończyło się to spotkanie?

– Była po prostu wściekła i znów krzyczała to samo: wynoś się stąd, żebym cię więcej nie widziała. No to wyszedłem, bo ona zaczęła się przygotowywać do pracy na czternastą.

– A czy może wiecie, że coś mogło jej zagrażać?

– Jedyne chyba to, że za dużo wiedziała albo się domyślała, kto był sprawcą napadu w nocy z soboty na niedzielę. Powiedziała mi, że szefowa ostrzegła je, to znaczy Monikę i ją, przed włączeniem się po nocach, bo na plaży znaleziono ciało kobiety.

– A tak konkretnie, czy wspomniała o kimś?

– Nie, ale jak już byłem prawie przed domkiem Doroty i czekałem, żeby wejść, to jakiś facet mnie uprzedził i musiałem potem czekać, aż wyjdzie.

– A czy to możliwe, żeby po waszym wyjściu on wrócił?

– Na pewno tak było, bo do czternastej jeszcze miał sporo czasu i to on mógł się przyczynić do śmierci Doroty.

– Chyba pamiętacie, jak on wyglądał?

– Nie za bardzo, do tej pory go nie widziałem.

– Ale chyba coś zauważyliście? Wzrost, jaka sylwetka, może włosy?

– Raczej wysoki, wyższy ode mnie, szczupły i miał dość bujną czuprynę.

– To na koniec: czy przyznajecie się do zabicia Doroty?– Jak już wcześniej powiedziałem, ja jej nie zabiłem.

* * *

Kolejne przesłuchanie Zdzisława odbyło się po stwierdzeniu, że ślady obuwia znalezione w rowie przy przepuście, gdzie zginął Krzysztof, odpowiadają noszonemu przez niego na co dzień (choć to nie było takie pewne, bo obuwiu wyglądało na typowe).

– Powiedzcie teraz, co w momencie, gdy zaistniał wypadek i zginął Krzysztof, robiliście w rowie przy przepuście.

– W jakim rowie? W ten dzień mieliśmy wolne, bo padał

deszcz, to pojechałem do Gdańska.

– To dlaczego ślady waszego obuwia się tam znalazły? Chyba nie pożyczacie ich nikomu?

Zaskoczony tym pytaniem Zdzisław przez dłuższą chwilę się nie odzywał. Wyglądało na to, że się nad czymś zastanawia. Nawet w swoim prostym umyśle mógł dojść do wniosku, że prawda będzie jego najlepszym obrońcą.

– Ale ja nic nie zrobiłem, żeby on zginął, wcale tego nie chciałem – płaczliwym głosem cicho wyszeptał.

– To dlaczego akurat w tym miejscu zastawiliście na niego pułapkę?

– Tam przy przepuście jest murek i rów, można się schować, żeby nikt nie widział.

– No to jak zobaczyliście, że on nadjeżdża?

– Wcześniej jest zakręt i jak się stanie parę metrów przed przepustem, to widać, kiedy nadjeżdża samochód, i można ustawić przeszkodę i się schować.

– To jednak przygotowaliście na niego zasadzkę – stwierdził śledczy.

– Ano tak, ustawiłem skrzynkę na szosie, żeby go zatrzymać.

– Zatrzymać skrzynką? Przecież mógł ją ominąć i pojechać dalej.

– Ale ja liczyłem się z tym, że jednak się zatrzyma, bo tam jest przepust i zwężenie, i wtedy go dopadnę. Tak jednak pędził, że ja nawet nie bardzo zdążyłem się schować.

Oczywiście gdyby jechał uważniej, to by się nic nie stało, a on jakby wcale nie patrzył na drogę, bo chyba dostrzegł skrzynkę w ostatniej chwili i zamiast stanąć i usunąć przeszkodę, to chciał ją ominąć i dlatego doszło do wypadku.

– Co wtedy zrobiliście?

– Byłem przerażony, chciałem go ratować, ale już się wszystko paliło.

– Ale co chcieliście zrobić, gdyby się zatrzymał?

– Chciałem z nim porozmawiać i przykazać mu, żeby zostawił Dorotę w spokoju i nie mieszał między nami – wyjaśniał Zdzisław.

– Przecież mogliście z nim porozmawiać, jak przyszedł na obiad do Oazy.

– Pewnie, że mogłem. Ale chciałem to zrobić w ustronnym miejscu. Nie chciałem mieć świadków, bo wiedziałem, że jak się zdenerwuję, to mogę mu przyłożyć.

– I co dalej, tak go zostawiliście?

– A skąd! Doszedłem do przewróconego samochodu i w tym czasie już się palił, nie wiedziałem, co robić, bałem się wybuchu, a i tak już bym mu nie pomógł.

– A co zrobiliście ze skrzynką?

– Rzuciłem do rowu, żeby nie przeszkadzała, i potem pojechałem rowerem do budki telefonicznej przy sanatorium, żeby zawiadomić milicję.

– A na drugi dzień przyszliście do Oazy i odgrywaliście zaskoczonego śmiercią Krzysztofa?

– No tak, bo chciałem się zorientować, czy wiedzą o tym szefowa i Monika, i wtedy odpowiednio porozmawiać z Dorotą.

Rozdział 32. Obawy i rozterki Moniki

Po nocnym wydarzeniu, a następnie śmierci znajomego Doroty i później jej samej Monika była w rozterce. Te ostatnie wypadki zburzyły jej spokój i sprawiły, że przestała odczuwać zadowolenie – z pracy, otoczenia i przychylności ludzi, z którymi się spotykała. Teraz cały czas rozmyślała nad zaistniałymi sytuacjami, w które mógł być wplątany Mariusz. W jej pamięci przewijały się jego zachowania – w pierwszym dniu w restauracji, w czasie nocnego wydarzenia, uporczywe wypytywanie o zachowanie Doroty, drażnienie w sprawie ich godzin pracy. Czyżby się myliła co do jego osoby? Jakby to nie był ten miły, szarmancki i dowcipny chłopak, który się jej spodobał, ale wyrachowany, nieczuły, arogancki.

Teraz narastała w niej obawa o własne bezpieczeństwo. Wyczuwała zagrożenie już wcześniej, a po śmierci Doroty utwierdziła się w przekonaniu, że jest realne. Nie mogła, a właściwie to nie chciała odkładać tych spraw i dążyła, żeby uciec stąd jak najprędzej i o wszystkim zapomnieć.

Uciec – to możliwe, ale zapomnieć chyba się nie uda.

Cały plan natychmiastowej ucieczki Moniki runął z chwilą wezwania jej na przesłuchanie. Teraz, gdy milicja miała jej dane osobowe i adres miejsca zamieszkania, Monika uznała, że przy ewentualnej wpadce się nie ukryje. Ważne było dla niej, aby uchronić się przed ewentualnym zagrożeniem ze

strony znajomych z grupy plażowej, do której na nieszczęście sama należała.

Po wypadku samochodowym znajomego Doroty i potem jej śmierci nie wiedziała, co sądzić o tym wszystkim. Czy to były nieszczęśliwe zbiegi okoliczności? Czy może świadome działanie aktywnego zacierała śladów z tej nieszczęsnej grupy?

Wobec tych wszystkich wątpliwości uznała jednak, że tutaj jest bezpieczna, tym bardziej że mieszka obok szefowej, a już przestała się spotykać poza lokalem z niedawnymi kolegami. Planowany wyjazd odłożyła na później, kiedy już milicja nie będzie się nią interesowała. Ale musi wyjechać przed planowanym końcem swojej pracy, żeby była bezpieczna w podróży i nie narażała się na realizację ewentualnych zbrodniczych planów pary znajomych, a szczególnie jednego z nich.

* * *

Po rozmowie z milicją przeprowadzonej bezpośrednio po śmierci Doroty Monika się nie spodziewała, że będzie jeszcze indagowana w tej sprawie. Była wyraźnie zaskoczona wezwaniem na przesłuchanie. Wiedziała, że nie może odmówić i bała się niektórych pytań, które mogły być jej zadane. Cały czas była w rozterce i udręce, jak postąpić. Po śmierci Doroty skłonna była ujawnić działania Mariusza i Adama. Gdy zaczęto jednak interesować się narzeczonym Doroty, który jej wygrażał, uznała, że może się mylić,

podejrzewając szczególnie Mariusza.

– Czy Pani rozmawiała z Dorotą o jej narzeczonym Zdzisławie?

– Tak, Dorota mówiła, że znają się od dziecka. A zaczęli ze sobą chodzić niedawno, chyba ze dwa lata temu, jak ona zaczęła pracować w restauracji.

– To można domniemywać, że mieszkali w tej samej miejscowości?

– Chyba tak, chociaż ostatnio Dorota mówiła, że wynajął jakiś pokój i chciał, żeby z nim zamieszkała.

– Jak Dorota według pani traktowała Zdzisława?

– Jak sama mówiła, to początkowo była bardziej mu przychylna, ale z czasem, gdy tu zaczęła pracować i spotykać innych ludzi, to któregoś dnia powiedziała coś takiego: ale on jest prymitywny.

– Czy ostatnie jego spotkanie z Dorotą, która przyjmowała nowego znajomego mogło wpłynąć na postępowanie Zdzisława wobec niej?

– Uważam, że zdecydowanie tak. Gdy zobaczył Dorotę w domku z nieznanym, to go nie tylko zaskoczyło, ale wprowadziło w stan jakiegoś, można powiedzieć, szaleństwa. Rzucał jakieś obelgi na niego i groźby w stosunku do Doroty.

– Czy to mogło wpłynąć na jego dalsze zachowanie i postępowanie?

– Nie jestem psychologiem, ale w tym przypadku uważam, że z każdą chwilą narastała w nim złość, a nawet

można powiedzieć: nienawiść. Mógł uznać, że to jego długotrwałe i wielkie zaangażowanie zostało przez Dorotę zlekceważone, a nawet wykpiwane.

– A wie pani, skąd pochodziła Dorota i gdzie mieszkała?

– Tak, nawet raz tam byłam. Jej rodzice mają gospodarstwo rolne i ona po sezonie zawsze im pomagała. Szkoda, że już im nie pomoże.

* * *

To był dylemat Moniki, która nawet nie była biernym obserwatorem niegodziwych poczynań swoich kolegów, a tylko cichym współnikiem w zacieraniu śladów przestępstwa i właśnie dlatego mogła się ich obawiać. Szczególnie inicjatora wszelkich poczynań, Mariusza, bo Adama jak do tej pory uznawała za bezwolnego pomocnika. Uważała natomiast, że po śmierci Doroty i jej nowego znajomego oraz po stwierdzeniach spostrzegawczej szefowej o zmianie jej zachowań, podejściu do pracy i stosunku do gości, jest osaczona. Uznała, że najlepszym wyjściem, mimo poprzedniej decyzji o pozostaniu, będzie jak najszybszy wyjazd, aby nie stała się kolejną ofiarą. Uważała, że giną wszyscy, którzy mogli wiedzieć za dużo o wydarzeniach w nocy z soboty na niedzielę. Dorota koniecznie chciała wszystko wiedzieć, a że była gadatliwa, więc na pewno opowiedziała to, co wiedziała, a nawet czego się tylko domyślała, swojemu partnerowi, który też niepotrzebnie afiszował się tą wiedzą. Monika przeżywała to wszystko, nie

mogąc się pogodzić z błędami, jakie na początku popełniła, nie zawiadamiając przynajmniej pogotowia o zaistniałym wypadku.

* * *

Szefowa już od kilku dni, a właściwie od niedzieli zauważyła radykalną zmianę w zachowaniu Moniki. Nie chciała ingerować w jej osobiste życie, ale spostrzegła, że coś ją trapi, męczy i sprawia, że uszła z niej ta radość życia, jaką wcześniej prezentowała. Chciała ją zrozumieć i ewentualnie pomóc.

– Słuchaj, Moniko, nie poznaję cię ostatnio, co się stało? – spytała.

– To poważna sprawa i chyba muszę z szefową porozmawiać.

– Właśnie widzę, że coś cię martwi. Chyba to nie będzie rozmowa o podwyżce? – zażartowała szefowa.

– Wcale o tym nie myślałam. Nie chciałabym tego odkładać, dobrze byłoby po zamknięciu lokalu już dzisiaj tę sprawę omówić – zaproponowała Monika.

– Dobrze, jak będziemy sprzątać, to swobodnie porozmawiamy. Zwolnię Zosię, żebyśmy były same.

* * *

– Będę chyba musiała wyjechać wcześniej, niż planowałam, jeżeli to będzie możliwe, to nawet natychmiast, bo zaistniały sprawy, od których muszę uciec – zaczęła

rozmowę Monika. – Wplątałam się w coś paskudnego.

– Spokojnie, rozważmy sprawę, aby nie popełnić błędu. O co w tym wszystkim chodzi?

– Lepiej, żeby szefowa nie wiedziała, bo mogłoby to spowodować zagrożenie – odparła.

– Czy to jest związane z wypadkiem na plaży, bo od tamtej pory zauważyłam radykalną zmianę w twoim zachowaniu? – spytała szefowa.

– To nie ma teraz znaczenia, ale następne wydarzenia spowodowały moją decyzję. Jeżeli ktoś będzie o mnie pytał, to niech szefowa powie, że wyjechałam z uwagi na wypadek, który się zdarzył w mojej rodzinie.

* * *

Po rozmowie z Moniką szefowa zrozumiała, że zaistniały jakieś poważne okoliczności, których nie chciała ujawnić. Tym bardziej że Monika prosiła ją, żeby o jej wcześniejszym wyjeździe nikomu nie mówiła.

Do końca miesiąca pracy Moniki pozostało tylko kilka dni, zatem szefowa udostępniła jej mały pokój w budynku restauracji, bo Monika w ogóle nie dopuszczała myśli, że mogłaby w dalszym ciągu mieszkać w domku, gdzie zginęła Dorota.

* * *

Szefowa wymyśliła jednak dla Moniki korzystniejsze wyjście z tej kłopotliwej sytuacji, w której, jak mówiła, czuła

się mocno zagrożona.

– Zrobimy inaczej. Wcale nie musisz daleko wyjeżdżać, żebyś była bezpieczna. Przeniesiesz się do mojej siostry, która prowadzi smażalnię ryb w Nowym Dworze i ona znajdzie dla ciebie zatrudnienie. Zamienicie się miejscami z córką siostry, która przyjedzie do mnie na te kilka dni. Będziemy cały czas w kontakcie telefonicznym, a milicja chyba i tak nie pozwoliłaby ci wyjechać do domu.

– No nie wiem, czy to rozwiąże sprawę.

– Na pewno będziesz spokojniejsza, a tutaj w tym czasie chyba się wszystko wyjaśni. Mąż zawiezie cię dzisiaj wieczorem i od razu przywiezie siostrzenicę, która cię tutaj zastąpi.

– To może zostałamby nawet dłużej, gdyby zaistniała taka możliwość.

– O tym porozmawiamy później. Nikt nie będzie wiedział, gdzie jesteś. Będę mówiła, jak ustaliliśmy: wyjechałaś do domu z uwagi na wypadek w rodzinie.

Rozdział 33. Spóźnione działania śledcze

Sporządzone przez policyjnego plastyka na podstawie rysopisów podanych przez Katarzynę i niezidentyfikowanego informatora rysunki postaci przedstawione zostały kierownikom ośrodków wczasowych, szefowej w Oazie, w biurze na kempingu i parkingowemu. Oczywiście plastyk miał ograniczone możliwości, gdyż w rysopisie podano tylko wzrost, sylwetkę (tuszę), włosy i zarysy twarzy.

Kierownicy nie kojarzyli sobie żadnych osób wyglądem i posturą zbliżonych do przedstawionych na rysunkach. Odnosili się raczej z niechęcią do portretów, a często nawet nie spojrzawszy na nie dokładnie, mówili od razu, że z nikim się im nie kojarzą.

Szefowa po obejrzeniu przedstawionych jej zarysów prawie natychmiast skojarzyła je ze znajomymi Moniki. Niezwykle trafnie rozrysowane postaci w odpowiednich proporcjach do siebie odwzorowywały tę trójkę. Jednak cały czas obawiała się o Monikę, która mogła być przez czyny jej kolegów zaliczona do współników popełnionego przestępstwa. Z jednej strony normalna uczciwość nakazywała wyjawić osoby podejrzane o przestępstwo, z drugiej natomiast obawa o przypadkowe wplątanie w tę aferę mało winnej Moniki nie przekonywała jej o konieczności

zawiadomienia milicji.

* * *

Kolejnym działaniem grupy śledczych ponaglanych na bieżąco przez kontrolującego ich pracę prokuratora była wizyta na kempingu, gdzie jest największa rotacja przyjezdnych. Śledczy dotarli do budki stojącej przy wjeździe, lecz akurat parkingowy był na obchodzie i musieli sami podnieść szlaban, żeby móc wjechać. Ustawili się zaraz za wjazdem i ruszyli, żeby rozejrzeć się po terenie. Nie uszli daleko, bo dojrzał ich wracający parkingowy.

– Panowie, tu samemu się nie wjeżdża, jeżeli nie ma się przepustki, a na pewno nie macie, bo bym was znał – odezwał się na powitanie.

– To dobrze trafiliśmy, jeżeli wszystkich, co korzystają z kempingu, tak dobrze pamiętacie – stwierdził ucieszony śledczy. – Szukamy dwóch młodzieńców, o których mało wiemy, ale myślimy, że pan nam pomoże ich znaleźć.

– A kto ich szuka?

Po wylegitymowaniu niespodziewanych gości zaprosił ich do dyżurki. Po wyjaśnieniu, o co chodzi, śledczy pokazał parkingowemu portrety pamięciowe.

– Jest tu taka podobna para. Jeden taki wyższy i szczupły, a drugi trochę niższy i grubszy.

– Przyjechali samochodem czy autobusem?

– Fiatem 126p, nie rzucał się w oczy, bo był w kolorze, jakich jest wiele. Ale mieliśmy niedawno takiego żółtego,

którego właściciel był obruszony, że się tak mówi o jego kolorze, bo według niego to był yellow bahama, to tego najbardziej pamiętam.

– Gdzie oni mieszkają?

– Tu obok, w domku numer jeden.

Śledczy skierowali się do wskazanego domku, ale był zamknięty, samochodu też nigdzie nie było widać, dlatego postanowili wrócić do parkingowego.

– Czy może pan sprawdzić w książce ten ich samochód?

– Tak, zaraz zobaczę. Mam tu numery trzech maluchów, ale nie ma przecież podanych kolorów.

– Nie szkodzi, to my sobie pochodzimy i zobaczymy.

Niech pan wypisze ich numery.

– Samochody powinny być przy namiotach lub domkach, jeżeli nimi nie wyjechano, bo tego nie rejestrujemy, a parking to przeważnie zajmują jednodniowi przyjezdni, plażowicze – wyjaśnił parkingowy.

Śledczy obeszlili cały kemping. Jeden samochód stał przy namiocie, a drugi, przy którym właściciel coś robił, obok domku. Podane numery samochodów się zgadzały, ale nie było trzeciego.

– To co, ten trzeci numer będzie nasz?

– Na to wygląda, ale będziemy pewni dopiero, jak pojawią się lokatorzy z domku numer jeden.

Wieczorne odwiedziny kempingu przyniosły rewelację. Pojawił się maluch, którego numer mieli zapisani śledczy, ale

zielony i stał przy namiocie.

– No to mamy samochód widmo – powiedział jeden ze śledczych.

– Coś nieprawdopodobnego, jeszcze mi się nic takiego nie zdarzyło, żeby jakiś samochód zniknął – powiedział zdezorientowany parkingowy.

– Samochód jak samochód, ale gdzie jest wpis?

– Sprawdzę jeszcze raz. To było w poprzednim tygodniu. Przejrzyjmy to razem – zaproponował.

– No tak, sprawa jasna, brak jednej kartki – zauważył śledczy.

– Ma pan rację, teraz widzę, że została wycięta, bo nigdy by się tak równo nie wyrwała – rzekł zdziwiony parkingowy.

– A kto miał dostęp do tego dokumentu?

– My we dwóch, ja i Stasiek, z którym pracujemy na zmianę.

– Czy zawsze ten dokument leży tu, przy okienku?

– Jaki tam dokument, to takie zapiski, żebym wiedział, kto ma uprawnienia do wjazdu na kemping. A dokument jest w biurze, na podstawie którego wpisuję tu numer samochodu i wystawiam kartę.

– Czyli dostęp do tych, jak pan nazwał, zapisków mógł mieć każdy przez otwarte okienko, wtedy jak pan był w terenie?

– Raczej tak, żaden z nas nie przywiązywał wagi do tego, żeby w jakiś sposób go zabezpieczyć. Dobrze było go mieć

cały czas pod ręką, bo często się do niego zaglądało.

– Mówił pan, że dokument z głównymi informacjami jest w biurze?

– Tak, można tam wszystko sprawdzić. Ale dopiero jutro od godziny dziesiątej, bo tylko recepcja jest czynna cały czas.

– Jeżeli nikt nie wróci na noc, to jutro od rana musimy wejść do domku i zabezpieczyć wszystkie ewentualne ślady. Nie można dopuścić, żeby sprzątaczkę nas uprzedziły – zarządził śledczy.

* * *

Nazajutrz od samego rana śledczy przyjechali kontynuować swoje czynności. Okazało się, że w domku, który ich interesował, nikt się nie pojawił, a klucz wisiał w recepcji już od wczoraj. W biurze pracownica odszukała wypełniony druczek opłaty za pobyt w domku numer jeden, ale się okazało, że był z okresu poprzedzającego ten, którym byli zainteresowani śledczy.

– Co może znaczyć, że nie ma druczka za bieżący okres?
– spytał śledczy.

– To by znaczyło, że domek jest wolny i klucz mamy w recepcji.

– Czyli jak klucze są tutaj, to znaczy, że domek jest wolny?

– No, niezupełnie. Sporo naszych gości oddaje klucze, jak wychodzi na plażę lub jedzie do miasta, bo łatwo je zgubić lub gdzieś zawieruszyć.

– Jednak mamy pewność, że tam mieszkało dwóch mężczyzn, którzy przyjechali samochodem, a parkingowy na bazie druczka opłaty, który został wystawiony przez biuro, wpisał ich do swojego zeszytu i wydał im kartę parkingową.

– To ja już nie wiem, jak to się stało. Może koleżanka będzie coś pamiętała, powinna zaraz być.

Śledczym zdawało się, że utkwili w martwym punkcie. Mieli portrety pamięciowe, opis samochodu, ale żadnych innych śladów pobytu podejrzanych.

Pracownica biura zwróciła się po chwili do akurat wchodzącej koleżanki:

– Kryśka słuchaj, to są panowie z milicji, mają pytanie do ciebie, bo ja o tej sprawie nic nie wiem.

– Chcemy się dowiedzieć, dlaczego w waszym rejestrze nie ma dokumentu potwierdzającego wynajęcie domku numer jeden – szybko dodał śledczy.

– Nie ma? Domek numer jeden? – długo myślała.

– Tak, właśnie. A tam mieszkają podobno jacyś lokatorzy – nie wytrzymał śledczy.

– No tak, przypominam sobie. Był tu taki młody facet i mówił, że zgubił kwit opłaty za pobyt, a potrzebny jest mu do rozliczenia w zakładzie pracy.

– I co pani zrobiła?

– Nie miałam możliwości zrobienia odbitki, to dałam mu ten z naszego rejestru, bo już poprzedni tydzień mieliśmy rozliczony i nie był nam potrzebny.

– Jak on wyglądał, ten młodzieniec?

– Był miły i sympatyczny.

– To chyba tylko dlatego spełniła pani jego prośbę. Ale chodzi o rysopis, czyli wzrost, jaka sylwetka, uczesanie i inne szczegóły twarzy...

– Wiem tylko, że był wysoki, szczupły i miał ciemne, dość długie włosy.

– Czy coś wspominał o swoim wyjeździe?

– Nie, bo przecież miał opłacony pobyt do końca miesiąca.

* * *

Na kolejnym spotkaniu ekipy śledczej z prokuratorem panował minorowy nastrój.

– Co właściwie mamy? – spytał prokurator.

– Jak to co? Jedna osoba ledwo żywa i dwa trupy – rzekł z przekąsem śledczy.

– Dobrze, dobrze, nie żartujcie sobie, bo wiecie, o co pytam.

– Wcale nie żartuję, takie są fakty – odpowiedział śledczy.

– A co mamy w związku ze śmiercią Krzysztofa?

– Wydawało się, że to zwykły wypadek drogowy. Ta sprawa jest rozwiązana, szczegóły są w dokumentach. Zdzisław przyznał się tylko do chęci zatrzymania samochodu Krzysztofa, bez zamiaru zrobienia mu krzywdy – zrelacjonował sprawę śledczy.

– I co dalej?

– A więc jeżeli chodzi o podejrzanych, to mamy tylko Zdzisława i dwie niezidentyfikowane osoby... ich odciski palców oraz krew jednej z nich.

– Ale przecież wiemy, że jeden z nich, wysoki i szczupły z bujną czupryną, który został zraniony butem na plaży, przebywał u Doroty.

– Właśnie, przecież to wynika z zeznań poszkodowanej pani prokurator, która opisała jego wygląd i narzeczonego Doroty, który go widział wchodzącego do jej domku.

– A co z portretami pamięciowymi?

– Byliśmy z tym w terenie, ale tylko parkingowy na kempingu przyznał, że to mogli być mieszkańcy domku numer jeden, obok jego dyżurki.

– Jak to mogli być?

– Ano nie ma ich już, pozacierali ślady, jednak kilka znaleźliśmy, ale w odpowiednim momencie wyjechali.

– Co to znaczy? Jakie ślady? O jakim momencie mówicie? Skąd wiecie, że wyjechali?

– Ślady linii papilarnych zgodnych ze znalezionymi na butelkach z plaży. A oni w dniu naszej wizyty na parkingu po prostu uciekli, chociaż mieli opłacony pobyt do końca miesiąca – wyjaśnił śledczy.

– Coś mi się wydaje, że ze wszystkim się spóźniacie.

Jedni giną, drudzy uciekają. A co ze Zdzisławem?

– Nie przyznaje się do zarzucanego mu zabójstwa Doroty.

Bardzo prawdopodobne, że jednak on tego dokonał, bo sam powiedział, że wyszedł około czternastej, a Monika, która odkryła jej śmierć, mówiła, że przyszła kilka minut po czternastej.

– A co z tą trzecią osobą z plaży? Dorota, Monika czy jakaś inna?

– Tego nie wiemy. Jedyna informacja o dziewczynie, która szła z tymi dwoma, to wiadomość od informatora, który dzwonił do nas i mówił, że wyglądała jak księżniczka.

Nic już nam nie potwierdzi, bo skończył się turnus i na pewno też wyjechał.

– Myślę, że osobą, która cały czas znała partnerkę poszukiwanych przez nas sprawców, jest szefowa. Ale jak wynika z jej dotychczasowych wypowiedzi, to chyba nie dopuszcza myśli, żeby to potwierdzić.

– Możemy za to spróbować zaskoczyć Monikę pytaniami o pobyt na plaży.

– Chyba to jedyny sposób, żeby rozwiązać tę sprawę.

* * *

Szukając trzeciej osoby z plaży, śledczy zdecydowali się użyć podstępu w stosunku do Moniki. Jeżeli udało się ze Zdzisławem, to może powie się i teraz. Oczywiście liczyli na zaskoczenie, więc nie informując nikogo, niespodziewanie znaleźli się w Oazie.

– Pani Moniko, dlaczego nie powiedziała nam pani, że w tę feralną noc z soboty na niedzielę była pani z przyjaciółmi

na plaży?

– W tym pytaniu nie widzę sensu i jest ono gołosłowne.

– Wcale nie, bo na butelce po wódce znalezione zostały odciski linii papilarnych palców pani dłoni.

– Jeżeli nawet to były moje odciski, nie znaczy wcale, że ja tam byłam. Jak pan zauważył, tam były znalezione przez was butelki, nie osoby. A na wszystkich rzeczach, które sprzedajemy, są na pewno odciski nie tylko moje, ale i szefowej, a także mogły być Doroty.

– Ale butelka nie musiała być akurat od was.

– Oczywiście, że nie. Ale chyba sprawdziliście, czy butelka, na której podobno są moje odciski, nie pochodzi czasem z naszej restauracji?

Stropiony tym pytaniem Moniki śledczy nie kontynuował już rozmowy.

* * *

Plan zdemaskowania Moniki się zatem nie udał i śledczy myśleli nad sposobem znalezienia jakichś sposobów dotarcia do dwóch uciekinierów, którzy tak zręcznie im się wymknęli.

– Musimy jeszcze raz dokonać szczegółowych oględzin zeszytu parkingowego i dokumentów z biura – zaproponował śledczy

– A co chciałbyś znaleźć? – spytał sierżant, który cały czas uczestniczył w pracach ekipy śledczej.

– Nieraz ślady tekstu zostają odcisnięte na kolejnych

stronach, jeżeli jest to pisane twardym ołówkiem lub długopisem i ciężką ręką – odkrywco stwierdził śledczy.

Po wypożyczeniu dokumentów z parkingu obejrzano pod lupą dokładnie miejsca, gdzie ewentualnie można by znaleźć ślady wpisów danych pojazdu i właściciela.

– Popatrz, słabo, bo słabo, ale widać dwie pierwsze litery: LD lub LO albo LG.

– A co dalej?

– Dalej to już gorzej, nie ma trzeciej litery ani cyfr, tylko jakieś łuki, to może być 3, 6 lub 8 albo 9.

– To jednak już coś jest. Zawężony będzie teren poszukiwań do województw łódzkiego i łomżyńskiego, i tego trzeciego.

– Skąd tak od razu to wiesz?

– Przecież pochodzę z Łodzi, a do Łomży to jeździłem na mecze, jak grałem w piłkę, jeszcze w juniorach. Sprawdźmy, jakie to jest województwo... LG.

– Teraz przedstawimy to prokuratorowi, przecież mamy się czym pochwalić.

– No nie wiem, czy to spowoduje zmianę zdania o nas po wcześniejszych wpadkach.

– Ale zawsze jakaś zdobycz jest, chociaż ona może nic nam nie dać.

– Masz rację. Sprawdzenie właścicieli wszystkich posiadaczy małych fiatów w trzech województwach to nie do pomyślenia.

– A przecież właściciel nie musiał być kierowcą... To chyba beznadziejna sprawa.

Rozdział 34. Winni, wolni i bezkarni

– Wszystko, co mogliśmy, to zrobiliśmy, żeby nie zostawić po sobie śladów – rzekł jakby do siebie Mariusz.

– Prawie wszystko, bo butelki z naszymi odciskami i twoja krew zostały – przypomniał Adam.

– Zawsze się popełnia błędy, a tym bardziej jak wpadliśmy w panikę – dodał Mariusz.

– Wypadało by przed wyjazdem pożegnać się z Moniką. Chyba nie chcesz stracić z nią kontaktu? – zapytał Adam.

– Nie chcę, tylko nie wiem, co ona po tych wszystkich przejściach o tym myśli – odrzekł zafrasowany Mariusz.

– To co, idziemy? – zakończył te dywagacje Adam.

– Tak myślę: żeby nie wpaść na koniec, to lepiej razem się nie pokazujemy. Pójdę do Oazy, a ty idź to samochodu i tam czekaj.

– Obawiasz się czegoś?

– Szefowej, bo znając nasz układ z Moniką już od naszego przyjazdu, na pewno ma jakieś przekonanie, którego z jakichś względów nikomu do tej pory nie ujawniła, ale może to zrobić w każdym momencie.

– Dobrze, to idź i pożegnaj Monikę ode mnie i powiedz jej, co ustaliliśmy – powiedział Adam.

– Ustaliliśmy? O czym mówisz? – spytał Mariusz.

– Przecież się umówiliśmy, że jej powiemy, jak nam jest

przykro, bo przez nas wplątała się w tę nieprzyjemną sprawę. A jeżeli ewentualnie dojdzie do jakichś podejrzeń w stosunku do nas i przesłuchań, to o niej nie mamy zamiaru w ogóle wspominać. Tak samo ona w swoich wypowiedziach powinna uważać, żeby się sama w to nie wplątała. Jej tam nie było i nic o tym zdarzeniu nie wie – przypomniał Adam.

– Nie spodziewałem się po tobie, że tak wszystko zapamiętałeś. Dzięki za przypomnienie.

– Cały czas mam to w pamięci i nie wiem, kiedy się z tego otrząsnę – odrzekł przygnębiony Adam.

* * *

Po przyjeździe do restauracji Mariusz zauważył, że gości obsługuje nieznana mu kelnerka. Nie zdziwiło go to, bo szefowa miała kogoś przyjąć na miejsce Doroty, ale nie wiedział, że to będzie dotychczasowa pomoc kuchenna Zosia, której przecież nie znał. Chwilę odczekał, potem podszedł do szefowej i zapytał:

– Moniki jeszcze nie ma? Pewnie się spóźni?

– Nie ma i chyba w tym roku już nie będzie – stwierdziła.

– Jak to nie będzie? Nic nam nie mówiła, że wyjeżdża. Miała pracować do końca miesiąca – stwierdził poirytowany Mariusz.

– Musiała natychmiast wyjechać, bo wydarzył się jakiś tragiczny wypadek w rodzinie. Nie miała czasu, żeby was szukać.

– To dokąd pojechała? – próbował się wywieźć

Mariusz.

– Nie wiem, po prostu powiedziała, że musi być z rodziną w tej tragicznej sytuacji.

– Szkoda, bo byłem jej winien pieniądze, to bym jej wysłał – stwierdził podchwytliwie.

– No to chyba będziesz mógł ją spotkać dopiero w październiku, jak się pojawi na uczelni. Ale to nic pewnego, bo mówiła, że może zrezygnuje z nauki i będzie musiała iść do pracy. Wszystko zależy od tego, jak się ułożą jej stosunki rodzinne.

– A czy mówiła, że będzie z panią w kontakcie?

– Nic nie mówiła, ale wzięła ode mnie numer telefonu, to może kiedyś zadzwoni.

– Szkoda, że jej nie ma, bo mieliśmy też do zakomunikowania jej ważną rzecz.

– To tylko możecie przekazać przez milicję, która ma jej wszystkie dane.

– Chyba z tego nie skorzystamy, bo to są nasze prywatne sprawy, o których milicja nie musi wiedzieć. A zresztą... jak nie ma Moniki, to my też wyjedziemy.

– Dobrze będzie, jeżeli to zrobicie jak najprędzej – zawyrokowała szefowa.

* * *

Szefowa jako osoba postronna cały czas zmagala się z myślą o przekazaniu milicji swoich sugestii dotyczących

wszystkich tragicznych wydarzeń. Nie była przekonana, czy dobrze zrobiła, chroniąc Monikę, bo może przyczyniła się w ten sposób do śmierci Doroty i jej znajomego. Cały czas nie była całkowicie pewna, czy kolejne wydarzenia po sobotniej nocy są ich konsekwencją, czy raczej stanowią odrębne działania i nie mają ze sobą nic wspólnego. Jedyne, co ją wstrzymywało, to obawa o Monikę. Nie wiedziała, jaką rolę odegrała w tym wszystkim. Postanowiła, że przed ewentualnym ujawnieniem będzie musiała jeszcze raz z nią porozmawiać, ale teraz pozostaje czekać, aż ona zadzwoni, bo nie mają ze sobą żadnego kontaktu.

Po obejrzeniu portretów pamięciowych, które pokazali jej śledczy, była pewna, że poszukiwana trójka z plaży to właśnie Monika, Mariusz i Adam. Jaką rolę odegrali w kolejnych dwóch śmiertelnych wydarzeniach, było dla niej niewiadomą. Skłaniała się jednak ku temu, że winien śmierci Doroty i jej znajomego może być zatrzymany, a później aresztowany narzeczony Doroty – Zdzisław. Jeśli to prawda, zmieniłoby to jej pogląd na całą sprawę.

* * *

Zdegustowany, a jednocześnie trochę wystraszony informacją od szefowej Mariusz, zły na to, że stracił kontakt z Moniką, dotarł wreszcie do niecierpliwie czekającego Adama. Zrelacjonował mu przebieg rozmowy, a niespodziewaną informacją o nieobecności Moniki zaskoczył go całkowicie.

– To może dobrze, że wyjechała – niepewnym głosem powiedział Adam.

– Nie wiemy jednak, czy komuś nie zostawiła jakiejś informacji. Lepiej, gdyby była razem z nami – stwierdził Mariusz i dodał zamyślony: – Jej wyjazd wcale nie zapewni nam spokoju. To nie załatwia sprawy, tylko ją komplikuje.

– Ale tak naprawdę to ona nie musi czuć się winna, a my nie możemy mieć do niej żadnej pretensji, jeżeli teraz wyłączyła się z tej sprawy – powiedział z przekonaniem Adam.

– Jak ona wyjechała, to tym bardziej nie mamy tu czego szukać – stwierdził Mariusz i dodał: – Wypowiedź szefowej na koniec, jak odchodziłem, może świadczyć, że ona dużo wie o tych zdarzeniach i chyba nas z nimi kojarzy.

– O jakich zdarzeniach mówisz? Przecież było jedno – zdziwił się Adam.

– No tak, masz rację – przyznał Mariusz. – Jedno nasze, ale były inne, które wokół niego zaistniały.

Zbierali się do wyjazdu. Mariusz jednak cały czas obawiał się, czy nie zostanie po nich jakiś ślad, który pozwoli ich odszukać i zidentyfikować. Najbardziej obawiał się zachowania szefowej, która nawet nie poinformowana o szczegółach wydarzeń przez Monikę sama mogła skojarzyć ich z zaistniałymi wypadkami.

* * *

Wszyscy troje wyjeżdżali, chociaż nie razem, to

z podobnym poczuciem winy i nierozliczeni. Monika, najmniej z nich winna, najbardziej przeżywała tragiczne wydarzenie na plaży. W poczuciu solidarności z mało jej znanymi kolegami nie postąpiła właściwie i zdawała sobie z tego sprawę. Na szczęście ich czyn nie doprowadził do śmierci zaatakowanej osoby, ale czy to można usprawiedliwić? Czy spotka ich kara?

* * *

Po kilku dniach pobytu w Nowym Dworze Monika wróciła do Oazy i dowiedziała się od szefowej o wizycie Mariusza i jego prośbach o jej adres. Wiedząc, że uciążliwi koledzy wyjechali, czuła, że może być teraz spokojniejsza, bo uznała, że nic już jej nie zagraża.

Ulgę przyniosły jej wiadomości, że winny śmierci Krzysztofa był Zdzisław, którego jednocześnie podejrzano o spowodowanie śmierci Doroty. Do tej pory kojarzyła z tymi wypadkami Mariusza. Teraz mogła być całkowicie usprawiedliwiona, bo uznała, że jej informacje przekazywane Mariuszowi o Dorocie nie miały wpływu na jej śmierć. Zaczęła inaczej patrzeć na zachowanie i postępowanie Mariusza w celu uniknięcia odpowiedzialności za to pijackie, bezmyślne napastowanie nieznajomej na plaży.

Rozdział 35. Plany i decyzje

Powrotna podróż maluchem mijała bez żadnych przygód. Podobnie jak poprzednio Adam zmęczył się dość szybko i gdy stał się już senny, oddał prowadzenie samochodu Mariuszowi. Nie chcąc, żeby w przypadku rozszerzenia poszukiwań na większą skalę kojarzono ich jako parę z nadmorskiej miejscowości, gdzie popełniono przestępstwo, Mariusz postanowił zmienić dotychczasowy układ. W czasie przerwy w podróży, na leśnym parkingu, rozwinął przed Adamem swoje plany i postanowienia.

– Wiesz, Adam? Najlepiej będzie, jak się rozstaniemy, żeby nas razem nie nakryli.

– A co zamierzasz robić? Przecież nie dasz sobie rady – zatroszczył się o kolegę Adam.

– Na razie wrócę do rodziców i będę im pomagał w sklepowym interesie.

– To rzeczywiście najlepszy azyl dla ciebie, ale czy długo tam wytrzymasz?

– Będę chciał wrócić na studia, bo inaczej to mnie wezmą do wojska.

– Chyba już miałeś nauzkę, jak trzeba traktować naukę. Teraz będziesz już wiedział, gdzie twoje miejsce – mentorskim tonem rzekł Adam i dodał już uśmiechnięty: – Może odnajdziesz Monikę, ona na pewno by cię

przypilnowała, żebyś poważnie traktował swoje zobowiązania.

– Monika, Monika... Żeby to wszystko można było odwrócić... Naprawdę, coraz bardziej za nią tęsknię. A jeżeli już pijesz do moich długów w stosunku do ciebie, to na pewno je wyrównam.

– O to mi najmniej chodzi, ale żeby tak się stało, to musiałbym cię widzieć chyba na krześle dyrektorskim, a nie na elektrycznym.

– Najlepiej będzie, jak od razu zostawisz mnie u rodziców – zaproponował Mariusz.

– Dobrze, to i ja przy okazji odwiedzę moich, bo ostatnio to ich widziałem na Wielkanoc – zgodził się Adam. – Ty prowadzisz, to wiesz, gdzie masz zajechać.

– A tak jeszcze na koniec, na wszelki wypadek... Nie znaliśmy się. Spotkaliśmy się przypadkiem na plaży i wynajęliśmy wspólny domek, żeby było taniej. Nic więcej o sobie nie wiemy. Zapamiętaj to sobie – przykazał Mariusz Adamowi.

Pozostałą część drogi przebyli w milczeniu, jakby zamyśleni, chyba nad tym samym. Wiedzieli, że są winni. Czy wolni i bezkarni pozostaną na zawsze? Czy uda im się wyjść z tej opresji bez ponoszenia odpowiedzialności?

* * *

Mariusz zrobił tak, jak uzgodnił z Adamem. Pojechał bezpośrednio do rodziców, czym bardzo ich zaskoczył, bo

przecież od dawna już nie dawał znaku życia. Wreszcie bez kręactw i kłamstw postawił sprawę jasno:

– Zostaję teraz z wami, będę pracować, żeby zarobić na naukę – stwierdził stanowczo. – Chcę wrócić jesienią na politechnikę.

– Ale możesz znów sobie nie dać rady – wątpiła matka.

– Wiem, jakie popełniałem błędy, będę się starał dostać na inny wydział, na którym na pewno sobie poradzę.

Po rozmowie z rodzicami, którzy uwierzyli w jego zapewnienia o planowanej przyszłości, Mariuszowi ciążyła jednak cały czas nierozliczona przeszłość.

– Jak zmienić to wszystko – ni stąd, ni zowąd powiedział do matki już na drugi dzień po powrocie.

– Wszystko? Chyba niekoniecznie wszystko? A jakie to wszystko chciałbyś zmienić? – powątpiewając spytała matka.

– Tak tylko powiedziałem. A na początek idę się ostrzec na krótko – odpowiedział Mariusz, starając się potwierdzić wcześniejszą wypowiedź.

– Masz rację. Będiesz wyglądał jak przystojny młodzieniec.

– A co, źle wyglądam?

– No, trochę niechlujnie.

* * *

Mariusz, do tej pory lekkoduch i cwaniak, wrócił do miejsca swego urodzenia – do miasteczka, którym wcześniej

pogardzał, a teraz uznał, że będzie jego najlepszym azylem. Stał się wyrozumiałym synem dla rodziców, którzy pragnęli, aby wspólnie z nimi prowadził rodzinny interes, tym bardziej że nic nie wyszło z jego studiów. Chciał odzyskać ich zaufanie, bo wiedział, że bez ich pomocy nie zrealizuje swoich planów. Postanowił więc sumiennie przykładać się do obowiązków wyznaczonych przez ojca. Czyżby wydarzenia, których był głównym aktorem, czegoś go nauczyły?

* * *

Po rozstaniu się z Mariuszem Adam wstąpił do rodziców, którzy mieszkali na opłotkach tej samej małej miejscowości. Ucieszyli się niezmiernie z tych niespodziewanych odwiedzin, których prawdziwej przyczyny Adam nie wyjawiał. Miał jeszcze kilka dni urlopu i postanowił je spędzić z rodzicami, pomagając im w gospodarstwie.

Po powrocie do Łodzi Adam najbardziej obawiał się odkrycia jego pobytu nad morzem za sprawą malucha, ale widząc, że takich egzemplarzy jeździ dosyć dużo, trochę się uspokoił. Najlepiej wyszedł jednak na rozstaniu z Mariuszem, bo wreszcie skończyły się pożyczki, libacje i pokrywanie zwiększonych kosztów, a nastąpiła poprzednia stabilizacja.

Mariusz miał u niego spory dług, ale cały czas zapewniał, że go zwróci, jak tylko podejmie pracę. Adam specjalnie w to nie wierzył i nie oczekiwał, że to się spełni. Teraz doszedł do wniosku, że styl życia Mariusza wcale mu nie odpowiadał. Wolał spokój, pewność pracy i zarobków oraz przyjemności,

które nigdy nie będą się wiązały z jakimś ryzykiem. Miał jednak w pamięci ten niechlubny incydent, w którym uczestniczył, jak uważał, mimo woli. Ciężko mu to, że przez zamroczenie alkoholem postąpił wbrew swoim zasadom uczciwości i udzielania pomocy, które wyniósł z domu rodzinnego.

Teraz, jeżeli chodził na wódkę ze swoimi kolegami z pracy, to sporadycznie, w dniu wypłaty lub z okazji imienin i ograniczał się tylko do symbolicznego towarzystwa. Przystąpił się też na sportowy tryb życia, tym bardziej że w miejscu pracy oferowano zajęcia w hali sportowej i na basenie, dwa razy w tygodniu. Pozwoliło mu to na pozbycie się nadwagi i zyskanie chęci do aktywnego spędzania wolnego czasu. Przy tej okazji poznawał nowych ludzi i powoli zapominał o incydencie z pobytu nad morzem i roli, jaką w nim odegrał.

Rozdział 36. Koniec fatalnego turnusu

W dniu zakończenia turnusu wczasowego Włodzimierz odwiedził Katarzynę, która z każdym dniem odzyskiwała swoją dawną sprawność umysłową. Bardziej spokojny i szczęśliwy, że żona wraca do zdrowia, czego doświadczał po każdym pobycie w szpitalu, zdecydował się w uzgodnieniu z lekarzem przedstawić wersję jej uratowania. Uznał, że będzie chyba już mogła znieść nawet niemiłe wspomnienia.

– Mieliśmy niebywałe szczęście. Gdyby nie Cukierek, to może do tej pory byś leżała schowana pod odwróconą łódką.

– Pod łódką? Cukierek? Nie rozumiem...

– Ano tak, sprawcy wsunęli cię pod łódkę, myśląc chyba, że nie żyjesz, a Cukierek to piesek. Schodząc z rybakami na plażę, odnalazł cię i uratował ci życie. Zawsze odprowadzał rybaków, jak wypływali w morze, a potem wracał do domu.

– Czy ty czasem nie opowiadasz mi swojego scenariusza? To do ciebie podobne.

– Sugerujesz jakiś mój udział w tym incydencie?

– Oczywiście nie bezpośrednio uczestnictwo, ale twoja chęć, żeby mi wtedy przyłożyć, była tak widoczna, że może wywołała u innych tę skłonność.

– To chyba uważasz, że zadziałała telepatia. Odczytali widocznie, że zasłużyłaś na karę, i zrobili to, czego ja nie zdążyłem.

– Znów wracasz do winy i kary?

– Przecież nic nie jest wymazane. Może jeszcze to kiedyś wypróbuję, ale myślę, że już na tobie nie będę musiał, bo nie znajdę powodu.

– Mój pogląd na różne sprawy, jak sam wiesz, przeważnie nie jest zbieżny z twoim.

– Cieszę się, że to słyszę, bo to znaczy, że chyba wróciłaś przynajmniej do swojej dawnej formy psychicznej, bo do fizycznej to jeszcze trochę potrwa.

– To znaczy... jakie trochę?

– Trudno teraz określić, nikt ci nie poda konkretnej daty, a ja znając twoje podejście do rozliczania wszystkich z podanych terminów, nie mam zamiaru wysłuchiwać pretensji o ich niedotrzymanie.

* * *

– Czy coś wiadomo o sprawcach, którzy tak mi popsuli wczasy?

– Rozmawiałem wczoraj ze śledczymi prowadzącymi tą sprawę. Okazuje się, że potencjalni sprawcy ataku na ciebie mieszkali na kempingu. Zdążyli jednak pozacierać ślady swojego pobytu i po prostu uciekli.

– A co z dziewczyną, która podobno była z nimi?

– Tego nie wiedzą, ale po zeznaniach Moniki, kelnerki z Oazy, uważają, że to mogła być Dorota, też kelnerka.

– A co na to Dorota?

– No właśnie, tego nie wiesz... Inne zdarzenia przyćmiły twój przypadek i milicja ma teraz trudniejsze zadania.

– Inne zdarzenia? Nic nie mówiłeś.

– Nie możesz doznawać wstrząsów, a to rzeczywiście niespotykany splot tragicznych wydarzeń jak na jeden turnus wczasowy. Teraz potrzebujesz spokoju, dlatego też nie wspominałem ci o kolejnych tragicznych wydarzeniach, jakie nastąpiły po tej upiornej nocy.

– Jaki mogę mieć spokój po twojej wypowiedzi? Zaciekawiasz mnie, powiedz coś.

– Śmierć Doroty i jej nowego znajomego. Aresztowany Zdzisław, narzeczony Doroty.

– Nie przerażaj mnie. Czy to ma jakiś związek z moim wypadkiem?

– Właśnie w tym tkwi problem, który rozwiązuje milicja.

– No tak, to niby jest takie oczywiste, w przypadku śmierci Doroty najłatwiej ją teraz obciążyć. Te zeznania Moniki wydają się w tym kontekście mało wiarygodne.

– Nie baw się w śledczego, zostaw to im. Jak wyzdrowiejesz, to na pewno znajdzie się dużo spraw, które będą wymagały twojej inteligencji i doświadczenia.

– Czyżbyś miał jakiś interes w tym kadzeniu mi i wykazywaniu troski o moje przyszłe sprawy?

– Ależ skąd, to takie stwierdzenia obiektywne, bez żadnych podtekstów.

– A tak dokładniej... Czy milicja ma coś konkretnego?

– Oczywiście, mają odciski palców i krew znaną na bucie oraz portrety pamięciowe ze szczegółami podanymi przez ciebie i dwóch obywateli, o dziwo zbieżnymi.

– Czyli szukanie igły w stogu siana? Rzeczywiście, zrobiła się z tego ciekawa sprawa do rozstrzygnięcia.

– Tylko nie zapominaj się, że jesteś w szpitalu. Zostaw to innym.

– A wracając do mojej formy fizycznej, to co jest przewidziane?

– W przyszłym tygodniu przewiozą cię do łódzkiego szpitala, tam zdecydują o dalszym leczeniu i rehabilitacji. – A ty wracasz ze wszystkimi w sobotę autokarem?

– Chyba tak, koniec turnusu, autokar przywiezie następnych wczasowiczów, a nas zabierze do domu.

* * *

Włodzimierz musiał wracać do biura, bo nie mógł zawieść zespołu, z którym pracował nad realizacją poważnego projektu. Katarzyna rozumiała obowiązkowość męża, gdyż sama była zawsze oddana sprawom, które prowadziła i one stanowiły priorytet, nawet kosztem spraw rodzinnych. Jednak teraz widziała to trochę inaczej.

– A może mógłbyś odłożyć wyjazd na kilka dni i wrócić razem ze mną?

– Myślałem o tym, ale okazuje się, że będziesz miała liczną obstawę i nie ma wolnego miejsca. Czy może masz jakieś obiekcje co do mojego powrotu autokarem, jeżeli ciebie

w nim nie będzie?

– Nie powinnam mieć, ale wiesz, że zawsze wszystko widzę od najgorszej strony, takie skrzywienie zawodowe.

– Nie musisz ciągle szukać wytłumaczenia swoich wyobrażeń i nieudanych poczynań w skrzywieniu zawodowym. To jest wygodne dla ciebie, ale nie usprawiedliwia cię wobec otoczenia.

– No tak, szczególnie wobec ciebie. A wracając do twojego powrotu, to chyba nie przewidziano żadnych rocznic czy jubileuszy, które trzeba by uczcić?

– To nie musi być planowane, wszystko jest spontaniczne i stanowi urozmaicenie tak długiej i monotonnej podróży.

– A tak, spontaniczne, tylko skąd się nagle biorą te butelki wódki i piwa?

– Tym się nie przejmuj. Ciebie i tak tam nie będzie, a ja dam sobie radę.

– Tak dobrze pamiętasz wszystko, co mówiłam, to chyba wiesz, co myślę o takich atrakcjach w podróży.

– Możesz być całkowicie spokojna. Jak się spotkamy po twoim powrocie, to na pewno będę trzeźwy.

– Co? Znów chcesz mnie wyprowadzić z równowagi, a wiesz przecież, że teraz potrzebuję dużo spokoju.

* * *

Znając charaktery obojga małżonków, trudno było oczekiwać, że ich spotkanie zakończy się na banalnych

zwrotach i umizgach. Jak zwykle uporczywi, nieustępliwi i zadziorni, musieli odbyć dłuższą rozmowę wyrażającą ich oczekiwania, jak zwykle sprzeczne.

Teraz rozstanie Katarzyny i Włodzimierza nie miało znamion nieszczęścia. Wiedzieli, że za kilka dni się spotkają, i to było najważniejsze. Ale w ich stosunkach nie sposób było pominąć przekomarzania się widocznego w dialogach.

* * *

– Tak bardzo nie podobała ci się jazda autokarem na wczasy, to z powrotem masz warunki, na które chyba nie będziesz narzekała.

– Nie musisz mi przypominać moich zachowań, bo wiesz dobrze, że były uzasadnione, a powrót z wczasów wolałabym taki, jaki był przejazd w tę stronę.

– Tak, tak, jak zwykle. Wszystko, co czynisz, jest rozważne i przemyślane, jak na przykład wieczorek taneczny z nieprzewidzianym finałem.

– Tu stajesz się złośliwy, bo wiesz, czym to się skończyło. A właściwie wciąż trwa i nie wiadomo, kiedy naprawdę się skończy.

– Właśnie, bo cały czas nierozstrzygnięta jest sprawa winy i kary.

– Nie dokuczaj mi. Przecież wiesz, co przeszłam. Czy to tak głęboko w tobie tkwi, że nie możesz chociaż na razie odpuścić?

– Tak, tkwi we mnie głęboko i nie wiem na jak długo.

– Teraz nasza podróż, mimo że oddzielnie, przynajmniej jest w tę samą stronę – stwierdziła pompatycznie Katarzyna.

– Oczywiście, jeżeli nie ma rozbieżności co do kierunku, to daje gwarancję, że będziemy w tym samym miejscu i wówczas na pewno się spotkamy – potwierdził z uśmiechem Włodzimierz i dodał: – Pamiętaj, że mimo wszystko czekałem na ciebie. Teraz też będę czekał.

Rozdział 37. Powrót do codzienności

Przejazd wszystkich wczasowiczów autokarem odbył się w nad wyraz spokojnej atmosferze. Nie było śpiewów i krzyków jak w drodze na wczasy. Jak gdyby wszyscy odczuwali ten sam smutek i żal, że nie ma wśród nich Katarzyny, którą poznali jako naprawdę miłą, sympatyczną i inteligentną osobę umiejącą we właściwy sposób rozmawiać z poznanymi osobami. To było przygnębiające. Mimo że zagrożenie jej życia minęło, pozostawała obawa o dalsze jej leczenie i jego efekty, o których lekarze na razie nie chcieli nic mówić.

Włodzimierz dotarł do domu późnym wieczorem, bo zarówno na trasie, jak i przed samą Łodzią co chwila napotykali korki. Podróż się przeciągnęła, tym bardziej że sam wyjazd został opóźniony z uwagi na konieczność odpowiedniego wypoczynku kierowcy, który przywiózł nowych wczasowiczów i musiał być całkowicie sprawny, aby w tym samym dniu bezpiecznie przewieźć do domu grupę wyjeżdżającą.

Będąc już w mieszkaniu, odczuł jakąś nieokreśloną pustkę. Rzucił bagaże w przedpokoju i usiadł na kanapie. Mimo że całą drogę przesiedział, czuł zmęczenie, jak gdyby przebiegł co najmniej pół maratonu. Zdążył później jednak wykapać się pod prysznicem, a nie mając chęci na żaden

posiłek, położył się spać. Starał się nie myśleć. Wiedział z doświadczenia, że każde wspomnienie powoduje uruchomienie wyobraźni, która nieokiełznana i bezgraniczna nie pozwala na spokojny sen.

Na drugi dzień, mimo że to była niedziela, od samego rana zabrał się do robienia porządków. Te zajęcia pozwoliły mu na wyłączenie myślenia o sytuacji, jaka się wytworzyła. Jak zwykle zaczął od odkurzania wszystkich trzech pokoi. Narobił przy tym tyle hałasu, że mieszkająca niżej sąsiadka przyszła dowiedzieć się, kto tak rozrabia.

– Dzień dobry, panie Włodku. Przyszłam, bo od dłuższego czasu słyszę jakieś szумы i stuki. Chciałam sprawdzić, czy czasem ktoś się nie włamał.

– Dziękuję pani za zainteresowanie, ale to ja narobiłem tego zamieszania przy sprzątaniu po naszej dwutygodniowej nieobecności. Nie mogłem usiedzieć beczynn timer, a praca nie pozwala mi myśleć o przykrych wydarzeniach. – A co, stało się coś? Pani Katarzyny nie ma?

– Właśnie, to jest powód tego całego mojego zachowania. Została w szpitalu. Miała wypadek i dopiero za kilka dni przewiozą ją do Łodzi.

– Czy to coś poważnego?

– Było bardzo niebezpiecznie, ale jakoś dzięki lekarzom doszła do pewnego stopnia sprawności, potrzebna jednak będzie rehabilitacja, która nie wiadomo jak długo potrwa.

– To teraz na pewno będzie panu jej brakowało. Taka była zawsze pogodna, a nawet radosna i chętna do rozmowy.

– Rzeczywiście, taką wszyscy ją pamiętają. Myślę, że po pewnym czasie wróci do dawnej formy.

– No to nie przeszkadzam. Gdybym mogła w czymś pomóc, proszę śmiało do nas wstąpić.

– Dziękuję. Będę pamiętał o pani zaproszeniu. A hałasów już nie będzie, bo została mi tylko ręczna praca przy zmywaniu.

* * *

Od poniedziałku Włodzimierz rzucił się w wir pracy, której akurat w tym okresie w jego biurze nie brakowało. Będąc doświadczonym projektantem, pełnił funkcję kierownika zespołu w pracowni projektowej. Z uwagi na okres urlopowy nie było pełnej obsady i ci, którzy zostali, mieli dodatkowe obciążenie. Terminy goniły i zaistniała konieczność pracy w wydłużonym czasie.

– Cześć Włodek, cieszę się, że już jesteś, bo tu zrobił się taki młyn, że nie nadążamy – powitał go z wyraźnym zadowoleniem Bogusław, kierownik pracowni.

– Ja też mógłbym powiedzieć, że się cieszę, ale to nie byłaby prawda. Sprawy, które zaistniały, skomplikowały mi życie i teraz jestem przez to trochę rozkojarzony.

– To rzeczywiście musi być niezwykła sprawa, jeżeli wytrąciła cię z równowagi, bo przecież zawsze umiałeś sobie radzić nawet w krytycznych momentach.

– Właśnie, też tak myślałem, że z upływem dni będzie mniej mi to doskwierało i sobie łatwo z tym poradzę.

– A czy mógłbyś trochę więcej powiedzieć, co się właściwie stało?

Nie chcąc dłużej używać ogólników Włodek w skrócie przedstawił sytuację, jaka zaistniała w jego rodzinie. Bogusław, który znał Katarzynę, ubolewał nad jej stanem i podobnie jak inni, którzy ją znali, podkreślał jej walory. To wcale nie pocieszyło Włodka, który po rozpatrzeniu sytuacji w pracowni wziął się za dokończenie projektu rozpoczętego przed urlopem, bo okazało się, że nikt tego nie zrobił mimo wytycznych, które zostawił, odchodząc na urlop.

Przez trzy dni Włodzimierz prawie nie wychodził z biura. Chciał nadrobić wszystkie zaległości i być na bieżąco, zgodnie z harmonogramem. Do domu wracał późnym wieczorem i od razu kładł się spać, by skoro świt znów wracać do pracy. W środę dostał informację o planowanym w czwartek przewiezieniu Katarzyny do łódzkiego szpitala. Zatem, jeżeli to będzie możliwe, chciał jak najszybciej spotkać się z żoną, której tak dawno, jak mu się wydawało, nie widział. Najpierw, w czwartkowe popołudnie upewnił się, że Katarzyna jest już w Łodzi. Nie chcąc zaskakiwać jej swoją wizytą w szpitalu, przedzwonił do lekarza, prosząc o informację na temat stanu jej zdrowia, i spytał, czy odwiedziny w ogóle będą możliwe i nie zakłócą porządku szpitalnego. Traktując to jako wyjątkowy przypadek, lekarz wyraził zgodę.

* * *

– Nie zgadniesz, kto mnie po twoim wyjeździe odwiedził w szpitalu – na wstępie powiedziała Katarzyna.

– Na pewno śledczy i dopytywał się, czy sobie przypomniałaś więcej szczegółów z wypadku.

– To też, ale niespodzianką była wizyta w niedzielę w czasie godzin odwiedzin pani Wandy, szefowej Oazy.

Bardzo rzeczowa i miła osoba.

– Pamiętam, tam pracowała Monika, która była wplątana nie tylko w naszą sprawę, ale nie znaleziono żadnych obciążających ją dowodów.

– Trudno byłoby ci zapomnieć, bo tam pewnie nieźle popiłeś z Antosiem.

– Kto ci naopowiadał takich bzdur? To była próba nawiązania kontaktu z Moniką i to działanie mieściło się w taktyce zmierzającej do osiągnięcia założonego celu.

– Wspomniałam, bo szefowa właśnie powiedziała mi o tym, że spotkała cię w Oazie, kiedy starałeś się porozmawiać z Moniką. Oględnie też wspomniała Monikę, która, jak mówiła szefowa, mimo upływu czasu nie odzyskała dawnej radości i spokoju. Tak jakby jej coś ciążyło na sumieniu. Można było z jej słów wywnioskować, że to Monika była poszukiwaną przez milicję dziewczyną.

– A co ty powiedziałaś na te jej wynurzenia?

– Doznałam wrażenia, jakby oczekiwała ode mnie rozgrzeszenia Moniki, ale przecież nie mogłam mieć do niej żadnej pretensji, bo w ogóle nie wiedziałam o jej istnieniu.

Właściwie to jej tłumaczyłam, że jeżeli dla Moniki to takie ważne, niech przestanie się zamartwiać, bo ja nie wnoszę i nie będę wnosić w stosunku do niej żadnych pretensji. Ale jeżeli ona czuje się w jakimś stopniu winna, to sama musi znaleźć sposób na zapomnienie o tym incydencie, który tak burzy jej wewnętrzny spokój.

– Czyli uznałaś, że jeśli nawet pozostał w tym względzie problem prawny, to nie istnieje już ludzki. Jednak to chyba nie dotyczy bezpośrednich sprawców, bo jak zawsze twierdziłaś, winni muszą ponieść karę.

– Zgadza się, ale to jeszcze nie wszystko, co chciałam ci powiedzieć. Po wyjaśnieniu szefowej, jak teraz traktuję tę sprawę, spytała, czy Monika mogłaby wejść, bo jest przed drzwiami pokoju. Zaskoczyło mnie to, ale jednocześnie zaciekawiło, jak wygląda i jak się zachowa.

– No to miałaś niezłe atrakcje. Sam jestem ciekaw, jak to się dalej potoczyło.

– Monika weszła jakby trochę usztywniona. Rzeczywiście, na pierwszy rzut oka zauważyłam, że jest trochę podobna do mnie, co wcześniej już słyszałam.

– Czyżby była tak samo pospolita, zarozumiała i pyskata?

– Przestań sobie w ten sposób żartować. Przecież ją widziałeś, a teraz się zgrywasz, żeby mi dokuczyć. Te twoje żarty ostatnio to poziomem sięgają rynsztoka, mógłbyś się wysilić na coś oryginalnego.

– No dobrze, przepraszam. Czy jest tak piękna, inteligentna i zmysłowa jak ty?

– Właśnie tak, wszystko, co we mnie najlepsze, u niej też się zauważa.

– Ale jak to się w końcu rozegrało?

– Po wejściu podeszła do mnie i powiedziała tylko: przepraszam. Ja podałam jej rękę, którą chciała pocałować, a wtedy drugą ręką objęłam ją i uścisnęłam. Po chwili wszystkie trzy się popłakałyśmy. Nawet nie wiem dlaczego.

– O, jakie to romantyczne. A co na to twoja dusza nieprzejednanego prokuratora? Winny musi być ukarany?

– Nie przesadzaj, chyba zauważyłeś, że we mnie też tkwią ludzkie uczucia.

– Oczywiście, że tkwią, zdolne do miłości i zdrady.

– A w tobie siedzi chyba samo zło, bo przy każdej okazji znajdujesz sposób, żeby mi przypominać to przypadkowe wydarzenie.

– No pewnie, dla ciebie to przypadkowe, a dla mnie to rozmyślnie i złośliwe.

– Przekonywać ciebie to jak bić głową w mur. Jesteś taki nieczuły jak te twoje maszyny i nic nie chcesz zrozumieć.

– Jeszcze może powiesz, że to, co mówisz, jest tylko skierowane do ludzi o określonym ilorazie inteligencji.

– Świetnie to zinterpretowałeś. Naprawdę mnie tym zaskoczyłeś.

– Wierzę, że jeszcze nieraz to mi się uda. Ale dokończ, czym się skończyły te odwiedziny szefowej i Moniki.

– Nie pytałam jej o nic więcej niż to, co sama chciała mi

powiedzieć. Nie chciałam, żeby nasze spotkanie przerodziło się w jej przesłuchanie.

– A czy sama coś powiedziała?

– Tak, było coś takiego, że przykro jej z tego powodu, co się stało i cały czas gnębiła ją myśl, że postąpiła samolubnie i nierozważnie i z tego względu nie doszła jeszcze do równowagi psychicznej. To ja jej powtórzyłam to, co mówiłam szefowej i na tym skończyliśmy rozmowę.

Szczegółów pożegnania nie muszę ci opowiadać.

– Czyli uważasz ten rozdział za zamknięty?

– Nie całkowicie, bo pozostali dwaj, którzy zawinili... Nie wiem, czy by się spotkali z takim zrozumieniem jak Monika.

– Właśnie, mogliby ci się nie spodobać i od razu byś wiedziała, że muszą być ukarani.

– Tak się właśnie zastanawiam, że może tym razem masz rację. Nie chcę wracać do ich niegodziwego postępowania, tu na pewno odegrałyby rolę ich osobowość i zachowanie, a to mogłoby wpłynąć na moje decyzje. Ale nie miałabym chyba żadnej satysfakcji, gdyby ci młodzi ludzie zostali skazani.

– A jakie to ma znaczenie w świetle prawa?

– Nie muszę ci tłumaczyć niuansów, które są ważne w postępowaniu karnym.

– Znow się w tobie odzywa zarozumiały urzędnik państwowy.

Jak widać, wszystko wróciło do normy. Włodzimierz i Katarzyna, przekorni i nieustępliwi, nie skończyliby tego

przekomarzania, gdyby wreszcie nie przyszła przełożona pielęgniarek z lekarstwami.

– A pan jeszcze tu? Przecież zamęczy nam pan Kasię, a ona potrzebuje spokoju, troskliwości i opieki.

– Ma pani rację, będę o tym pamiętał. Ale opieka znaczy zależność, a przy jej charakterze to chyba nie będzie możliwe
– rzekł z uśmiechem Włodzimierz.

*Dziękujemy za skorzystanie z oferty naszego wydawnictwa
i życzymy miło spędzonych chwil przy kolejnych naszych
publikacjach.*



Wydawnictwo Psychoskok